

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

6292



Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

6292

BOSKA KOMEDJA

DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDJA

PRZEŁOŻYŁ
EDWARD POREBOWICZ

TOM TRZECI
R A J



WARSZAWA 1925
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“



850-1

6292



850-1

RAJ

PIEŚŃ I.

Majestat wszystkich rzeczy wzruszyciela
W przestwory wnika i na światów skronie
Ustopniowaną jasnością odstrzela.

W niebie, co sporzej bożych iskier chłonie,
Byłem; widziałem, czego nie wyświęci
Słowami człowiek, choć był w tamtej stronie.

Bo przybliżony do celu swych chęci
Rozum nasz tak w nim przepaścicie ginie,
Że nie pociągnie za sobą pamięci.

Ile z widzianych w przeświętej krainie
Cudów zaskarbić zdołał umysł gruby,
Obecnie treścią mych pieśni uczynię.

Dobry Apollo, u kresowej próby
Zrób mię naczyniem swej mocy i łaski,
Abym wysłużył wawrzyn tobie luby!

Dotąd wystarczał jeden szczyt parnaski;
Teraz, gdy w szranki mam wstąpić takowe,
Z obudwu na mnie muszą spłynąć blaski.

Wnijdź w moje piersi, daj taką wymowę,
Jak gdyś wyluszczał w zwycięskiej zabawie
Z pochwy swych członków ciało Marzjaszowe!

O boska Mocy, gdy przez ciebie sprawię,
 Że ów kraj święty, widny wyobraźni,
 Bodaj słów cieniem odbity wyjawię,

Pod twój pieszczony krzew podejdę raźniej
 Wieńczyć skroń liściem, którym wyposaża
 Dostojność treści i dank twej przyjaźni.

Tak rzadko, Ojcze, uszczeknąć go się zdarza
 (O wstyd! — przez winę błędnej ludzkiej chuci)
 Na tryumf wieszczą lub tryumf mocarza,

Iż, pewnie tuszę, w radość się obróci
 Bogowi z Delfu ta myśl, że krzewina
 Piejska jeszcze w kimś pragnienie cuci.

Z małej się iskry wielki pożar wszczyną:
 Po mnie, skuteczniej ktoś, w późniejsze lata,
 Będzie o łaskę prosił Apollina. —

Przez rozmaite bramy lampa świata
 Wschodzi śmiertelnym, lecz onym zaworem,
 Co cztery kręgi w troje krzyżów splata,

Pod lepszą gwiazdą, ruchem bardziej skorym
 Krok swój posuwa; w naszej ziemskiej glinie
 Umiarkowańszym odbija się wzorem.

Tu więc był ranek, a wieczór w nizinie:
 Czarność zapadła w ziemskiej półkulicy,
 A świt wybielił przestworne pustynie.

Na Beatrycę spojrzę: ku lewicy
 Zwrócona oczy ze słońcem potyka
 Bystrej, niżeli zdoła wzrok orlicy.

Jak jeden promień z drugiego wynika,
 Gdy załamany powrotnie ku górze
 Odstrzela na wzór tęsnego pątnika,

Tak ja gestowi Beatryczy wtórę,
 Który się odbił w moich źrenic szybie
 I w słońce patrzę wbrew ludzkiej naturze.

Śnać tam mi wolno, czego tu pochybię,
 Dzięki przedziwnej mocy, rozesnutej
 W rodu ludzkiego właściwej siedzibie.

I wytrzymałem słońce wzrokiem póty,
 Aż mi się nagle iskrami zaroił,
 Jak od żelaza dobytego z hut.

Wtem zajaśniało, jakby się podwoił
 Dzień i jak gdyby Ten, co pięknem darzy,
 Niebiosa w słońce podwójne przystroił.

Zapamiętała w kół wieczystych zarzy
 Stała Beatryx, ja zaś wzrok odjęty
 Od kręgu słońca utkwilem w jej twarzy.

Tedym się począł od tej twarzy świętej
 Mienić, jak Głaukus, gdy zjadł pewne ziola
 I między bogi — bóg skoczył w odmęt.

Przecławiecznie wyrazić się zgola
 Słowami nie da; przykładem bądź syty,
 Nim Pan do takich przemian cię powoła.

Czym tam był w ciebie, czyli duch dobyte
 Z powłok sam biegał, — ty wiesz, niebom włodne
 Kochanie, światłem rwące mię w błękit.

Wtem z kora, co się znieśmiertelnia, głodne
 Uścisków bożych, w mym słuchu się zbiorą
 Dźwięki miarowe i harmonją zgodne.

Zaczem niebiosą tak w łunach rozgorą
 Od blasku słońca, że strugi ni deszcze
 Nigdy się w większe nie zlały jezioro.

Melodje nowe i blask takie dreszcze
 Ciekawej żądry obudziły we mnie,
 Że większych dotąd nie zaznałem jeszcze.

A ona widząc, com myślał tajemnie,
 Aby pragnienie me ukoić raźniej,
 Nim się ozwał, rzekła: „Nadaremnie

Zabawiasz myśli fałszem wyobraźni:
 Gdybyś otrząsnął z duszy widma mgliste,
 Czego nie dojrzysz, widziałbyś wyraźniej.

Nie jesteś więcej na ziemi, — zaiste!
 A grom mniej wartko ze swej sfery leci,
 Niż ty, wracając w dziedziny ojczyste“.

Jak wprzód czułem, że w mym mózgu nieci
 Jej uśmiechnięta mowa pierwsze świty,
 Tak teraz nowe osnuły mię sieci.

„Jeden cud“ — rzekę — „już mi jest odkryty;
 Obecnie rozum odgadnąć się biedzi,
 Jak mogę wzlatać ponad lekkie byty“.

Ona westchnęła w czulej odpowiedzi
 I rozrzewniła swoje oczy hoże,
 Jak nad dziecięciem, co w gorączce bredzi.

Potem zaczęła: „Rzeczy na przestworze
 Są we wzajemnym ładzie; to jest modła,
 Dająca światu podobieństwo boże.

W tem twory wyższe dopatrują godła
 Mocy, co ma cel we własnym rozsądku,
 Gwoli któremu prawo swe wywiodła.

Słuchają tego wiecznego porządku
 Wszystkie istoty, wedle przeznaczenia
 Bliższe lub dalsze swojego początku.

Po oceanie bytu bez wytchnienia
 Do swej przystani gna ich ta potęga,
 A każde z musu swego przyrodzenia.

Niā party, sfery księżycowej sięga
 Płomień; zwierzęta ona ruchem darzy,
 Ona miążs ziemi jednoczy i sprzęga.

Nietylko w twory niestojące w straży
 Rozumu owy łuk swą strzałą godzi,
 Lecz te, gdzie miłość z umem się kojarzy.

Opatrzność, która takie sprawy godzi,
 Blaskiem pokoi do nieruchomości
 Niebo, pod którym z nieb najrętsze chodzi.

Do ukazanej dekretami włości
 Niesie nas siłą własną ta cięciwa,
 Co w szczęsne sedno swoje strzały prości.

Prawda, że często forma nie pokrywa
 Umyślonego od artysty wzoru,
 Bowiem materja jest nieposkromliwa.

Częstokroć także od prawego toru
Stworzenie samo odegnie swe chęci,
A to za wiedzą wolnego wyboru,

— (Tak się i piorun z chmury na dół skręci) —
Jeżeli duszę w przyrodzonym pędzie
Rozkosz fałszywa ku ziemi przynęci.

Niechże ci zatem w podziwie nie będzie
To, że się wznosisz, jak że popędliwy
Strumień w dół bieży przez skalne krawędzie.

Toby dopiero były istne dziwy,
Gdybyś ty, wolen przeszkód, został w dole,
Gdyby na ziemi usiadł ogień żywy“.

Rzekła i wzniosła swe oczy sokole.

PIEŚŃ II.

Wy, co spragnieni słuchać, w wiotkiem drewnie
Prujecie fale, poganając biegu
W ślad barki mojej płynącej tak śpiewnie,

Wracajcie sobie do waszego brzegu,
Ani puszczajcie się na wielkie morze,
Bo zginie, który nie dotrwa w szeregu.

Nikt nie biegł nurtem, kędy ja się wożę;
W żagl dmie Minerwa, Feb drogę odkryje,
Muzy poznaczą gwiazdami bezdroże.

O wy nieliczni, co prężycie szyje
Po chleb anielski, którym tu żywione,
Lecz syte usta nie były niczyje:

Popchnijcie za mną na te nurty słone
Łódź waszą, nim się zamknie srebrna smuga
I wyrównają wody rozdwojone.

Rzecz obaczycie, jakiej równa druga
Dziwiła chyba owe bohaterzy
W Kolchis, gdy naszli Jazona u pługa. —

Wrodzona człeku bogokształtnej sfery
Oskoma wieczna, jazdą taką żywą
Jak ruch niebiosów, niosła nas w etery.

Beatryx w niebo a ja w urodziwa
Twarz jej patrzałem. Jako grot pocisku
Tkwi w sednie, ledwo że pochnięty cięciwą,

Jam nagle w dziwnym zawisnął zjawisku:
Wzrok mi porwało; więc ona, co do dna
Przegląda dusze w jednym myśli błysku,

Spojrzała na mnie piękna i pogodna.
„Podziękuj“ — rzekła, — „Dobroci przedwiecznej,
Oto planeta pierwszym niebem włodna“.

Wtem mię ogarnął jakby obłok mleczny:
Tuman błyszczącej, gęstej, zbitej bieli
Skrzącej, jak klejnot w poświacie słonecznej.

W tę wiekuiastą perlę my wpłynęli:
Tak woda promień słoneczny połyka,
Ale pod ostrzem jego się nie dzieli.

Jeślim tam żywy wszedł — (choć się wymyka
Z pod zmysłów ten wlot w księżycy struktury,
Bo wszak materja w materję nie wnika), —

Zważ, jak my winni żarliwemi pióry
Dążyć do bytu, na którym dostrzeżem,
Jak się jednoczą w Chrystcie dwie natury.

Tam rozpoznamy, w co dziś tylko wierzem,
Bez argumentów, lecz z samo-prześwitu,
Jak pierwsze prawdy, z których wiedzę bierzem.

„O pani“, rzekłem, „do niebiosów szczytu
Ślę korne modły i Panu dziękczynię,
Który mię wyniósł z padolnego bytu.

Odpowiedz, proszę: Co za mgła to płynie
Po owem ciebie? na ziemi z niej klecą
Powieść o ciernie noszącym Kainie“.

Ona się nato uśmiechnęła nieco:
„Gdzie klucze zmysłów tępe, tam istoty
Śmiertelne — widzisz, — prosto w obłęd lecą.

Niech cię nie rażą zadziwienia groty,
Bo gdzie za wodze wybieramy zmysły,
Tam rozum musi mieć podcięte loty.

Lecz ty jak sądzisz? Od czego zawisły
Te rzkome plamy?“ „Sądzę, że je może
Miażdż wywołuje mniej lub więcej ścisły“.

A ona: „Zaraz ten błąd twój umorzę,
Jeżeli zechcesz pójść prostemi szlaki
Tych argumentów, które ci wyłożę.

Tam w sferze ósmej liczne gwiazd orszaki
Okólnym ruchem po przestworach płyną,
Rozmiarów oraz jaśni niejednakiej.

Gdyby gęstości stopień był przyczyną
Odmian, byłaby gwiazd na świecie władza
Różna nie treścią, lecz wielkością ino.

Ale wpływ różny gwiazd się wyprowadza
Z podstaw formalnych, którym, oprócz samej
Racji gęstości, twój wywód przeskadza.

Jeśliby nadto tworzyła te plamy
Rzadkość materji, to alboby w zwartej
Masie planeta posiadała jamy,

Lub jak śród mięsa jest tłuszcz rozpostarty,
Takby i tutaj księżycowe ciało
Cieniem i światłem przeplatało karty.

W pierwszym wypadku toby się wydało
Podczas zaćmienia słońca, bo przez rzadszy
Miąższy natenczas światło przeświecało.

Teraz się drugi wypadek rozpatrzy;
Gdy i ten zbiję w rozumnym wywodzie,
Tedy błąd uznasz: Jeżeli wypadłszy

Ze słońca, promień naskrós nie przebodzie
Tego, co masą księżycową zowiem,
To, że grunt jakiś staje na przeszkodzie.

Od tego gruntu odbija się bowiem,
Jak się odbija przedmiotu widziadło
Od szyby szklanej podbitej ołowiem.

Odpowiesz może, iż światło zapadło
Bardzo głęboko w księżycowe luki
I że dlatego w tych miejscach przybladło.

Otóż w tym względzie zamiast mej nauki
Pospolitemu zawierz doświadczeniu:
Ono jest źródłem dla dzieł waszej sztuki.

Ustaw dwa lustra w równym oddaleniu,
A między niemi trzecie, dalej nieco;
Z tyłu za sobą a na podniesieniu

Umieścisz lichtarz z zapaloną świecą;
Niech blask wprost pada na zwierciadła owe
I wszystkie razem niech ci w oczy świecą.

Choć stoi dalej zwierciadło środkowe,
Ujrzysz, i o to nie stoczymy sporu,
Odbicie wszystkich światel jednakowe.

Jak płatek śniegu od słońca wigoru
Staje się nagim bez postaci bytem,
Bo pozbawiony chłodu i koloru,

Tak się z umysłem twym stało, obmytym
Z błędu; więc teraz blask z mądrości zdroju
Fałsz tobie światłem zastąpi sowitem:

— Pod niebiosami wiecznego pokoju
Toczy się sfera pewna; w możliwym wpływie
Na rzeczy mieści się treść jej ustroju.

W następnej, co tak błyszczy migotliwie,
Ta treść na liczne byty jest dzielona,
Różne, lecz mknące we wspólnym porywie.

Poniższe kręgi nadają znamiona
Rzeczom odmienne, a tocząc się kołem,
Ku stałym celom sieją swe siemiona.

Owe narządy świata, wszystkie społem
Działają — widzisz — ze stopni na stopnie:
Przyjmują z góry a oddają dołem.

Uważaj jeno, jak wiodę roztropnie
Myśl twą ku mecie pragnionej ponęty,
A już beze mnie reszty celu dopnie.

Ten obrót i wpływ kręgów rzeszy świętej,
Jak dzieło młota ze sztuki kowala,
Z błogosławionych bodźców jest poczęty.

Niebo, co tyła światel się zapala,
Kształty swe bierze w krążącym Aniele
I w innych bytach jak pieczęć utrwała.

A jako dusza w waszem ludzkim ciele
We wnętrze całej przeniklszy postaci
Po wszystkich członkach swoje władze ściele,

Tak owa Inteligencja bogaci
Dobrocią swoją gwiazdy we wszechbycie:
Dzieli się, jednak całości nie traci.

Moc różna, toż się wiąże rozmaicie
Z mnogością cennych ciał, na które wpływa;
Łączy się z niemi tak, jak z ciałem życie.

Dzięki pogodzie miejsca, skąd przybywa,
Ta moc anielska skroś gwiazdy prześwieca:
Tak się uciechą skrzy żrenica żywa.

Oto przyczyna, czemu tarcz księżycą
Niejednostajna; i nie rozrzedzenie
Sprawia, lecz podstaw formalnych różnica

To, co wygląda jak światła i cienie.“

PIEŚŃ III.

Słońce, co pierwszy żar w mej piersi młodej
Zatliło, oto znowu mi odsłania
Słodką twarz prawdy mądrymi wywody.

Więc z jego łaski pełen rozeznania
A niepewności wolen, wzniosłem głowy,
Ile się godzi dla potakiwania.

Wtem mi się nagle dziw ukazał nowy,
Który na oczy parł się z tak widoczną
Chęcią, że w ustach zapomniałem mowy.

Jako przez szybę gładką i przezroczną,
Lub niegłębokie strumienie topieli,
Kiedy jej fale od wiatru wypoczną,

Ku patrzącemu własna twarz odstrzeli,
Lecz tak niepewna, że na czole białem
Perła się plamą wyraźniejszą bieli, —

Taki tłum liców człowieczych ujrzałem:
Zaczem popadłem w odwrotne złudzenie
Narcyza, co go cień ogarnął szaleń.

Zaledwiem spostrzegł te rzekome cienie,
Aby rozpoznać skąd-li są i czyje,
Szybko za siebie rzuciłem spojrzenie.

Ale nie widząc nic, wykręcam szyję,
Ku mojej pani ślę wzroku narzędzie
I uśmiech tłący w świętych oczach piję.

„Niech ci mój uśmiech w podziwie nie będzie“
Rzekła; „nim prawdę słaby sąd odróżni,
Stopa twa jeszcze waży się w oblędzie

I zmysły twoje zawiesza na próżni.
Prawdziwie tutaj dusze ci się jawią
Ludzi, co ślubem swym zostali dłużni.

Mów z nimi, słuchaj, wierz w to, co ci prawią,
Bo zapatrzone w światło, które żywi,
Wbrew jego blaskom kroku nie postawia“.

Zaczem jam w ducha, który utęskliwiej
Pragnął przemówić, oczy moje wszczepił,
Jak ludzie chęcią przemożną lękliwi.

„O duchu błogi, coś się już pokrzepił
Ślodyczą blasków wiecznego żywota,
Której nie pojmie ten, co sam z nich nie pił,

Niechaj pozwoli łaska i ochota
Poznać twe własne i innych koleje“...
Z uśmiechem rajska odrzekła istota:

„Przychylność nasza otwiera wierzeje
Śluznym życzeniom i tak jest im skłonna,
Jak boża: boży dwór myśl pańską sieje.

Jam była w świecie siostrzyczka zakonna;
Jeśli się swojej poradzisz pamięci,
Nie zakryje mię uroda pozgonna.

Jestem Pikarda; tu, gdzie inni święci,
W błogosławieństwie siedzę, sama święta,
W sferze, która się najpowolniej kręci.

Władzę uczucia jedyna nam pęta
Miłość świętego Ducha; w naszym bycie
W taką rozkoszy normę jest ujęta.

Los nasz pozornie uboższym widzicie,
A jest nam dany, bośmy zaniedbali
Lub nie spełnili ślubów należycie“.

A ja: „W tych waszych postaciach się pali
Jakiś blask boski i twarz waszą oudną
Od ziemskich stawia w nieskończonej dali.

Więc zrazu pamięć była mi obludną;
Ze słów twych dzieje zdołałem odtworzyć
I rysy teraz przypomnieć nie trudno.

Leoz powiedz: Szczęśni, którym dano z-bożeć,
Czy pożądacie wyższego mieszkania,
By widok albo użycie pomnożyć?“

Nato uśmiechnie się duchów kompania,
A zaś Pikarda, szczęсна anielica,
Jakby w zapale pierwszego kochania:

„Bracie“, — powiada — „chęć naszą nasycą
Zupełnie miłość, która chceć nam radzi,
Co posiadamy: i to jest granica

Żądz naszych. Byśmy wyżej byli radzi,
Znalazłaby się wola nasza w sporze
Z wolą Onego, który los nasz łądzi.



Nieradość w sferach nieba być nie może;
W kochaniu Boga żywie, kto tu gości,
A miłość stapa po zgodliwym torze.

Raczej jest formą naszej szczęśliwości
Trwać, kędy boża każe nam potęga,
Z wolą się bożą skupiać do jedności.

Ilu nas tu jest, od kręga do kręga,
Duch żaden na chęć inną się nie poda,
A Pan je wszystkie w swoją wolę wprzega.

Bo wola Pana to nasza pogoda:
Ona jest morzem dokąd splywa życie,
Które on tworzy lub przezeń przyroda“.

Teraz mi nagle wyblęśło odkrycie,
Że w całym niebie — raj, lecz łaska rosi
Tutaj obficie, a tam mniej obficie.

A jak gdy służba potrawy obnosi,
Kto syty jednej, drugiej patrzy chutnie:
Tutaj dziękuje, a o tamtą prosi,

Tak ja spragniony i ciekaw okrutnie
Proszę słowami i gestami przytem
Pleść nici na tem niedotkanem płótnie.

„Większą nagrodą, doskonalszym bytem
Jest obdarzona Ta, co w swym klasztorze
Mniszki welonem stroi i habitem

Aby gotowe były w każdej porze
Dla oblubieńca, co jest ślubom chętny,
Byle składanym w miłosnej pokorze.

Dzieweczce już świat wydał mi się wstrętny;
I poszłam za nią, jej przybrałam stroje,
Przyrzekłam żywot z jej świętymi piętny.

Ale przywiedli na mnie niepokoje
Źli ludzie; z cichych murów mię wyrwali;
Bóg wie, czem odtąd było życie moje...

Ta wtóra jasność, co w świetlanej fali
Obok mnie błyszczy i wszystkimi blaski
Tej naszej sfery płomiennej się pali,

Od losu równej doznała nielaski:
Mniszeczka była; jej też ludzie śmieli
Zedrzeć ze skroni cień świętej przepaski.

Lecz chociaż na świat wywlekli ją z celi
I wbrew jej ślubom welon zdarli z twarzy,
Z serca jej zasłon raz wziętych nie zdjęli.

To Konstancyji wielkiej duch się jarzy,
Co z Szwabji wichru wtórego na tronie
Wydala trzeci, kres rzymskich cesarzy“.

Tak rzekła. Potem — słucham — z ust jej wionie
Avv Muria i nucąc przepadnie,
Niby rzecz ciężka rzucona na tonie.

Wzrok mój, dopóki mógł ją ścigać snadnie,
Biegł za nią; skoro kształty jej się zwiały,
Na celu pragnień swoich znów się kładnie

Ku Beatryczy obrócony cały.
Lecz grom piękności jej mię spiorunował
Tak, że źrenice zrazu nie zdzierżały

I usta moje pytające skował.

PIEŚŃ IV.

Prędzej człek wolny głodem się zamorzy,
Nim z dwojga potraw równo podniebienie
Nęących jedną na zębie położy.

Śród pary wilków równe załknienie
Uczuwa jagnię; z takimże namysłem
Staje pies czwany między dwa jelenie.

Jeślim więc milczał i w źródle wytryśłem
Wiedzy nie czerpał, ni wstyd, ni się szczycę:
Bo między dwiema chęciami zawisłem.

Milczałem, ale wydawało lice
Jaśniej, niż gdybym chciał użyć słów wiele,
Moje pragnienia i moje tęsknice.

A Beatrycze na sposób Daniela,
Co gniew ugłaskał Nebukadnezora
I pohamował wrózków karciciela,

Odgadłszy rzekła: „Widzę, jak się pora
W tobie podwójna chęć i jak się stawia
Hamulcem myśli odmiennych przekora.

Wszak rozumiesz: Jeśli wola prawa
Trwa w człeku, przecz-że gwałt, co ją pokona,
Ma jej ujmować do zasługi prawa?

Powtóre: myśl twa jest zastanowiona
Dusz powracaniem do gwiazd, skąd ród wiodą
Wedle pewnego twierdzenia Platona.

Te dwie zagadki równo ciebie bodą,
Lecz przede wszystkim tobie się wyłoży
Mniemanie, które większą grozi szkodą.

Serafin, choć się najwewnętrzniej w-boży,
Mojżesz, Samuel i święci Janowie,
Nawet majestat Marji, Matki bożej,

Nie wyższe dzierżą krzesła w tej budowie
Raju, ni dłuższą mierzą szczęście dobą,
Niż ci, w tej chwili zjawieni duchowie.

Wszyscy pierwszego kręgu są ozdoba;
Większej lub mniejszej zaznają słodyczy,
W miarę, jak na nich technie Bóg swą osobą.

W niebie, które się niniejszym graniczy
Kręgiem, jawią się, by wskazać tym znakiem,
Że się ich szczęście do mniej szczytnych liczy.

Do was potrzeba gadać słowem takim,
Bo wasza wiedza przez zmysły się wszeczyna,
Rozum zmysłowym jeno kroczy szlakiem.

Do pojęć waszych Pismo się nagina,
Gdy Panu Bogu daje kształt człowieczy,
Choć, czem naprawdę jest, nie zapomina.

To samo Kościół święty ma na pieczy,
Gdy Gabryjela lub Michała kreśli
Albo Anioła, co Tobjasza leczy.

Co o człowieczych duszach Platon myśli,
Nie jest symbolem, jak w tutejszym bycie,
Gdyż co powiada, to rozumie ściślej.

Mówi, że dusza na gwiazdę w błękanie
Wraca, skąd była odjęta — jak wierzy, —
By stać się formą na cielesne życie.

Może też inna w jego słowach leży
Myśl i rzekoma sprzeczność nią się godzi,
Wtedy powagę jej uznać należy.

Jeśli rozumie, że od gwiazd pochodzi
Wpływ zły i dobry, z nagana i chwałą,
Może łuk jego w częśćkę prawdy godzi.

Fałszywy wykład sprawił zła niemało:
Przezeń Jowisza, Marsa, Merkurego
Imiony gwiazdy się ponazywało.

Wtóre wątplenie, skroś którego biega
Twe myśli, słabszy jad wysąca z czary,
Nie zdolen odwieść cię od boku mego.

Kiedy-ć się krzywdą wydadzą zamiary
Sprawiedliwości bożej na padole,
To nie kacerstwa się imaj, lecz wiary.

Ponieważ jednak rozsądek wasz zdole
Wniknąć w tej prawdy głębiny przejrzyste,
Jako pożądasz, tak cię zadowolę:

Jeśli przemocą zwać się ma zaiste
Ten gwałt, co wolę przeciw woli zmaga,
To nie ze wszystkim te dusze są czyste.

Wola prawdziwa wytrwa, gdy się wzdraga;
Tak płomień ognia swego nie uroni,
Choć wiatr tysiąckroć kręci go i smaga.

Jeśli się wola choć cokolwiek skłoni,
Już służy sile; ich w tem wina głównie,
Że nie wróciły do świętej ustroni.

Gdyby w swej woli trwały tak hartownie,
Jako Wawrzyniec brany na katusze
Lub Mucjusz, gdy kładł dłoń w płonąca głównię,

Wyrwałyby się światu i w otusze
Poszły po dawno przedsięwziętej drodze:
— Ale są rzadkie takie silne dusze.

Jeśli wykładem moim trafnie godzę
W twoję pojętność, błąd ci się umyka,
Coby ci nieraz jeszcze dojadł srodze.

Teraz innego oblęd matecznika
Zagraża tobie: z jego kotłowiska
Nigdy nie wyszedłbyś bez przewodnika.

Już ci mówiłam, że duch gdy pozyska
Raz świętość, kłamstwem brzydzi się koniecznie,
Jako że pierwszą Prawdę ujrzał zbliżka.

Zaś od Pikardy wiesz, jak to statecznie
Welon w czci miała Konstancja pobożna,
Stąd możesz mniemać, że myślimy sprzecznie.

Padnie-li, iż się inaczej nie można
Większej uchronić szkody, człowiek zatem
Wbrew chęci czyni rzecz, która jest zdrożna.

Almeon ojca mszcząc, matki szkarlatem
Splamił się, ale z powinności syna:
Miłość synowska zrobiła go katem.

Kiedy więc wola sama się nagina
Dopomagając sile, wtedy snadnie
Usprawiedliwić już się nie da wina.

Wola bezwzględna zawsze sobą władnie,
Ulega jednak, kiedy strach zagraża,
Iż przez oporność w złe większe popadnie.

Pikarda w swojej powieści wyraża
Tę wolę czynną, gdy ja opór bierny;
Najdzie w tem zgodę, kto dobrze uważa“.

Tak to płynęła z przeświętej cysterny
Prawd wszelkich struga pięknego ponika,
Mir niosąc mojej tęsknocie niezmiernej.

„O ty, pierwszego ze wszech, Miłośnika
Oblubienico“, tak rzekłem, „w poświęcie
Słów hojna, co mię do głębi przenika,

Jestestwo moje jest niedość bogate
By opłaciło łaskę należycie:
Ten, który może i wie, da zapłatę.

Nigdy nasz rozum nie będzie w dosycie,
Jeśli go prawda boża nie ucieszy,
Nad którą niema prawdy we wszechbycie.

W niej kwapi spocząć, jako zwierz w pieleszy,
Ledwie tam wróci; a powrócić zdoła,
Boć przyrodzona chęć ku wiedzy śpieszy.

W krąg prawd wątpienia rosną, jak dokoła
Pnia młode pędy, a natura święta
Ze szczytu na szczyt wstępować nas wola.

W tem ma otucha leży i zachęta,
O pani! pytać chcę pokornie dalej
O inną prawdę, co mi zasłonięta.

Chcę wiedzieć: Śluby chybione, ażali
Można zastąpić czem, co równo waży
I czyli można takie kłaść na szali?“

Spojrzałem na nią, a jej wzrok się żarzy
Skrami miłości tak wielce boskiemi,
Że nie zdzierżyłem, odwróciłem twarzy

I stałem błędny, z oczyma ku ziemi.

PIEŚŃ V.

„Jeśli ja w ogniu miłości jarząca
Tak gaszę ziemski blask, iż władza wzroku
W nadmiarze moich żarów się zamąca,

Nie dziw, albowiem moc mego uroku
Bierze początek z pełni rozeznania
Prawd jasných, których używam widoku.

Widno mi, jak już tobie się odslania
Wieczyste źródło, co gdy raz uświęci
Duszę, wiecznie ją do miłości skłania.

Jeśli was kiedy inny powab nęci,
To że skroś niego odbłysek nierozwiany
Pierwszego piękna tkwi w waszej pamięci.

Pytasz, czy można sposobem zamiany
Okupić i ślub zastąpić jałowy
Tak, aby duszę zbawić od nagany?“

Tem Beatrycze zaczęła śpiew nowy
I jako człowiek, co go prze natchnienie,
Wiodła rozprawę świętą temi słowy:

„Największe dobro, którem Bóg stworzenie
Darzy, liłości Jego odpowiednie
I które stawia sam w najwyższej cenie,

Jest wolność woli, którą samowiedne
Istoty były i są na przestworze
Obdarowane tylko one jedne.

Samo to już ci zrozumieć pomoże,
Jak wielce waży ślub, gdzie do twej chęci
Przylączyło się pozwolenie boże.

Człowiek umowę z Panem Bogiem święci,
Ofiarę składa przed najwyższym tronem,
Znak dobrej woli kładąc miast pieczęci.

Wzamian, cóż można? I jest równie płonem
Chcieć dobrze użyć raz oddanej rzeczy,
Jak dobrze czynić nabytkiem kradzionym.

Oto się błąd twój najważniejszy leczy:
Ale bywało, Kościół ślub odwoła,
A to powyższej prawdzie rzekomo przeczy.

Więc trzeba tobie jeszcze trwać u stoła,
Bo karmi ciężkiej, którąś teraz spożył,
Umysł twój strawić odrazu nie zdoła.

Trzeba, byś słowom mym posłuch otworzył
I przejął w siebie, bo źle wiedzę chowa
Ten, który słyszał, a w rozum nie wdrożył.

— Dwie rzeczy w sobie zawiera osnowa
Ofiary, która ślubu nosi miano:
Jedną jest przedmiot a drugą umowa.

Druga nie może nigdy być zmazana,
Lecz się wypełnić musi; o dekrecie
Owym dokładnie wyżej powiedziano.

Żydom kazano w ustawnej objęcie
Dziękczynić Bogu, lecz Stare przymierze
Ofiar zastępczych dozwalało przecie.

Przedmiot zastępczy można w pewnej mierze
Podstawić, jeśli tem się nie ukróci
Wartości ślubu danego w ofierze.

Lecz samowolnie jarzma nikt nie zrzuci:
Czekać potrzeba, aż ręka kapłana
Srebrny i złoty klucz w zamku obróci.

Jeśli nie będzie ustosunkowana
Wartość dwu danin jak cztery do sześci,
Nieważna będzie wszelaka zamiana.

Więc gdy ślub tyle ceny w sobie mieści,
Że każdy ciężar na szali przeważa,
Nie lza zastąpić niczem jego treści.

Nie czyńcie ślubów płocho, jak się zdarza:
Trwajcie w przysiędze, lecz nie bądźcie ślepi,
Jak Jefte, gdy wiódł córkę do ołtarza.

Omyłkę wyznać było jemu lepiej,
Niż być jak Greczyn u Aulidzkiej fali,
Gdy na uczciwym ślubie głupstwo szczepi.

Stąd Ifigenja młodości się żali
I wszyscy się jej użalą urody,
Co o szalonym obrzędzie czytali.

Ważkiej wy bądźcie, chrześcijanie przyrody,
A nie jak wiotkie na wiatr każdy pierze:
Was nie oplóczą ladajakie wody.

Toć macie stare i nowe Przymierze,
Wodza, który wam prawo przypomina;
To was wybawi i zguby ustrzeże.

Gdy się zła żąda w sercu waszem wszczyną,
Nie zwierzę w sobie czujcie, lecz człowieka:
Niech was nie potka pośmiech Żydowina.

Toć tylko jagnię, poniechawszy mleka
Macierzy, głupie uskoczy w komysze,
Gdzie się, igrając, nieszczęścia doczeka“.

Tak więc mówiła do mnie, jak tu piszę;
Potem ku stronie jutrzeńkowych świtań
Tęsknie zwrócona, podała się w ciszę.

Jej oniemienie, brzask nowych rozkwitań
Z liców bijący nadziemską naturą,
Zahamowały żądzę moich pytań.

Jak grot z cięciwy poderwawszy pióro
W cel wpadł, nim jeszcze struna się ułoży,
Tak myśmy w sferę wystrzelili wtórą.

W twarz mojej pani wpłynął taki hoży
Blask, ledwie w sferę oną przeleciała,
Że sam planeta rozpogodniał w zorzy.

A jeśli taka gwiazda się zaśmiała,
Jakże jam musiał rozpogodzić oczy,
Zdolen odmiany i z duszy i z ciała! —

— Jako w sadzawce cichej i przezroczej
Śród potworzonych od żeru pierścieni
Tysiące rybek ściąga się i tłoczy,

Taką ujrzałem rzeszę jasnocieni;
A głos dolatał z każdego zjawiska:
„Oto, który w nas miłość rozplamieni“.

W każdej jasności, gdym się przyjrzał zbliska,
Tkwił cień; ja przedtem rzeczy nieświadomy
Poznałem, że to z niego radość tryska.

Pomyśl, jakbyś sam wiedzieć był łakomy,
Gdybym ja, co cię tą powieścią dziwie,
Nie zaspokoił twej słusznej oskomy,

A zgadniesz łącno, czyli czekał choiwie
Zrozumieć duchów ten stan niepojęty,
Gdym okiem spoczął na jarzącym dziwie.

„O ty, któremu mocą łaski świętej
Wiecznych tryumfów trony są odkryte,
Nim — żołnierz — ziemskieś rzucił regimenty,

Blaskami, co w tem niebie rozpowite,
My zapaleni; więc naszymi żary
Paś się, aż oczy twoje będą syte“.

Taki mi wionął głos od jasnej mary.
A Beatrycze: „Powiedz, powiedz śmieie
I daj tym boskim posłuch pełen wiary“.

„Widzę, jak postać twa w gnieździe się ściele
Własnego światła, co-ć się z ócz dobywa:
Snać niemi twoje wyblyska wesele.

Lecz nie wiem, kto ty, duszo urodziwa,
Czemu w tej gwiazdy mieszkasz kołowrocie,
Co na ja światłość słoneczna zakrywa“...

Tak się ozwałem przejasnej istocie,
Co pierwsza do mnie obróciła słowa:
Zabłysła, świadcząc wewnętrznej ochocie.

A jak na niebie żarkość południowa,
Gdy łagodzącym niekryte oparem
W białości własnej oczom słońce chowa,

Tak znikła, skryta radości nadmiarem
Święta istota w jarzącej oponie
I niewidoma poila mię czarem

Słów, które w pieśni następnej wydzwonię.

PIEŚŃ VI.

„Odkąd Konstantyn nawstecz słońca biegu
Eneaszowej zwrócił lot orlicy,
Co przyleciała od wschodniego brzegu,

Lat przeszło dwieście na lądów granicy
Ptak boski skrzydła roztoczyście ważył
W rodzimych swoich szczytów okolicy.

W cieniu piór świętych świata gospodarzył,
Coraz oddając władzę w ręce nowe,
Aż mnie nakoniec berłem wyposażył.

Tam Cezar, tutaj Justynjan się zowę;
Ja to z praw księgi, Pramiłością tknięty,
Powypieniałem zbytnie i jałowe.

Zanim ten zamiar we mnie był poczęty,
W Chryście naturę jedną uznawałem,
Pokojącemi złudzon argumenty.

Kiedym był takim ogarnięty szaleńcem,
Papież Agapit prawdę mi do sedna
Odkrył i moim uczynił udziałem.

Jam w to uwierzył, co mi dobył ze dna
Tajni tak pewnie, jak jest pewnem zgola,
Że wśród dwu sprzecznych prawda tylko jedna.

Gdym stopy zrównał z krokami Kościoła,
Bóg owej księgi plan mi kreślił w łonie;
Oddałem mu się, ile duch podola.

Belizarowi odstąpiłem bronie,
A tryumf jego był bożem wskazaniem,
Że mi już pora odpocząć na tronie.

Tak więc skończyłem z tem pierwszym pytaniem,
Ale natura jego mię pozywa
Kilką gloss jeszcze poszlakować za niem.

A to, byś wiedział, jak jest obelżywa
Rzecz, którą czyni orlu ku zniewadze
Ten, co go zwalcza i co nadużywa.

Patrz, jaki szereg cnót jego powadze
Stawał podporą od tej pierwszej chwili,
Gdy Pallant konał, aby zdać mu władzę.

Przeszło trzy wieki w albańskiej bastyli
Miał swoje gniazdo aż do dnia rozprawy,
Gdzie to trzech bracia przeciw trzem walczyli.

Od łez Sabineć aż po krzywdę prawej
Lukrecji, wiesz to, co pod siedmią panów
Zdziałał, sąsiednie zgarniając dzierzawy.

Wiesz, czego dopiał w ręku kapitanów,
Przeciwko hufcom niesion przed Rzymianym;
Brena, Pyrrhusa, królów, partyzanów.

Stąd Torkwat, Kwincjusz „Czupurnym“ przezwany
I Decyjuszów i Fabjuszów zbroje,
Godnych, by mirrą owiać im kurhany.

On to arabskie zdeptał pyszne woje,
Co z Hannibalem zdobyły przełęcze
Alp, gdzie ty, Padzie, masz krynice swoje.

Pod nim święcili tryumf dwaj młodzieńce:
Scypjon i Pompej; on miasto na stoku,
Pod którym wzrosłeś, wydał gorzkiej męce.

A potem blisko szczęśliwego roku,
Gdy świat miał zakwieść w niebieską pogodę,
Po woli Rzymu Cezar niósł go w toku.

Od Varu po Ren jak wiódł orły młode
Wiadomo Sónie, Sekwanie, Izarze
I rzekom, kędy Rodan czerpie wodę.

Co po Rawennie, co po Rubikonie
Działal, przybrało tak wysokie loty,
Że tego piórem ni słowem nie zgonię.

To do Hiszpanji powiódł rzymskie rotę,
To na Durazzo i Farsalę runął,
Aż Nil gorący stąd zaznał zgryzoty.

Antandros, Simois zwiedził, skąd wyfrunął
Pisklęciem; z grobu Hektora na zgubę
Ptolomeusza dalej się posunął;

Stamtąd piorunem uderzył na Jube
I znowu nagle nad Zachodem krąży,
Kędy usłyszał Pompejańską tubę.

Nad tem, co działał następny choraży,
Brutus z Kassjuszem z żalu w piekle wyje,
W smutek Modena z Perugją się grąży,

A Kleopatra łzami lica myje
Uciekająca przed jego legjony
I śmierć biorąca od okropnej żmije.

Z nimże poleciał aż na brzeg czerwony;
Wtedy świat zaznał takiej spokojności,
Że Janusowy chrám został zamknięty.

Ile wprzód działał i jeszcze w przyszłości
Miał działać znak ten, co mówić mi każe,
Pośród podległych jemu ziemskich włości,

Małem i ciemnem w jawie się okaże,
Gdy serce czyste i wzrok odsłonięty
Zatrzymają się na trzecim cesarze.

Bo Sprawiedliwość, którą wniebowzięty
Jestem, zleciła jemu w misji szczytnej,
By się narzędziem działał zemsty świętej.

Słuchaj i niżej kłoń się, czołobitny:
Orzeł z Tytusem leciał mścić się Męki,
Co była pomstą za grzech starożytny.

A gdy się w Kościół lombardzkie paszczęki
Wgryzły, Karloman w orlich skrzydeł cieniu
Wsparł go pomocą swej zwycięskiej ręki.

Patrz, czy mam słuszość w jednym oskarżeniu
Łączyć tych wszystkich, na których grzech ciąży,
Iż są przyczyną waszemu strapieniu?

Ten przeciw godłu wszechcesarstwa pręży
Złote lilije, ów dla własnej chuci
Używa; — nie wiem, kto z nich grzeszy ciężej.

Niech się Ghibellin pod inny znak rzuci
Czyniąc swe sztuki, bo złej to natury
Służba, co z Orłem sprawiedliwość kłóci.

Niech nań z Gwelfami swymi Karol wtóry
Nie godzi, a lew siłę orla ceni:
Tętsze on grzywy bierał pod pazury.

Wielekroć byli synowie karceni
Za winy ojców; nie myśli on przecie,
Że Pan Bóg herb swój na lilje odmieni.

Ta drobna gwiazda pasowi się w kwiecie
Duchów szlachetnych, co czyniły pilnie,
By po nich trwały cześć i sława w świecie...

Że chęci nasze dążyły omylnie,
Słabiej z nas boże utęsknienie bieży
I promieniuje ku szczytom mniej silnie.

Lecz że tu każdy z nas nagrodę mierzy
Zasługą, a z jej wymiarem się godzi,
W zadowoleniu nasza rozkosz leży.

Tu sprawiedliwość tęsknotę łagodzi
I tak do pełna zaspokaja wolę,
Że jej myśl żadna zdrożna nie odwodzi.

Śpiew słodki w dźwięków powstaje zespole:
Tak byty nasze rozmaitej skali
Wdzięczną harmonję tworzą w niebios kole.

A oto w pierwszej tej perle się pali
Blask z Romeowych złożony promieni:
Złem jemu niegdyś na dobre oddali.

Placzą dziś przeciw niemu sprzysiężeni
Prowensalowie, bo w złe wpada tonie,
Kto cudzą cnotę swoją krzywdą mieni.

Cztery miał córki — a wszystkie na tronie,
Rajmond Berlinghier: w takie ornamenty
Skromny mu pielgrzym przyozdobił skronie.

Potem z poszeptów nieufnością tknięty
Cnego włóдаря pozywał o zyski:
On mu wykazał dwudzieste procenty.

Sam zaś ubogi, zgrzybiałości bliski
Dwór pański żegnał; a gdyby widziano,
Jak mężnem sercem jadł z żebraczej miski,

Toby go bardziej jeszcze uwielbiano“.

PIEŚŃ VII.

„Hosanna, święty Pan Bóg wojowników!
On wśród tych królestw, na aniołów czołe
Zapala sobą skry szczęsnych płomyków“.

Tak nie ustając krażyć w swoim kole
Zaczęła niebios bogomyślnie pienie
Dusza w podwójną strojna aureolę.

W tan poszły razem wszystkie jasnocienie,
Mignęły niby iskier pobłysk rączy
I nagle skryło mi je oddalenie.

A ja mówiłem do się wahający:
Powiedz — mówiłem — powiedz twojej świętej,
Która ci w duszę słodki napój saczy.

Ale szacunkiem wszystek owładnięty,
Co sprawia że drzę, słysząc B lub ICE,
Schyliłem głowę, jak człek snem ujęty.

Ulitowała się mnie Beatrycze
W krasie uśmiechu taka urodziwa,
Że osłodziłaby katusz gorycze.

Rzekła: „Głęb duszy twej mi się odkrywa:
Myślisz, jakim to prawem spadać może
Za słuszną pomstę kara sprawiedliwa.

Ja ci wątpliwość tę rychło wyłożę,
Jeno uważaj pilnie: to są rzeczy
Zawierające wielkie prawdy boże.

— Zrywając uzdę, która ma na pieczy
Prawy bieg woli, człek nienarodzony
Gubiąc się, zgubił cały ród człowieczy.

Odtąd lud ziemi niemocą złożony
Przez liczne wieki w obłędzie się mroczył,
Aż zeszło Słowo na ziemskie zagony.

A byt cielesny, który był odskoczył
Od swego stwórcy, w jedynej osobie
Aktem miłości z Bóstwem się zjednoczył.

Teraz bacz na to, co odkrywam tobie:
Ów byt złączony ze swoim Podmiotem
Dobry i szczery był w stworzenia dobie.

Lecz własnowolnie był wygnany potem
Z raj, stawszy się Bogu nieposłuszny,
Który jest drogą prawdy i żywotem.

Zatem na krzyżu skon Chrysta katuszny,
Jeśli się zważy naturę przybraną,
Był ponad wszystkie godziwy i słuszny.

Ale też większej krzywdy nie widziano,
Zważywszy godność cierpiącej Osoby,
Która człowiecze wzięła na się miano.

Skutek podwójny wynikł z tej żałoby,
Bóg i Żydowie sąd przyjęli radzi;
Niebo się śmiało, pękały się groby.

Teraz cię pojąć rozum doprowadzi,
Jak się to stało, że słusznie przyjęta
Kara słuszną się znowu pomstą gładzi.

Lecz widzę, myśl twa jeszcze zaprzątnięta
Tokiem wyvodu w klubę weszła ciasną
I czeka, rychło węzeł się rozpełta.

Myślisz: Com słyszał, to pojmuję jasno;
Nie pojmę, czemu dobroć boża chciała
Zbawienie nasze krwią okupić własną.

Ten dekret, bracie, przed oczyma ciała
Skrity jest temu, czyja mroczna dusza
W ogniu miłości jeszcze nie dojrzała.

Tej tajemnicy wielu się pokusza,
Nie każdy pojmie, czemu odkupienia
Środkiem wybrana została katusza.

Wiedz: Łaska boża, w której nie masz cienia,
Pała i błyszczy, a kędy zaświeci,
Tam wieczne piękno z siebie wypromienia.

Wszystko, co się z niej bezpośrednio nieci,
Jest nieśmiertelne; żadna moc nie zmywa
Cechy, która się raz na niem wykwieci.

Wszelaka istność, która z niej wypływa,
Jest na wszem wolna, bo jej nie uciska
Swą doczesnością żadna rzecz pierzchliwa.

Bardziej jej luba dlatego, że bliska;
Bo ogień święty, co nad światem dnieje,
W podobnem sobie jaskrawiej wybłyska.

Te są natury ludzkiej przywileje;
Jeśli jej tylko jednego zabraknie,
Już dostojęństwo jej karłowacieje.

W grzech wpadłszy, rychło wolności ulaknie,
Toż grzech w niej boże podobieństwo skłóci;
Nierozjaśnione bożem światłem, blaknie

I do godności swej póty nie wróci,
Póki przez skrucę nie odzyska maju
Łask, uwiędłego w gorącościach chuci.

Natura wasza we wszystkim rodzaju
Swoim zgrzeszyła i z tego powodu
Straciła prawa swe i rozkosz raj.

Zważ teraz pilnie: Pomimo zachodu
Nie odzyskałaby straconych włości,
Wprzód nie przeszedłszy dwojakiego brodu:

Albo że Pan Bóg w swej wielkiej litości
Odpuściłby jej słuszne pokaranie,
Lub by sam człowiek odkupił swe złości.

Teraz-że zapuść żrenice w otchłanie
Tajników, ile zdołasz, człek padolny
I daj mym słowom baczne posłuchanie:

W granicach władz swych nigdy nie był zdolny
Człowiek win zmazać, ni zniżyć się póty
W upokorzeniu, niebiosom powolny,

Ile wprzód w górę piał się, pełen buty;
I to jest powód, czemu plód człowieczy
Z mocy zgładzenia grzechu był wyzuty.

Więc sam Bóg musiał śpieszyć pełen pieczy,
By czleku pełnię przywrócić żywota,
Z jednym lub dwojgiem tych środków k'odsieczcy.

A że tem milsza jest mistrza robota,
Im się w niej żywiej jego duszy tętna
I jego uczuć odbija szczodrota,

Więc dobroć boża, która swoje piętna
Nadaje światu, obiema sposoby
Ludzkość z upadku dźwigać była chętna.

Od pierwoświtu po noc kreśnej doby
Nie było sprawy tak nad wszelką miarę
Szczytnej. Bo oto Bóg z własnej osoby

Czleku hojniejszą uczynił ofiarę,
Aby go dźwignął i znowu wanielił,
Niż gdyby z łaski odpuścił mu karę.

A darmo innym sposobemby celil
Wyrokom zadość uczynić do syta,
Gdyby sam w ludzką postać się nie wcielił.

Teraz chcę jeszcze, by-ć była odkryta
Zasłona jednej tajemnicy świętej:
Niech w niej twe oko równo z mojem czyta.

Powiadasz w sobie: Cztery elementy
I elementów rozliczne złożenia
Są skazitelne a byt ich ujęty

W granice czasu; jednakże istnienia
Są tworem ręki bożej; dla tej cnoty
Byćby powinny wolne od zniszczenia.

Anioły — bracie — i te kołowroty,
W których szybujesz, czyste i świetlane,
Były stworzone z pełnią swej istoty.

Ale pierwiastki żywiołami zwane
I wszystkie rzeczy, które z nich się biorą,
Z mocy pochodnych są uformowane.

Stworzone ciało, które jest ich korą,
Stworzona jest moc, w kształtowaniu czynna
A tkwiąca w gwiazdach, które tutaj gorą.

Dusza zwierzęca i dusza roślinna,
Która jest z miazgi zrodzona pośledniej,
Błyskom i ruchom gwiazd swą istność winna.

Lecz życie wasze w sposób bezpośredni
Tehnie łaska boża i rozmiłowywa
Tak, że już do niej tęsknicie po wsze dni.

Z tego się dla was argument dobywa
O zmartwychwstaniu, jeżeli rozważał,
Z czego się wzięła cielesna pokrywa,

Gdy Pan Bóg waszych prarodziców stwarzał“.

PIEŚŃ VIII.

Mniemał świat, w zgubnej obłąkany wierze,
Iż piękna Kiprys miłością skalaną
Włada, po trzeciej rozpędzona sferze.

Zatem nietylko jej samej składano
Korne modlitwy i ofiarne wonie
W owe obłądne człowieczeństwa rano:

Kupidynowi także i Dijonie;
Czczono jej matkę i czczono łucznika,
Co na kolanach siadywał Dydonie.

Po niej, która pieśń niniejszą odmyka,
Nazwano gwiazdę, co się słońcu wdzięczy,
Płasa-li przed niem, czy za niem pomyka.

Jak w nią wpłynąłem, nie wiem, lecz mi ręczy
Za prawdę cudu to, iż się na twarzy
Mej pani wybił blask piękniejszej, tęczy.

A jak w płomyku iskierka się żarzy,
Lub ton wibruje wśród akordu brzmienia
I na harmonji strun niby się waży,

Tak ja ujrzałem iskry wśród płomienia
Żwawsze, wolniejsze, to bliżej, to dalej,
W miarę pełności ich jasnowidzenia.

Wiatr, co się z zimnych obłoków przewali
Niosąc chłód, albo pyły piasku wzdęte,
Pewnie wygląda w locie opieszalej

Temu, kto patrzył na płomyki święte,
Jak swe taneczne porzuciły rotę
U Serafinów wysokich poczęte.

W trop tych, co niosły najbliżej swe loty,
Brzmiało „hosanna“ tak słodkiej kapeli,
Żem po niej nigdy nie pozbył tęsknoty.

Wtem jeden płomień szybciej ku nam strzeli
I pocznie: „Na twą zdajemy się wolę;
Patrz w nas i niech cię nasz widok weseli.

Z Księżstwami nieba w jednym lecim kole,
Zjednani ruchem, celem, pożądaniem.
O nich śpiewałeś niegdyś na padole,

Że pędzą trzecie niebo pojmovaniem:
A tak cię lubim ja i me siostrzyce,
Że będziem szczęśni, gdy chwilę postaniem.

Ku pani korne podniosłem źrenice,
A gdy ucieszę je i gdy posile,
Do światła, co mi taką obietnicę

Z siebie czyniło, cały się wychyłę:
„Kto jesteś“, pytam, „duszyczko ogniowa?“
A głos swój wielką czułością umiłę.

O, jakie świetne blaski radość nowa
Słońcaureolą kładła zolbrzymiałą
Na du hu, gdy te wymawiałem słowa!

„Śród ziemi waszej“, odrzekł, „żyłem mało;
Bogdajbym dłużej tam pomieszkał żywo,
Wieleby złego pewnie się nie stało.

Uciecha duszna osłania pokrywą
Promieniejącą kształty mej postaci,
Jak jedwabnicę kokonu przędziwo.

Tę miłość, jaką za miłość się płaci,
Daleś mi; gdybym trwał między ziemiany,
Byłbyś z niej ujrzał coś więcej prócz naci.

Owy brzeg lewy, falami oblany
Rodanu, gdzie się z Sargi nurtem godzą,
Miał niegdyś berłu memu być poddany.

Z nim róg Auzonji, który w okół grodzą
Zamki Gaëty, Bari i Krotony,
Gdzie Tronto z Verdem do morza uchodzą.

Jużem na czoło przymierzył korony
Z tej ziemi, co ją swym strumieniem płócze
Dunaj, niemieckie porzuciwszy strony.

Piękna Trynackrja, — nad którą mgły krucze
Nie Tyfej wzdyma, lecz siarka pod korą
Gruntu zatoki, gdzie się Eurus tłucze

Między Paquino wiejąc i Peloro, —
Raczejby prawych Rudolfa i Karla
Następców na tron czekała. Cóż, skoro

Tyranja, która tylekroć otwarła
Wrota niesnaskom, w sykulskiej stolicy
Okrzykiem: Śmierć! śmierć! rozjuszyła garła.

Gdyby brat przejrzał, że mu namiestnicy
— Ta katalońska łapczywa hołota —
Lud krzywdzą, byłby zapobiegł krwawicy.

Kto państwem rządzi, niechaj się kłopotą
O jego dobro: gdy z ładunkiem płynie
Zbyt ciężkim, zbędzie mienia i żywota.

Szczodrość rodzica zwyrodniała w synie:
Winienby takich wybierać włodarzy,
Co nie zgarniają pieniędzy do skrzynie“.

„Miło mi wierzyć, że ty twarzą w twarz
Pograżon bożej, oddychasz weselem,
Co dzięki tobie i na mnie się żarzy

I co dóbr wszelkich jest źródłem i celem;
Milej, że słów mych szczere znasz oblicze,
Boś jasnowidny duch przed Stworzycielem.

Ucieszyłeś mię, teraz przeto życzę,
Abyś oświecił, bo mię podziw ima,
Jak miód się może wyrodzić w gorycze“.

Tak rzekłem, a on: „Niech się myśl zatrzyma
Na tem, co powiem, a ku prawd powadze
Będiesz stał twarzą, tak jak dziś plecyma.

Dobro sycące i dzierzące w wadze
Światy, po których wstępujesz do szczytu,
Opatrzność swoją zmienia w nich na władze.

A dba nietylko o naturę bytu
Wszego przezorność boża doskonała,
Lecz o ład jego i pełnię dosytu.

Rzecz, która z tego łuku wybieżała,
Tak niezawodnie do swej mety chynie,
Jako do celu przejrzanego strzała.

Inaczej nieba, po których drabinie
Stąpasz, zmieniłyby ten świat ogromny
W twór nie cudowi rówien, lecz ruinie.

Co niepodobna, chyba że ułomny
Duch mają Wiedzy, tych gwiazd wzruszyciele
I ów Pierwowied, mocą w nich przytomny.

Chcesz-li, tę prawdę jaśniej ci wybieleć.
A ja: „Nie trzeba, wierzę bez dowodu:
Natura chybić nie może w swem dziele”.

„Byłoby”, dodał „dla ludzkiego rodu
Gorzej, gdyby żył w nie-społecznym stanie?...“
„Tak”, rzekłem, „ani nie pytam powodu”.

„A istniałby ten stan, gdyby ziemianie
Za rozmaitem powołaniem nie szli?”
„Nie, i w tem jasne stoi mistrza zdanie”.

Te racje podał i dolożył: „Jeśli
Tak jest, to przeto, że na przeznaczonem
Są miejscu, jak je na świat z sobą wnieśli.

Ten się Kserksesem rodzi, ten Solonem,
Melchizedechem lub tym, czyj junaczy
Syn chciał się w chmury wzbić lotem szalonym.

Siła okrężna niebios własnem znaczy
Piętnem wosk ziemski z odwiecznego prawa,
Lecz na stan, ani krewieństwo nie baczy.

Jakób się rdzennie różni od Ezawa,
Romulus idzie z tak ciemnego rodu,
Że mu się Marsa za ojca podawa.

Nie byłby różny płodzący od płodu
I twórca zawsze odbiłby się w tworze,
Gdyby nie czujność bożego zachodu.

Na prawowitym stoisz teraz torze;
Aby zaś dowieść, że ci jest po woli,
Nadomiar jeszcze jednego dolożę:

Jeśli z przyrodą los się nie zespoli,
Płód wyda lichy dobrocią i trwaniem,
Jak ziarno siane w niewłaściwej roli.

Gdyby świat chodził w parze z przykazaniem
Natury ową przejrzaną koleją,
Samiby dobrzy rodzili się na nim.

Lecz tam przyrody słuchać nie umieją,
Czyniąc kapłanem kto stworzon do miecza,
A królem kto miał zostać kaznodzieją.

Na błędnych ścieżkach jest stopa człowieka”.

PIEŚŃ IX.

Tak mię pouczał twój Karol zwycięski,
Piękna Klemencjo, a potem przed oczy
Przesunął przyszłe domu swego kłęski,

Lecz ostrzegł: „Zmilcz je, niech się dola toczy“.
Więc milczę, — tyle jednakże odsłonię:
Za krzywdy wasze słuszna zemsta kroczy.

Nakoniec istność mieszkająca w łonie
Świętego blasku zapadła wesoła
W słońce dobroci, co dla wszystkich płonie.

O wy stworzenia bezbożne i zgola
Omylne, które tem dobrem gardzicie
I ku próżności podajecie czoła!

A oto wtóra z tych dusz w błogim bycie,
Na okazanie, że jestem jej miły,
Błysnieniem ognia przebiła spowiecie.

Oczy mej pani, które we mnie tkwiły,
Uśmiechnęły się, jak wprzód; po nich zgađłem,
Że każe ustom, aby przemówiły.

„O szczęsny duchu! skoro twą posiadłem
Łaskę, wynagrodź moję chęć i dowiedz,
Że mych pożądań raczysz być zwierciadłem!“

Tak rzekę. — A duch ze swych jasnych powieć,
Śród których nucił, jak człek w dobrem żwawy,
Tę na wezwanie moje dał odpowiedź:

„W owym zakęcie nierządnej dzierzawy
Italskiej, która Rjałtem jest zawarta,
A wraz źródłami Brenty i Pijawy,

Staęła góry niewysokiej warta,
Gdzie to zatliła się głownia, w poźodze
Rychło na cały kraj ów rozpostarta.

Z jednej z nią iskry — masz wiedzieć — pochodzę:
Cunizza zwałam się; tu w blaskach żywię,
Bom za tą gwiazdą stapała w swej drodze.

Radośnie patrzę dziś i pobłażliwie
Na przeszłość moją; iż mię to nie dręczy,
Żem w niższem niebie, będzie wam w podziwie.

Ów cenny klejnot, który na obręczy
Naszego nieba blisko mnie się złoci,
Wielką się sławą na padole wieńczy

I będzie, zanim wiek się spięciokroci.
Patrz-że: by pamięć swą przekazać wiekom,
Do jakiej trzeba podnieść się dobroci!

Od tak poważnych myśli jest daleko
Rzesza sieczona katorżnemi chrósty
Nad Tagliamentu i Adygi rzeką.

Rychło znów Padwa otworzy upusty,
Aby Viczenę grześć w wodnej mogile,
Bo jest niekarny lud i twarousty.

Tam gdzie z Cagnanem jednoczy się Sile,
Włada i głową niebiosów domierza
Ktoś, komu pętlę plotą pod tę chwilę.

Feltro powtórnie na złego pasterza
Zdradę zapłacze; będzie tak mizerna,
Że nie widziała lichszych Malty wieża.

Byłby musiała pojemną cysterna,
Coby zmieściła wszystką krew Ferrary
— (Na uncje mierzyć, praca niepomierna) —

Którą wytoczy ten grzeczny wikary,
Gwoli stronnictwu swemu umilony;
Snać są w zwyczaju ówdzie takie dary.

Wyżej są Źrzadła, — wy mówicie Trony,
W których sądzący Pan Bóg nam odsłania
Przyszłość; uwierz więc wróżbie przerzeczonej“.

Zmilkła i żeby dać mi do poznania,
Że w innych myślach chce utonąć ninie,
Wpłynęła w sferę krążącą kochania.

A duch radosny, co tak w świecie słyńie,
Nagle mi błysnął w zachwycone oczy
Właśnie, jak słońce jarzące w rubinie.

W niebie uciecha z blaskiem się jednoczy
Jak tu z uśmiechem; zato tam w Gehennie
Im duch smutniejszy, tem się bardziej mroczy.

„Widzi Bóg“, mówię, „i tobie promiennie
Wid swój odsyła, duchu rajem syty;
Więc znasz pragnienia moje nieodmiennie.

Dlaczegoż głos twój, cieszący błękity
Wraz z pobożnymi ogniami na niebie,
Co z sześci skrzydeł wkładają habity,

Tak jest niełaskaw mej dusznej potrzebie?
Jabym nie czekał twojego proszenia
Gdybym tak samo umiał wnikać w ciebie“.

A nato były słowa jasnocienia:
„Największa z dolin, wody schłaniająca
Po oceanie, co świat opierścienia,

Śród wrogich brzegów, przeciw biegu słońca
Tak się wydłuża, iż u wschodniej ściany
Południk czyni z widnokregu końca.

Na tem wybrzeżu byłem ja chowany,
Wpół między Ebru a Makry strumykiem,
Który Genuę dzieli od Toskany.

Prawie pod jednym leżą południkiem
Buggia i gród mój, co nurt swej przystani
Widział krwawiący pod Rzymianów szykiem.

Folco mię zwali ziomkowie wsluchani
W me pieśni; dziś mię sfera trzecia chowa:
Czem ona dla mnie wprzód, jam dziś jest dla niej.

Mniej rozgorzała córą Belusowa
Z duchem Sycheja i Kreuzy zwaśniona,
Niż ja, póki mi nie zsiwiała głowa.

Ni Rodopeja, niegdyś uwiedziona
Od Demofonta, ni Alecyd, gdy Joli
Obraz kochany zamknął w głębi łona.

Tutaj się cieszym, nie że nas nie boli
Wina, bo ta nam już się nie odzywa,
Ale że żyjem tak po bożej woli.

Tutaj nam jawią się najwyższe dziwa
Stworzone sztuką; poznajem ustroje,
Przez które wyższy świat na niższy wpływa.

Lecz by poczęte tu pragnienia twoje
Uciszyć pełną wiedzą doskonalej,
Dalszem cię jeszcze słowem zaspokoję.

Chcesz wiedzieć, kto się w tem światelku pali,
Które tu blisko swój płomień kołysze,
Jak smuga światła w przezroczystej fali?

Oto wiedz, że w niem przyucza się w ciszę
Raab pośród nas, a gwiazda Wenera
Najwyższe piętno na jej bycie pisze.

Do tego nieba, gdzie się cień opiera
Ziemią rzucany, pierwsza przed innemi
W chwale boskiego weszła Bohatera.

Bo należało dźwignąć ją z podziemi
Na jedną z tych sfer, ją, zwycięstwa znamię
Wywalzonego dłońmi złożonemi.

Ona to wsparła Jozuego ramię,
Kiedy dobywał sławnie ziemi świętej,
Nad którą pasterz dzisiaj rąk nie łamie.

Twój gród, od ducha pysznego poczęty,
Co pierwszy stanął przeciw Majestatu
I niekarnością wszczął świata lamenty,

Jest rozsądnikiem nieszczęsnego kwiatu,
Który obłąkał trzodę wśród bezdroży,
Z pasterza wilka czyniąc na złe światu.

Więc Ewangelja i wielcy Doktorzy
W pogardzie; górą zato Dekretały,
Na których pismak swoje glossy mnoży.

Niemi się para papież, kardynały;
Do Nazaretu ich myśl nie popłynie,
Gdzie archanielskie skrzydła powiewały.

To też Watykan i inne świątynie
Rzymu, które się zmieniły w cmentarnię
Sadybę Piotra świętego drużynie,

Rychło się z tego nierządu wygarną“.

PIEŚŃ X.

Niewysłowiona Moc patrząc na Syna
Oczyma tego świętego Kochania,
Które się z obu od początku wszeczyna,

Wszystko, na co wzrok albo myśl się skłania,
Wprawia w ład taki, że rozkosz bezliku
Płynie z samego tych praw oglądania.

Więc czoło teraz podnieś, czytelniku
I zwrok twój niech się w tem miejscu zatrzyma,
Kędy przechodzi Zodiak po Równiku.

I niechaj pierś twa zachwytem się wzdyma
Nad sztuką Mistrza, co tak swego tworu
Strzeże, iż tkwi w nim ustawnie oczyma.

Patrz, jak się odgiął od prostego toru,
Przeto, że ziemia jego władz przyzywa,
Owy zwierzyniec niebieskiego dworu.

Gdyby nie była droga jego krzywa,
Wiele sił nieba zeszloby na nice
I mocby żadna nie została żywa.

Gdyby choć nieco zboczyła z granice
W prawo lub lewo, ładby znikł w dzierzawie
Świata, szczelby ziemskie półkulice.

Siedź-że słuchaczu teraz na swej ławie,
Rozpamiętywaj nad uczty przedsmakiem:
Ja zanim znużę, wprzód cię zabawię.

Pchnąłem się naprzód; idź wskazanym szlakiem,
Bo oto chłonnie wszystkie me zachody
Materja, której zostałem śpiewakiem.

— Owy najwyższy namiestnik przyrody,
Który odstrzela światu boże raje
I blaskiem swoim znaczy godzin chody,

Przyszedłszy na te dwu kręgów rozstaje
Zaczął posuwać się spiralnem kołem,
Po którym chodząc, codzień raniej wstaje.

Już byłem w słońcu, lecz jak w nie wpłynąłem,
Tegom nie dostrzegł; tak człowiek nie zbieży
Wybłąsku myśli, jeno z myślą społem.

O! w jaki blask się ustroiła świeży
Ona, po stopniach piękności wodząca
Szybciej, niż miarą czasu się wymierzy

I jaka była cała jaśniejąca!
A już mi sztuki i dowcipu braknie,
By rzecz opisać, widną wewnątrz słońca

W blasku nie barwie; pod piórem mi blaknie
Obraz i słowa stają się nieskładne;
Lecz ten uwierzy, kto oglądać łaknie.

Nie dziw, że w takich wyżynach nie władnę
Pamięcią, by z niej mieć wiernego świadka:
Wzwyż słońca oko nie wybiegło żadne.

Tam mi jawiła się czwarta czeladka
Boża, którą już wieczyście nasycą
Odkryta Trójcy najświętszej zagadka.

Więc Beatrycze: „Wzniesź dziękczynne lica,
Słońce aniołów chwal, że szczęsnej pory
Tym dotykającym cudem cię zaszczyca“.

Nigdy człek w sercu nie był taki skory
Do uwielbienia Boga, ni tak chętny
Dank mu wdzięczności składać i pokory,

Jak ja, kiedy mię w jakiś żar namiętny
Bożej miłości pchnęła jej zachęta:
I trwałem, pani mojej niepamiętny.

Nie zadąsała się, lecz uśmiechnięta
Spojrzała: od jej uśmiechów uroku
Znów się skupiona moja myśl rozpęta.

Rój światel widny w słonecznym otoku
Ogniskiem czynił nas swojego kręga,
Słodszy dla ucha, niż widny dla wzroku.

Czasem wygląda tak Dyjany wstęga,
Gdy z pary wodnej splecioną obrozę
Wokoło tarczy księżycowej sprzęga.

Tam, skąd wróciłem, na niebieskim dworze
Jaśniej piękne i drogie klejnoty:
Nie lza ich wywieść za królestwo boże.

Tak wyglądały te śpiewacze roty:
Ten chce w niemowie mieć nowin zwiastuna,
Kto ku nim nie wzbi się własnymi loty.

Słońce gorejących rozśpiewana luna
Trzykroć nas brała w swoje błyskawice,
Krając, jak gwiazdy wokoło bieguna.

Tak rozpędzone w piasach tanecznicze
Razem przystaną i pełne skupienia
Uchem chwytają nowy rytm w muzyce.

A z wewnątrz ten-ci brzmiał głos jasnocienia:
„Gdy promień łaski, który miłość płodzi,
Co się w kochaniu jeszcze rozplómienia,

Do takich granic swą czułość przywodzi,
Że ci pozwala stapać po drabinie,
Po której nikt bezpowrotnie nie schodzi.

Ktoby ci bronił zmaczać usta w winie
Zbawienia, byłby tak wolności próżny,
Jak woda, która do morza nie płynie.

Chcesz-li usłyszeć, jaki kwiat przeróżny
Sklada girlandę, rozwitą w urodzie
Pani, co krzepi w tobie trud podróżny?

Wiedz-że: owieczką byłem w świętej trzodzie
Dominikowej, co jeżeli czynu
Nie zaniedbywa, nie sypia o głodzie.

Ów z prawej strony duch jasny — o synu —
Bratem i Mistrzem mi był; to z Kolonji
Albertus Wielki; — jam Tomasz z Akwinu.

Jeżeli pragniesz, że ci się odsłoni
Inne w tym wieńcu nieśmiertelne miana,
Obracaj oczy za wodzą mej dłoni.

Ów blask pochodzi z uśmiechu Gracjana.
Co tak skutecznie praw pogodził dwoje,
Że stąd uciecha była w Raju Pana.

Czwarty, zdobiący te święte pokoje
Jest ów Piotr, który jak wdowa uboga
Zdał Kościołowi wszystko mienie swoje.

Ta piąta jasność, nad wszystkie tu droga,
Z takiej miłości technie, że w ziemskiej stronie
Każdy rad wiedzieć, jak żywie u Boga.

Taka w niej mądrość przepaścista płonie,
Że póki prawda prawdą, równej sławy
Mąż się nie rodził na ziemskim wygonie.

Poza nią widzisz tu blask, co pojawia
Wziąwszy cielesne, wśród ludzi najręcej
Poznał naturę anielską i sprawy.

A w tem maleńkiem światelku się wdzięczy
Owy obrońca chrześcijańskich ołtarzy,
Którym się — było — Augustyn wyręczy.

Jeśli po blaskach innych luminarzy
Myśl twoja tropem mych pochwał śladuje,
Zapagniesz poznać, co się w ósmem żarzy.

W nim oglądaniem Boga się raduje
Duch mędrca, który sercu, co go słyszy,
Marności świata tego ukazuje.

Ciało, skąd został wygnany, tam w niszy
Leży Cieldauru; z wygnania, z mozołu
Tutaj się dostał do miru i ciszy“.

W ognistym wieńcu krążyli pospołu
Izydor, Beda i ów Ryszard z nimi,
Który był więcej niż czelkiem padółu.

Ostatni z duchów jasnych tak szczytni
Zadumaniami miał zajętą głowę,
Że mu dłużyło się ulecieć z ziemi.

To jest wieczyste światło Sigierowe,
Co nauczając w Słomianej ulicy
Głosił budzące zawiść prawdy nowe.

Wtem, jak o świecie, gdy oblubienicy
Boskiej spragnionej świętego kochania
Śpiew budzi męża miłego w łóżnicy,

A zegar kółka toczący, wydzwania
Dzień, dzień, tonami pieszczoty tak słodkiej,
Że się w niej sam duch od lubości ślania,

Tak krążąc w światel wirownicy wiotkiej
Grali pieśń swoją przesławni lutniści,
W której nikt jeszcze nie pochwylił zwrotki,

Chyba tam, gdzie się rozkosz wiekuiści.

PIEŚŃ XI.

O bezrozumne zabiegi człowiecze,
Jakaż tkwi w waszych sylogizmach wada,
Że się wam skrzydło tak poziomo wlecze!

Ten księgi prawne, ów lekarskie bada,
Ten chce w kapłańskiej pysznieć świętej krasie,
Ten sztuką rządzi, a ów siłą włada.

Ten się rozbojem, ów urzędem pasie,
Znów inny zmysły rozkoszą mozoli,
Inny w gnuśności żyje i wywczasie.

A ja wyrwany z tej wszystkiej niewoli
Otom był w raju, gdzie mię Beatrycze
Wyniosła z sobą w gwiezdnej aureoli.

Już też duchowie, na swoje stаницe
Po kręgach blasku wróciwszy, stanęli
W miejsu, jak w swoich lichtarzach gromnice.

Potem z pośrodku ogniowej topieli
Głos mi się ozwie, już słyszany skorzej
I w znak radości światłem jaśniej strzeli:

„Wszystko ja“, mówił, „widzę w łunie bożej.
Toż zapatrzony w to wieczyste płomień
Wiem, jaki teraz niepokój cię trwoży.

Wątpisz i czekasz, że ci uświadomię
I nieomylnym wywodem rozjaśnię
Tak, że w nim przejrzysz, wątpliwości kromie,

Znaczenie słów tych, że „głodnym nie zaśnie“
I o tym, co był „niezrównany wiedzą“:
Oto rozróżnić tutaj trzeba właśnie.

Opatrzność, która nad tą ziemską miedzą
Czuwa rozumem takim, że żrenicy
Moce się zwichną, zanim dna dośledzą,

Chcąc oto miłość wzmóc Oblubienicy
Ku małżonkowi, który z nią wesele
Odprawiał w jęku i świętej krwawicy,

Pragnąc, by szła doń i ufnie i śmieie,
Dwu książąt wybrał w ziemskich mężów gronie
Na przewodników jej w podwójnem dziele.

Jeden miał ogień seraficki w łonie,
A w drugim taka mądrość się zebrała,
Że od niej blaskiem cherubina płonie.

O jednym powiem, bo jednego chwala
Obu dotyczy, a ich powołanie
W jednym kierunku i znaczy i działa.

Miedzy Tupinem, a wodą, co kanie
Ze wzgórz, gdzie pamięć Ubalda jaśniej,
Stok żyzny kloni się po górskiej ścianie.

On to Perugję raz ziębi, raz grzeje
Od strony Porta Sole; w tyłach wzgórz
Gualdo z Nocera pod uciskiem mdleje.

W miejscu, gdzie stromość zlekka się wydłuża,
Słońce tam wzeszło człowieczego rodu,
Jak owo, co się z Gangesu wynurza.

Kto więc wspominać chce owego grodu,
Nie mówże: Assyż, bo rzekłbyś za mało,
Lecz Wschód, bo słuszna zwać go mianem Wschodu.

Na niebie jeszcze niewysoko stało,
Gdy plemię ludzkie z zasług jego cnoty
Już pierwszych błogich skutków doznawało.

Bo on chłopięciem, wbrew ojcu, w zaloty
Biegł do tej pani, co nie wszystkich nęci,
Podobnie jak śmierć, dla swojej brzydoty.

Przed trybunałem duchowym swe chęci
Zgłosił *et coram patre* dał jej słowo,
A potem co dnia kochał ją goręcej.

Po pierwszym mężu swoim była wdową
Tysiąc, więcej stu i kilkoma laty,
Aż ją ten oto poślubił na nowo.

Bo nie pomogło, aby zwabić swaty,
To, że w rybaka chacie nie zadrżała
Na głos Cezara straszącego światy.

A taka była wierna i wytrwała,
Że razem z Chrystem zawisała na krzyżu,
Gdy nawet matka u stóp pozostała.

Lecz byś nie błdził, będąc już w pobliżu
Prawdy, odkryję myśli osłonięte:
To z panią Biedą Franciszek z Assyżu.

Zgoda małżonków, lica uśmiechnięte,
Miłość przedziwna, wzrok pełen pogody
Budziły wkoło zadumania święte.

Pierwszy się rozzuł biejący na gody
Bernard Czcigodny i jeszcze się wstydzi,
Że śpieszy mało... O dobro bez szkody,

O skarbie wieczny! Więc rozzuł się Idzi,
Rozzuł Sylwester za pierwszym małżonkiem,
Taka im luba małżonka się widzi.

Tak poszedł ojciec i mistrz ze swem gronkiem
Dobranem: z panią i czeladką chętną,
Już opasaną pokornym postronkiem.

Ni mu chmurzyło czoła wstydu piętno,
Choć się urodził synem Bernardona
I że miał postać oczom nieponętną.

Lecz po królewsku zamiarów dokona,
Odkrywszy trudny plan przed Inocentym
I bierze pierwszą pieczęć i znamiona.

Gdy trzódka rosla, w trop za mistrzem świętym
Krocząc, którego żywot nad pojęcie
Godzien, że sławią go nad firmamentem,

Papież Honorjusz, na Ducha zakłęcie,
Ozdobił chwałą powtórnej korony
Arcypasterza szczytne przedsięwzięcie.

A że był palmy męczeńskiej spragniony,
Chrystusa głosić jał i Apostolów,
Przed sultańskimi nie zadrżawszy trony.

Lecz widząc próżne owoce mozołów,
A lud ów twardym i wierze niezdarnym,
Wrócił brać żniwo z italskich padołów.

Pośród skał, które Tybr okraża z Arnem,
Ostatnią pieczęć, od Chrystusa wziętą,
Dwa lata nosił na ciele ofiarnem.

Gdy Bóg, który mu taką pracę świętą
Wyzначył, po tej ziemskiej poniewierce
Przygotowywał mu wieczyste święto,

Na brać swą, mienia słuszne spadkobierce,
Zdał opiekunstwo swej małżonki milej,
Kaząc, by wierne jej chowali serce.

Z jej łona zstąpił potem do mogiły;
Gdy dusza do swej wzlatała dzierzawy,
Zwłoki mar innych sobie nie życzyły.

Pomyśl, jakim był drugi sternik nawy
Piotrowej, którą z nim razem prowadzi
Przez dzikie morza do przystani prawej.

To patryjarcha nasz; o kim on radzi
I kogo służba i trud nie przestrasza,
Dobry ładunek na swą barkę ładzi.

Lecz trzodę nowa ponęciła pasza,
Więc tak się stała łakoma bez miary,
Że po manowcach za nią się rozprasza.

A gdy odbiegnie w gąszcze i czahary
Precz od pasterza, co tak o nią stoi,
Z pustem wymieniem wraca do koszary.

Niejedna przy nim trwa; szkody się boi:
Lecz tak ich mało, że się wszystkim łącznie
Ze sztuki sukna kaptury wykroi.

Jeśliś za myślą mą nie szedł omacnie,
Jeżeli słowa moje masz w pamięci,
Jeśli słuchając, roztrząsałeś bacznie,

Już w części swojej dopełniłeś chęci:
Widzisz, z jakiego drzewa strugam wiory
I co się w słowach Rzemieennika święci,

Gdy mówi: „Syty, kto do dzieła skory“.

PIEŚŃ XII.

Zaledwie przerzekł swe ostatnie słowo
 Błogosławionej ognik aureoli,
 Święty krąg począł wirować na nowo.

Lecz zanim jeszcze pełną odbył kolej,
 Już się krąg drugi w pierwszą tęczę wplata,
 Słowo ze słowem, dźwięk z dźwiękiem zespoli.

Dźwięk, do którego w tych nadniebnych świata
 Organach tak się mają ziemskie tony,
 Jak do pierwo-słońce ich ziemską poświęca.

Taki jest właśnie, na rozkaz Junony
 Z barw równoległych wity łuk dwutęczny
 Na wiotką chmurę w powietrze rzucony.

Ze środkowego wystrzela zewnętrzny,
 Jak głos tej nimfy, co niby opary
 W słońcu, zmarniała w miłości niewdzięcznej.

Weń poglądając ludzie są tej wiary,
 Że to znak boży pisany na chmurze,
 Jako nie spuści więcej równej kary.

Tak więc naokół nas wieczyste róże
 W girlandzie toczą swoje korowody,
 Zewnętrzna średniej wtórując w tym chórze.

Aż gdy te wielkie i radosne gody,
 Owe migoty i owa muzyka
 Światel, lubości pełna i pogody,

Za zgodną wolą, która w ruch przenika,
 Zmilkły tak razem, jak obie połowy
 Powiek się razem zwierza i odmyka,

Znienacka łono jednej jaśni nowej
 Sprawilo, pieśnią nagle się rozpekszy,
 Żem się k'niej nakształt igły magnesowej

Zwrócił. Spiewała: „Miłość, co mię pięk szy,
 O drugim wodzu powiadać mi każe:
 Przez niego pierwszy w czei zajaśniał większej.

Słuszna, by z jednym drugi chodził w parze,
 Bo jak walczyli pod sztandarem wspólnie,
 Niech się i sława ich razem pokaże.

Wojsko Chrystusa zebrane mozolnie
 Po pierwszych klęskach, formowało cugi
 Chwiejne, nieliczne, ciężko i powolnie.

Więc Władca wieczny opatrzył swe sługi
 I podparł słabe Kościoła obrońce
 Według swej łaski, nie zaś ich zasługi.

I jak już rzekłem, posłał swej małżonce
 Z odsieczą tych dwu przedziwnych szermierzy,
 Aby skupili wojska błakające.

W tej ziemi, kędy wstaje Zefir świeży
 Rozwijając zioła na poczęciu roku,
 Z których Europa ma ruń swej odzieży,

W pobliżu Oceanowego skoku,
Za którym słońce, zszedłszy w dal od proga
Łądów, z ostatnich ziem ginie widoku,

Błogosławiona leży Callaroga
Pod czułą strażą tej tarczy potężnej,
Gdzie się na wieże lwia wspina załoga.

Tam się urodził ten nowozacieczny
Miłośnik wiary, ten zapaśnik święty,
Dla swoich słodki, na wrogów orężny.

A w duszy taką mocą był zaklęty,
Że matka ogniem proroczym owiana
Sny o nim śniła, ledwie był poczęty.

Gdy wziął ślub z Wiarą i tytułem wiana
Obojej stronie u świętej krynicy
Pewność zbawienia była warowana,

Niewiasta, co zań składa obietnicę,
We śnie ogląda owoc ów dostaly,
Co miał wzrosć z niego i przejsć na dziedzicę.

Aby w imieniu samem się streszczały
Duszy znamiona, Anioł go w swej zjawie
Kazał zwać „pańskim“, bo w Panu był cały.

Zwał się Dominik, a ja o nim prawie
Jak o rataju wezwanym od CHRYSZA,
By mu pomagał w ogrodzie uprawie.

I widno, że był pracownikiem CHRYSZA,
Bo pierwszą miłość i pierwszą swą wolę
Zwrócił ku myśli zesłanej od CHRYSZA.

Nocą piastunka trafiała pacholę
Na ziemi, pełne niemego skupienia,
Jakby mówiło: Na tę-m skazan dołę.

Rodzicu jego „Szczęsny“ bez wątpienia,
O matko jego, w istocie „Joanno“,
Jeżeli los wasz wyklądać z imienia.

Nie żądzą ziemskiej mądrości naganną
Wiedzion za głosnych kanonistów wzorem,
Lecz by prawdziwą nasycić się manną,

Rychło zasłynął przedziwnym doktorem
I poczał chodzić około winnicy
Pod złym hodowcą nawiedzanej morem.

Nie o to prosić szedł świętej stolicy,
Która spełniała miłosierdzia cnotę
Gdy szafarzyli w niej lepsi skarbnicy, —

By pozwalala brać z sześci trzy złote,
Albo zagarniać kościelne prebendy,
Albo z dziesięcin obdzierać biedotę;

Lecz by posłała go karczować błędy,
Ratować ziarno, skąd na naszej roli
Dwudziestu czterech drzew wyrosły pędy.

Potem jak strumień, nim się z gór wyzwoli,
Z swą apostolską misją czekał do pór,
Kiedy się poczuł i w wiedzy i w woli.

Do heretyckich krzów przykładła topór,
A usilnością tam żywiej nastaje,
Kędy zaciętszy napotyka opór.

Z niego rozliczne wytrysły ruczaje:
Tak katolicka zagroda skrapiana
Drzewka swe stroi w zawsze jasne maje.

Gdy tak ci kreślę jedno z kół rydwana,
Z którego Kościół w domowej rozprawie
Bronił się i skąd gromił wrogów Pana,

To ci tem samem przed oczyma stawię,
Czem był ów drugi niebieski najmita,
O którym Tomasz mówił tak łaskawie.

Lecz kolej przezeń w szczycie kół tych ryta
Przemieniła się na manowce kręte,
A gdzie był winny osad, pleśń zakwita.

Rodzina jego porzuciwszy święte
Tropy już dzisiaj tak opacznie czyni,
Że stawia palce, gdzie on stawiał piętę.

Sama się lichej uprawy obwini
W dniu owym, gdy to zapłacze wydarty
Kąkol, że się go nie daje do skrzyni.

Prawda, że waszych ksiąg przejrzawszy karty
Znajdę takiego, którego pochwałę,
Że dziś jest tyle co i dawniej warty.

Nie z Acquasparta jednak, nie z Casale,
Bo tam spaczona reguły istota:
Ten ją zaostrza, ów pełni niedbale.

Ja z Bagnareggio jestem: duch żywota
Bonawentury, dostojnik w kościele;
Przed ziemską wrzawą zamykałem wrota.

Z Illuminatem swoje szczęście dzielę
I z Augustynem; to pierwsi w pokorę
Żebraczą strojni Boga przyjaciele.

Hugo z San Victor i Piotr Mangiadore,
Piotra Hiszpana duch cię tutaj wita:
W dwunastu księgach jego słowo gore.

I Natan prorok i Metropolita
Chryzostom, Anzelm, Donat blaski toczy,
Z którego dzieł wam pierwsza wiedza świta.

Rabanus tu jest, a obok rwie oczy
Duch Joachima, Kalabrii opata,
Co mowę pełną miał mocy proroczej.

Wysławiać tylu paladynów świata
Oto żarliwa uprzejmość mię skłania,
Oraz wymowność przeroztropna brata

Tomasza, a z nim ta święta kompanja“.

PIEŚŃ XIII.

Kto chce oglądać własnymi oczyma
Com teraz ujrzał, niech w myśli pospłata
I jak kształt ryty w pamięci zatrzyma,

Te piętnascioro gwiazd najżywszych świata
Tak gorejących, że wśród mgławic mętu
Mrok się najgęstszy przed nimi odmiata.

Niech wyobrazi wóz, który zakreću
Pełnego w jednej dokonywa dobie
Nie schodząc nigdy za skraj firmamentu.

Niech uście rogu wyobrazi sobie,
Które w pobliżu tego punktu płonie,
Kędy tkwi biegun w lazurowym globie.

Niech je pomyśli w podwójnej koronie
Tak ułożone między gwiazd kurzawą,
Jak się złożyły po Arjadny skonie.

Niechaj przedstawi sobie taką sprawą
Ześrodkowane te niebios ozdoby,
Że jedna w lewo, druga bieży w prawo, —

A ujrzy duszy oczyma jakoby
W widmie obrazu te płasy i tany,
Co się toczyły w okół mej osoby.

Widok z ziemskimi tak nieporównany,
Jak pierworuchu szalone wichury
Z powolnym chodem naszej swojskiej Chiany.

Tam nie Apollem, nie Bachem brzmia chóry:
Śławi się Osób trzech przyrodę bożą,
Śławi w Osobie jednej dwie natury.

A wtem się tańce i śpiewy ułożą;
Duchy sklonione z kolistego szlaku
Ku nowej trosce myśl zwracają hożą.

Potem milczenie zgodnego orszaku
Przerwie ów płomień świętego ogniska,
Co mi powiadał o bożym żebraku.

„Gdy jedna słoma sprzątniona z boiska
I do śpichlerza ziarno już zesute,
Miłość mi drugi snop pod cepy ciska.

Myślisz tak: W łonie, skąd było wyprute
Żebro na zaczyn owej gładkiej twarzy,
Co świat na taką przywiodła pokutę,

I w owem skłótem włócznią dzikiej straży,
Które, ściągając na się pomsty ramię,
Przeszłą i przyszłą winę równoważy, —

W nich obu, to jest w Chrystcie i w Adamie,
Tyle wmieściła wiedzy twórcza władza,
Ile dopuszcza człowieczeństwa znamię.

Przeto też dziwno tobie, jak się zgadza
Z tą prawdą moje rzeczenie poprzednie,
Że niema równia światło, które chadza

W piątym płomieniu. Utkwij wzrokiem w sednie
Mej myśli; tak z nią twoją wiarę złożę,
Iż będą jako dwa koła spółśrednie:

To, co umiera i co mrzeć nie może,
Jest jeno ziemskie idei odbicie,
Którą kochaniem rodzi technienie boże.

Bo światłe Słowo, które bierze życie
Od swej Prajaśni, a zawsze się jedna
Z nią i z Miłością, złączone w trójbycie,

Promienie rzuca z dobroci bezedna
Na dziewięciorga sfer wiry okolne,
Ustawnie trwając jako istność jedna.

Potem zstępuje w tworzywa padolne
Stopień po stopniu — aż na byty schodzi
Krótkotrwałego jeno życia zdolne.

Przez byty owe rozumieć się godzi
Te, co je wirem pierworuchu sfera
Z nasienia albo i bez niego płodzi.

Lecz miazga bytów i moc, co ją zbiera
W kształt, są nierówne, toż z pod ich osnowy
Typ idealny nierówno przeziera.

Stąd też pochodzi, że niejednakowy
Owoc, gdzie drzewa gatunek jednaki
I że są tępsze i bystrzejsze głowy.

Gdyby ta miazga była bez poszlaki
I pełnia wpływów szła z niebiosów toni,
W bytachby żadne nie istniały braki.

Ale natura dużo blasku roni
Tworząc swe dzieło, właśnie jak artysta,
Który zna kunszt swój, lecz jest słabej dłoni.

Zato jeżeli Miłość płomienista
W dzieło jasnością pierwowocy tchnęła,
To się w niem jawi doskonałość czysta.

Tak w owej glinie stworzonej do dzieła,
W które spłynęły wszystkiej krasy zdroje;
Tak w płodzie Panny, co z Ducha poczęła.

Słuszne jest zatem powiedzenie moje,
Że nigdy dotąd nie było wśród ziemi
Tak doskonałych tworów, jak ci dwoje.

Gdybym nie nie rzekł więcej, słuszna, że mi
Zadasz pytanie, co znaczyło ono:
Iż niema równia między żyjącymi.

By ci nie taić prawdy pod zasłoną,
Uważ, kim on był i czego to w darze
Żądał, kiedy mu żądać dozwolono.

Mniemałem, że ci w mych słowach ukażę,
Iż on był królem i mądrości życzył
Od Boga, by był władcą nad mocarze,

Nie zaś, by niebios ruchadła policzył,
Lub dwu przesłanek, co są sobie sprzeczne:
Musu z przypadkiem następstwo wytyczył;

Zgadł, są-li dźwignie ruchu ostateczne,
Wkreślił w półkole trójkąt, gdzieby wcięcia
Kąta prostego nie było konieczne.

Zebrawszy wszystko wiesz, żem w tym momencie
Mądrość królewską przez ową wspaniałą
Wiedzę rozumiał, godząc w twe pojęcie.

Jeśli się słowo „wzniósł się“ pomieszało,
Wiesz, że na celu miałem ukazanie,
Iż królów wielu jest, lecz dobrych mało.

Z tem objaśnieniem przyjmij i patrz na nie
I niech w pamięci twojej tak ostaną
Nasz pierwszy Rodzic i nasze Kochanie.

A miej u nogi kulę ołowianą
I stąpaj zwolna, jak człowiek znużony,
Zanim osądzisz rzecz nieoglądaną.

Bo gorzej głupca będzie poniżony,
Kto zbyt dorywczo rozstrzyga i sędzi,
Nie odróżniwszy wprzód lepszej strony.

Taki się zmiesza zwykle i pobłądzi:
Nazbyt pochopnie bieży ku fałszowi,
Przyczem uczucie już rozumem rządzi.

Kto swej nie znając sztuki, prawdę łowi,
Próżno zarzuca na głębinach wędy,
Bo wynik jego chęciom nie odpowie.

W takie to właśnie popadli obłądzy
Parmenid, Melis, Brissos, inny taki,
Którzy kwapili się, nie wiedząc kędy.

Sabeljusz, Arjusz i owe pismaki,
Którzy dla Pisma byli, jak te miecze
Czyniące z twarzy dorodnych — pokraki.

Nie bądź więc w sądach zbyt rączy, człowiecze,
Ani nie szacuj zboża na rozłogu,
Zanim się ziarno na słońcu wypiecze.

Widziałem nieraz wiosną badył głogu,
Który wyglądał suchy i chropawy,
A potem kwieciami róż wdzięczył się Bogu.

A znów widziałem skut piękny i żwawy,
Jako po fali szedł w wielkiej paradzie,
A potem tonął przy końcu wyprawy.

Niech więc nie sądzi lada kto w gromadzie
Mówiąc: ten darzy Kościół, ów okrada,
Iż już do wnętrza zajrzał bożej radzie,

Gdyż ów się może podnieść, gdy ten pada“.

PIEŚŃ XIV.

W kragłem naczyniu dwojgiem fal się mąci
Płyn, które na się zachodzą wzajemnie,
Gdy się go z zewnątrz i z wewnątrz potraci.

Podobny obraz ujawnił się we mnie,
Gdy duch żywota niegdyś Tomaszowy
Zapadł w milczenie; bo się tak foremnie

Układał teraz pogłos jego mowy,
Ku nam falując, z głosem Beatryczy,
Która więc temi ozwała się słowy:

„Choć on nie wyrzekł jeszcze czego życzy,
Ani chęć nawet w głowie mu nie świta,
Potrzeba jemu nowych prawd zdobyć:

Blask, którym wasza substancja zakwita,
Wiecznie-li będzie trwał, czy też docześnie,
Póty aż się wiek wypełni dosyta?

A jeśli przetrwa dzień, gdy człowiek wskrześnie,
Jakim sposobem w ciele cierpieliwem
Płonąc, nie będzie ócz raził boleśnie?”

Jak uniesiony radosnym porywem,
Płając w kole cały chór taneczny
Objawia afekt swój gestem i śpiewem,

Tak po tej prośbie nagłającej i grzecznej
Zawirowały z radośnemi głosy
Dwa święte kręgi obręczy słonecznej.

Kto z was się skarży na śmiertelne ciosy,
Które raj dają po ziemskiej rozłące,
Nie wie, jak luby chłód niebieskiej rosy.

Jedność i z Dwóją Trójca, wiecznie tętnące
A władne w Trójcy, w Dwojgu i w Jedności,
Nieogarnięte, wszechogarniające

Trzykroć śpiewane były pośród włości
Niebios tak słodko, że najlepszy zgoła
Do większych nagród prawa nie urości.

I usłyszałem śród mniejszego koła
W zbożniejszym świetle pełen umilenia
Głos, jak ów Marji zwiastuna — anioła:

„Dopóki w Raju te płasy i pienia
Trwać będą, póty miłość, co w nas tleje,
Wyiskrzac będzie te szaty z płomienia.

W miarę zapалу blask nasz potężnieje,
A zapal w miarę patrzenia, tem silniej,
Im więcej Łaska na nas mocy zleje.

Gdy dawne ciała mieszkańce mogilni
Przywdziejem, wtedy w tej chwalebnej korze
Bóg będzie na nas poglądał przychylniej.

Przez to się równie nasza jasność wzmoże,
Którą wysiewa niebieska skarbnica
I dzięki której patrzym w lica boże.

Widzeń się naszych rozszerzy granica,
Roztleje ten żar, który z nich się nieci,
Posili promień, co się w nich nasycą.

Jak węgiel, kiedy płomień go ukwieci,
Swoją łupinę ogniową przebija
I pośród światła czerwonością świeci,

Tak przez tę jasność, która nas spowija,
Kształt nasz cielesny lśnić będzie z pożaru,
Dziś jeszcze skryty w grobie, co przemija.

Ani nie będziem zmęczeni od skwaru:
Organ cielesny będzie dosyć silny,
Aby nie zemdleć z rozkoszy nadmiaru.“

Tedy słyszałem, jak bardzo był pilny
Zawołać — *Amen* — każdy ognia płatek
Spragnion dostania swej szaty mogilnej.

Nie tyle dla się, ile dla swych matek,
Ojców i wszystkich, których w tamtym bycie
Kochali, zanim zbyli ziemskich szatek.

A oto mi się zjawily w rozkwicie
Nowe jasności nad tęcz pierwszą parą,
Niby na rąbku niebiosów o świecie.

Jak na sklepieniu nieb godziną szarą
Zamajaczej coraz błyski nowe
Widniejąc w oczach ni jawą, ni marą,

Podobnie błysły przez mgiełną ośnowę
Światła i jęły toczyć swe obroty
Ponad dwie inne obręcze tęczowe.

O szczere Ducha świętego błyskoty!
Utkwiony w waszej ognistej koronie
Wzrok mój lśnał, rażon gwałtownemi groty.

Wtem Beatryczy piękność mi rozplonie
Uśmiechem między światłości ruczaje
Tak, że mej wizji opisem nie zgonię.

Czułem, że wzrok mój nowych sił dostaje
I że jak gdyby potężnemi pióry
Jestem z mą panią rwany w wyższe raje.

Czułem to, żeśmy lecieli do góry,
Po roześmianiu gwiazdy purpurowem,
Czerwieńszem, niż ton jej zwykłej purpury.

Modlitwą serca, tym wspólnym duchowym
Językiem, Bogu składałem ofiary
Po Jego łaski objawieniu nowem.

A nie ostygły jeszcze we mnie żary
Całopalenia, gdy miał niewątpliwy
Dowód, że przyjął Bóg me korne dary.

Bo tak szkarlatny, światły nad podziwy
Błysnął kształt w głębi tęczowego kręga,
Żem wołał: Heljos! jakżeś urodziwy!

Jak owa, która dwa bieguny sprzęga,
Gwiazdami siły różnej świecąc światu,
Niewybadana wiedzą mleczna wstęga,

Tak pośród Masa pełen majestatu
Znak mi się jawił, złożony w te linje,
Co razem tworzą przekątnie kwadratu.

Tutaj ma sztuka z pamięcią się zminie,
Bo w krzyżu raz w raz wyblyskał znak CHRYSTA:
Wszelka wyblysków modła wobec ginie.

Lecz kto krzyż bierze naśladować CHRYSTA,
Przebaczy mowie mojej niedojrzałej,
Gdy kiedyś ujrzy sam łyskanie CHRYSTA.

W ramionach krzyża, tam gdzie się mijały
Lub gdzie schodziły święte błyskawice,
Zaraz się skrzyło żywszymi zapalą.

Jako przez niedość szczelne okiennice
Weiska się iskier gromada drgająca
Pasem świetlanym w komnaty ciemnicę

I cząsteczkami ognia cień roztrąca,
Co go człek sobie sztucznie dla osłony
Uczynił, chroniąc się nadmiaru słońca;

Lub jako w gęśli albo wielostronnej
Harfie ze zgodnych uderzeń wykwitną
Miłe, choć w słowa nieubrane tony,

Tak ja w me zmysły przejmowałem szczytną
Muzykę światel, która się zbierała
W ramionach krzyża melodją niechwytną.

Śpiewana była snąc najwyższa chwała:
„Powstań“, — „zwyciężaj“ — jeno mię doleci
Z pieśni, która się w swoim wątku rwała.

Zatem się we mnie taka miłość nieci,
Że owładnęła całą duszą moją:
Nigdy nie byłem brany w słodsze sieci.

Może te słowa nieopatrznie roją,
Mając przepiękne oczy w niepamięci,
Co były dotąd mych tęsknot ostoją.

Ale kto zważy, iż żywe pieczęci
Piękna, im wyżej, tem działają żywiej
I że w tej chwili do nich wszystkie chęci

Miałem zwrócone, ten usprawiedliwi
W czem uchybiłem, albowiem dowiodę,
Iż się jednemu drugie nie przeciwi:

Wszak ona wzrosła tymczasem w urodę.

PIEŚŃ XV.

Ta dobra wola, w której się wykrywa
Miłość, będąca z wolą boską w mirze,
Jak jest w rozterce wola niegodziwa,

Milczenie słodkiej nakazała lirze,
Pokojąc struny w szczytnym instrumencie,
Na których sam Bóg swoje nuty niże.

Mogłybyż modłom moim stać na wstręcie
Istoty, które zgłuszyły swe pienia,
Ażeby moje usłyszeć zakłęcie?

Taki doczeka duszy potępienia,
Kto się pozbywa sam miłości czystej
Dla rzeczy marnej, dla rozkoszy cienia. —

Jako przez lazur cichy i przejrzysty
Ciągnąo za sobą zadumane oczy
Nagle przebieży lotem smug ognisty,

I zda się gwiazdą, która z drogi zboczy,
Tylko że tamta, w miarę jak się zniża
Gaśnie, a ta trwa, ani się nie mroczy,

Tak porzuciwszy prawe ramię krzyża,
Od konstelacji, gdzie mieszkła, jak strzała
Do stóp krzyżowych zbiegła iskra chyża.

Ni się od wstęgi perła odrywała:
Z bieli jarzącej swój ognik wyłoni
I jak za płytą alabastru pała.

Potem się ku mnie, jak Anchiz, przykloni,
Wedle powieści poety, tą chwilą,
Gdy syna ujrzał na Elizjum błoni.

„O ty krwi moja, obsypana tyłą
Łask bożych, komuż tak szczęście, jak tobie,
Po dwakroć wrota niebios się odchyła?”

Tak rzekła światłość. Więc w jasnej osobie
Wzrok utkwie i znów pani mojej lice
Podziwiam; dwojgiem kras swój zachwyty zdobię.

Takim uśmiechem grały jej źrenice,
Żem się swojemi zdał zapadać do dna
Po łask i rajów ostatnie granice.

W słuchaniu słodka, w widzeniu pogodna
Postać zaczęła mówić dziwne rzeczy:
Ich sensu moja myśl była niewłodna.

Nie przeto, by duch tajemność miał na pieczy,
Ale że nabył przez swe wniebowzięcie
Znamion szczytniejszych nad umysł człowieczy.

Lecz gdy gorącej miłości napięcie
Tak odtężało, że tajników zjawa
Zdołała w moje utrafić pojęcie,

Pierwsze, co mi się wyrozumieć dawa,
Było: „Sławię cię, trójjedną Istotę,
Żeś była dla mej krwi taka łaskawa”.

A dalej: „Słodką i dawną tęsknotę,
Wyrośłą z wróżby zapisanej w księdze,
Kędy konieczność nie chybia na jotę,

Koisz przechodząc za jasne wrzesciędze
Bytów niebiańskich, dzięki tej, co z twego
Świata wyniosła cię nad ludzką nędzę.

Ty wiesz, że ku mnie myśli twoje biega
Odbite z Boga i obraz zefi wstaje
Twych chęci, jako cyfr szereg z jednego.

Nie pytasz zatem, ktom ja, przecz się zdaje
Płonać jasnością czerwieńszych koralu,
Niż inne duchy zdobiały te raje.

I wiesz prawdziwie, bo wielcy i mali
Tych nieb są jeno odbiciem zwierciadła,
Gdzie, ledwie błysnie ich myśl, już się pali.

Lecz aby miłość, która mną owładła
I ma wnet moją tęsknotę uzdrowić
Za twą osobą, w pełni cię posiadała,

Szczerze, wesoło, ufnie śpiesz wysłować,
Jaka się w tobie myśl i chęć poczęła;
Wiedz, że gotowa już im jest odpowiedź“.

Na Beatrycę spojrzałem; pojęła,
Nim rzekłem słowo; uśmiechu wymowa
Wraz prędkie skrzydła mym chęciom przypięła.

Potem zacząłem: „Odkąd Pierwsza owa
Równość wam błysła, wszak się w was kochania
I wiedzy zdolność stała jednakowa?

Bowiem je Słońce grzeje i rozslania
Ciepłem i światłem w takiej równej mierze,
Iż między nimi niema stopniowania.

Zato chęć a moc w naszej ziemskiej sferze,
Z powodów, które poznali niebianie,
Mają w swych skrzydłach różnej mocy pierze.

W tym ja śmiertelny znajduję się stanie,
Przeto jedynie sercem niosę do cię
Za twój ojcowski afekt dziękowanie.

Topazie żywy, który w tym klejnocie
Niezrównanemi blaskami wykwasz,
Mów mi, jak zwałeś się w ziemskim żywocie“.

„Szczepie mój miły, że tu wnet zawitasz,
Czekałem. Jam jest twego rodu korzeń“.
Tak począł mówić niebieski dygnitarz.

„Ten, który żyjąc wśród padolnych stworzeń
Dał ci nazwisko i sto lat z okładem
Już błądzi w pierwszym kręgu upokorzeń,

Był synem moim a twoim pradiadem;
Słuszna żebyś mu w tej ciężkiej przygodzie
Modłami rajska wypraszał dyjadem.

— Florencja w starym mieszcząca się grodzie,
Skąd jej jak dzisiaj wydzwaniały wieże,
Podówczas żyła w skromności i zgodzie.

Nie były modne kosztowne odzieże,
Manele, wieńce, trzewiczki i pasy:
Jeszcze je liczka zaćmiewały świeże.

Córka, rodząc się, rodzica nie straszy
 Że wyjdzie za mąż, nim doczeka pory;
 Zamiast posagu wystarczało krasy.

Nie stały pustką pałace i dwory,
 Ani był znany kunszt Sardanapala,
 Który znieprawia małżeńskie komory.

I nie prześcigał jeszcze Montemala
 Uccellatoio, a nie tak upadła
 Roma, jak on się upadkiem pokala.

Szlachta, jak Berti, pas rzemienny kładła
 Z kościaną sprzążką; niewiasty wstawaly
 Z nieubieloną twarzą od zwierciadła.

Nerli, Vecchietti w proste samodziaily
 Chodzili strojni; żony, u wrzeciona
 Siedząc, z kądzieli nitki wysnuwały.

Szczęсна z nich każda, że w ojczyźnie skona,
 Lub że od męża, samotna w izdebce,
 Dla dziewczek z Francji nie będzie rzucona.

Inna, bywało, śleczy przy kolebce
 I ową gwara właściwą dziecinie,
 Kolysząc, słowa pieścizotliwe szepce.

Ta u przęślicy długą nitkę winie
 Snując powieści, —tak wieczór ulata, —
 O Troi, Rzymie, fjesolskiej dziedzinie.

Tak trudno było spotkać w owe lata
 Cianghelle, albo Lapa Saltarella,
 Jak dziś Kornelę albo Cyncynata.

Do tej siedziby miru i wesela,
 Do tego cnego, wiernego narodu
 Powołała mię na obywatela.

Marja, od matki mej w bólach porodu
 Wzywana; imię i chrztu szatę nową
 Brałem w kościele chrzcielnym twego grodu.

Bracia się moi Elizeusz zową
 I Moront; żony ojczyzna nad Padem:
 Od niej wywodzisz swą nazwę rodową.

Potem chadzałem z cesarzem Konradem;
 On mię pasować raczył na rycerza,
 Tak za mą prawą służbę był mi radym.

Lud wojowałem, co święte wybrzeża
 Fałszywą wiarą plugawi, w zdobyczy
 Zabrane z winy niecnego pasterza.

A potem byłem od szkaradnej dziczy
 Zbawion żywota, który w mętym zdroju
 Da czerpać duszom uludnej zdobyczy

I z męki wszedłem do niebios pokoju“.

PIEŚŃ XVI.

O krwi człowieczej dostojęństwo liche!
Pytam ja, czyli dziwić się wypada,
Że tu na ziemi wzbijasz człeka w pychę,

Gdy porywami swych uczuć nie włada,
Skoro tam, gdzie mu prosto dano latać,
Jam zaczął pysznieć świetnością pradziada!

Jesteś, jak ten płaszcz, co go ciągle latać
Potrzeba, bowiem czasu go nożyce,
Krążąc wokół, nie przestają płatać.

„Was“ — (tym wyrazem tok mowy pochwyć,
Który był czczony w twym mieście, o Tewrze!
Lecz zaniechali go Rzymian dziedzice.

Tu Beatrycze uśmiechem odewrże
Usta, znak dając na porozumienie,
Jak niegdyś owa służebna Ginewrze). —

„Was“ — tak powiadam — „swoim ojcem mienię;
Przez was mi wzrasta mówienia otucha,
Przez was podnoszę się nad przyrodzenie.

Radość mi pełnią strug napęlnia ducha;
I znów się cieszę, że pod tak bogatym
Plonem nie pęka ta skorupa krucha.

Szczycie dostojny, powiedzcie mi zatem,
Kto dziady wasze; do winnicy pańskiej
Duch wasz z prabytu którem zstąpił latem?

Mówcie mi, ile trzody świętojańskiej
Było podówczas? jacy luminarze
Przyozdabiali w chwałę gród mieszczański?“

Podczas kiedy ja tak pochlebnie gwarzę,
Coraz się jasność jego rozrozumienia
I jak od wiatru węgiel, staje w żarze.

A jak w mych oczach piękniej się przemienia,
Tak mi łacińską mową ucho pieści,
Pełną słodsze i miłszego brzmienia:

„Od dnia, gdy Marji Anioł przyniósł wieści,
Do dnia, gdy matce mojej, dzisiaj świętej,
Przyszło mię rodzić w lęku i boleści,

W obiegu po raz pięćset pięćdziesiąty
Trzydziesta gwiazda, co przed tobą płonie,
Głowicą swoją lwiej dotknęła pięty.

Dom nasz stał w miejscu, gdzie w dorocznym gonie
Na ostateczną trafiają dzielnice
Do swojej mety rozpedzone konie.

Kto byli moich rodziców rodzice,
O tem zamilczć tutaj skromność każe:
Tem, com rzekł dotąd, niech cię już nasycę.

Od chrzcielnic po most, gdzie Mars trzyma strażę,
Mieszkańców zdanych do walnego szyku
Pięćkroć mniej, niż dziś, było na obszarze.

Lecz krew ludności, co dziś jest na zniku,
Zlana z krwią Campi, Certalda, Figghiny,
Czysta w najlichszym była rzemieślniku.

Bogdaj nie były wcielone do gminy!
Galluzzo albo Trespiańska przykopa
Bogdajby nasze kończyły dziedziny.

Nie trzebaby wam znosić odór chłopca
Z Aguglion, albo rodzonego w Signie,
Co rad brać cudze do swojego sropa.

Gdyby ten, co dziś ku przepaści chynie,
Nie był dla swego Cezara macoszy,
Lecz się w nim kochał, jako matka w synie,

Taki Florentczyk, co się dziś panoszy
Handlem, powracałby do Simifonti,
Gdzie to dziad zebrał do torby trzech groszy.

Trzymaliby się w Montemurlo Conti,
Cerchi by żyli w prowincji Acone,
A w Valdigreve może Buondelmonti.

Stadła małżeńskie źle postanowione,
To źle, skąd czyha na państwo zagłada,
Jak z potraw, gdy są w żołądku skłócone.

Ślepy byk prędzej, potknąwszy się, pada,
Niż ślepe jagnię; byle z dobrej stali,
Lepiej, niż pięć szpad, siecze jedna szpada.

Przyjrzyj się Lunie, przyjrzyj Urbisaglii,
Jako zginęły; patrz, śmierci zarody
Nie od dziś w Chiusi tkwią i Sinigaglii.

Że z biegiem czasu upadają grody,
Niechaj ci dziwne nie będzie odkrycie;
Mają swój koniec państwa i narody.

Wszystko ma swą śmierć, lecz ta czasem skrycie
Przychodzi i kres przed oczyma chowa,
Gdy jest leniwsza, niżli ludzkie życie.

A jak wirując, sfera księżycowa
Raz wraz to zniża, to podnosi fale,
Tak się Florencji dola różnie snowa.

Przeto nie będzie tobie dziwno wcale,
Że się tu mężów florenckich przypomni,
Pokłoni skrytej w łonie czasu chwale.

Catellinowie, Ughi mi przytomni,
Filippi, Greci, Ormanni, Albrichi:
Już wyrodzeni, a jeszcze ogromni.

Wielcy dziadowie, rodów naczelniki:
Owi z Sannella oraz owi z Arki,
Toż Soldanieri, Ardinghi, Bostichi.

Nad bramą, która obciążała barki
Dźwigając takiej podłogi brzemiona,
Że wróżą zgubę przepelnionej barki,

Ród Ravignanów siadł, skąd rozpleniona
Familja Guida i liczni dziedzice
Sławnego niegdyś mianem Bellinciona.

Pan z Pressy znał już wtedy tajemnicę
Rządów pomyślnych; już dom Galigajo
Ozłocił miecza gardę i głowicę.

W górę wyrosła już kolumna z Vajo,
Sacchetti, Giuochi, Fifanti, Basucci,
Galli i ci co korca się sromają.

Ów szczep, z którego wyrosli Calfucci,
Strzelił wysoko; do krzeseł się wspięły
Kurulnych: Sizich ród i Arrigucci.

Niejedne własną dumą się zwichnęły,
Podczas gdy w złotych kulach było ładnie
Florenceji, strojnej przezacnemi dzieły.

Takiemi czyny doszli chwały snadnie
Przodkowie onych, co dzisiaj w kościele
Sierocym, spadłszy, pasą się gromadnie.

Zgraja zuchwała, co się smoczy śmieie
Na pierzehających, lecz gdy jej kto kłami
Lub kieską błysnie, jak owca się ścieie.

Już się wznosili — drobni ludzie sami:
Na teścia daśał się Ubert Donato,
Że mu ród lichą parentelą plami.

Już Caponsacco osiadł się bogato
Zszedłszy z Fiesole; już wzmogła ucziwa
Praca ród Giudi i ród Infangato.

Rzecz to zaiste dziwna, lecz prawdziwa:
Do miasta wrota ubożuchne wiodły,
Co je od rodu Pera lud nazywa.

Kto tylko zdobył tarcz piękniemi godły
Cnego barona, któremu brzmi sława
Włączona w święto — Tomaszowe modły,

Szlachectwo razem brał i wszystkie prawa
(Choć dziś się z ludem brata ktoś, co złotej
Frendzli do belek na herbie dodawa).

Już Importuni kwitli, Gualterotti;
Już wreszcie Borgo żyłoby spokojnie,
Gdyby przybysze zostali za wroty.

Dom, co początek dał zabójczej wojnie
Przez pomstę słuszną za niecne zachody,
A was przymusił czuwać ciągle zbrojnie,

Cny był sam i cne związane z nim rody;
O Buondelmonte, czemuż cię widzieli
Na inne stamtąd śpieszającego gody!

Ci, co dziś smutni, byliby weseli,
Gdybyś do miasta jadąc, spoczął w Emie
Przez dopust boży na wodnej pościeli.

Lecz było trzeba, by florenckie plemię
Poświęciło cię w miru dni ostatnie
Głazowi, który u stóp mostu drzemie...

Widziałem zatem w jedno plemię bratnie
Czule spojona Florencję w tej porze,
Zanim się nad nią pomsta boża zatnie.

Z onemi rody w jednym sławnym zborze
Lud sprawiedliwy tak, że lilji kwiaty
Na drzewcu lancy zawsze były w górze,

Ni odmieniały bieli na szkarłaty“.

PIEŚŃ XVII.

Jak ten, co bieżał, dawszy słuch obmowie,
Badać Klimenę o swe pochodzenie
— Odtąd są skąpsi dla synów ojcowie, —

Tak jam się kwapił i tak me pragnienie
Pojęli ona i duch świętej chęci,
Co ku mnie zstąpił po krzyżowej ścieżce.

Więc Beatrycze rzekła: „Tchnij goręcej
Pożądań twoich wewnętrzznymi żary,
Znacząc je cechą serdecznej pieczęci.

Bo choć nam nie są tajne twe zamiary,
Chcę byś się uczył, sam będąc niesytym,
Prosić, aby ci dopełniono czary“.

„O pniu ojczysty, coś nieb dosiagli szczytem
I rzeczy przyszłe leżące w bezkresie
Oglądasz, jaźnią złączony z prabytem;

Któremu każdy dzień dzisiejszym zwie się
Tak nieomylnie, jako jest niemylnie
To, że rozwartych dwóch trójkąt nie zniesie;

W czas, gdy mię ramię Wirgilego silne
Wiodło ku górze, co lekuje skazy
I gdym zstępował w ciemnie zamogilne,

O losach swoich słyszałem wyrazy
Srogie, choć dusza, jak skała ciosana
W szęścian, nie baczy na fortuny razy.

Oto chcę wiedzieć od samego rana,
Jaka się dola stanie mym udziałem,
Bo mniej dokucza strzała przewidziana“.

Tak się do iskry świętej odezwałem
I jak mi jasna moja pani każe,
Pragnienia duszne otwarcie wyznałem.

Nie w tej dwuznacznej dawnych wieszczków
Jak nią wróżyli, zanim był zabity [gwarze,
Baranek, który grzechy świata maże,

Lecz w mowie prostej, jasnej i niekrytej
Dziad mój najmiłszy ozwał się łaskawie,
Widny mi, chociaż w uśmiechu spowity.

„Wszelkie zdarzenie, co w świata ustawie
Za pojęć waszych materiją leży,
W oczach się boskich kreśli, jak na jawie.

Lecz się z przedwiedzą boską nie przymierz
Zdarzeń konieczność; tak wzroku narzędzie
Przez się nie sprawia, że łódź z falą bieży.

Jak ucho słyszy organ, który gędzie
Słodką harmonję, tak i wzrok mój chwyta
Na toni czasów to, co z tobą będzie.

Więc jak wygnały niegdyś Hipolita
Z Aten macochy niecne obyczaje,
Tak i ty wyjdiesz z Florencji banita.

Już tego pragnie ktoś i już nastaje
Na cię i wnet się twą krzywdą nasyci
Pan ziem, gdzie codzień Chrysta się sprzedaje.

Winę, jak zwykle, poniosą pobici,
Lecz pomsta, która za zbrodnią ugania,
Wyda, po której stronie prawowici.

Naprzód porzucisz najśłodsze kochania:
To pierwsza będzie z twych losów przygody
Strzała puszczone po łuku wygnania.

Poznasz następnie, jakie gorzkie gody
Spożywać cudzy chleb; jak uciążliwa
Droga wstępować na nieswoje schody.

Lecz co ci bardziej dopiecze do żywa,
Będzie kompanja, którą zły los wnci
W twe obcowanie, dzika i złośliwa,

Niewdzięczna, głupia, bez czci i pamięci
Nieprzyjacielsko stanie przeciw tobie,
Ale też nie ty, lecz ona kark skręci.

Jej zbydlęcenie poznasz po sposobie,
Jakim ci będzie czynić swoje wstręty:
Chwała-ć, bo stworzysz stronnictwo sam sobie.

Pierwsza gościna, gdzie będziesz przyjęty,
W czesnej wielkiego Lombarda ostoi:
Ponad schodami u niego ptak święty.

Taka go hojność i uprzejmość stroi,
Taka łaskawość w dobrodziejstwie skrzętna,
Że nim poprosisz, już prośbę ukoi.

Z nim ujrzysz chłopię, które wzięło piętna
Od szczęsnej gwiazdy w urodzin godzinie,
Iż wiekom będzie jego cześć pamiętna.

Nie wiedzą jeszcze dzisiaj o chłopieczynie,
Bowiem zaledwie lat dziesięć, nie dłużej,
Jak wokół niego słońca krąg się winie.

Gaskon wielkiego Henryka nim zdurzy,
Blask enót młodzieńca świata się objawi:
Złota niechciwy, przed trudem nie stehórzy,

A dobroć jego tak się rozestawi
Przez usta wielu po świata polaci,
Że jej wróg nawet milczeniem nie zdławi.

On cię też kiedyś wesprze i wzbogaci:
To zdziała jego nad ludem opieka,
Że stan zamienią biedni i bogaci.

Śluchaj, co niesie przyszłość niedaleka,
Lecz nie głoś...; rzeczy dodał niesłychane:
Cudem się zdadzą temu, co doczeka.

Oto są — mówił — glossy przypisane
Do wróżb o tobie; oto niekorzyści,
Których masz doznać przez losów odmianę.

Nie przeto oszczędź bliźnim nienawiści;
Trwalsze po tobie wieńce wawrzynowe,
Niż pomsta, co się na twych wrogach ziści“.

Gdy dusza święta zakończyła mowę
I tak ucięła nić w onem przedziwiewie,
Skąd snuła wątek na moją osnowę,

Zacząłem jak ktoś, co wygląda chciwie
Jakowejs rady od osoby drogiej,
Która wie i chce i kochaniem żywie.

„Ojcie mój, widzę, czas w pełne ostrogi
Pędzi przeciw mnie, a cios tem boleśniej
Uderza, im kto jest pełniejszy trwogi.

Toż muszę tarczą osłonić się wcześniej,
Bym, skoro los mi ojczyzny nie życzy,
Reszty nie stracił z winy moich pieśni.

Tam, w owym świecie bezmiernej goryczy
I na jej góry pięknej krętym szlaku,
Skąd mię porwały oczy Beatryczy

I tutaj w niebie z gwiazdnego orszaku
Szły mi w słuch rzeczy, które gdy powtórzę,
To niejednemu będą przykre w smaku.

Gdy zaś przed prawdy oznajmieniem stchórzę,
Lękam się stradać przyszłego żywota
Śród tych, dla których zmiany losu wróżę“.

A wtem klejnotu mojego jasnota
Uśmiechem w snopy wyblýśnie ogniste,
Jako od słońca tarcz zwierciadła złota.

I doda: „Tylko sumienie nieczyste,
Z własnych lub cudzych win, twoich orędzi
Surowość przykro poczuje — zaiste!

Ty jednak z prawdy dróg nie schodź ni piędzi:
Opowiedz w pieśniach wszystką swoją zjawę,
A niech się taki skrobie, kogo śwędzi.

Chociaż użali się na cierpką strawę
Posmakowawszy, potem z jej dosytu
Soki wynikną na zdrowia poprawę.

Wołanie twoje będzie wiatr u szczytu
Gór, co najwyższe potrząsa konary,
A to ci doda niełada zaszczytu.

K'temu to w niebie i w wieczystej kary
Dolinie i tam na górze umorzeń
Ukazano ci sławne w świecie mary.

Bo nie buduje się duch ludzkich stworzeń,
Ani przykładom wierzyć nie jest zwykły,
Co mają skryty i nieznany korzeń

I nie znęci ich żaden dowód nikły“.

PIEŚŃ XVIII.

Już zadumanie własne się ukoił
 Błogosławiony wid, a jam radości
 Ze smutkiem plotąc, swe marzenia roił.

Gdy pani, co mię wiodła ku boskości,
 Rzekła: „Myśl odmień; bacz, jak niedalece
 Siedzę tej mocy, która krzywdy prości“.

Na głos ten spojrzę ku mojej Opiece:
 Jaką miłością wzrok jej święty gore,
 Niecham rzec, bowiem mową nie dolecę.

Nie tylko przeto, że słów nie dobiórę,
 Lecz że nie zdołam odwołać w pamięci,
 Jeżeli ktoś mię nie podeprze w porę.

Tyle rzec jeno wspomnienie mię nęci,
 Że gdym poglądał na nią, w tym zachwycie
 Roztopiły się wszystkie inne chęci.

Aż z jej lic piękna wiecznego odbicie,
 Pośrednio ku mnie odstrzelone, daje
 Mym zachwyconym zmysłom nowe życie.

Gdy tak od światła jej uśmiechu taję,
 Rzekła mi: „Obróć się i spojrz po stronie:
 Nie tylko w moich oczach błyszczą raje“.

Gdy duszę wszystką jakąś myśl pochłonie,
 To się ją łącno odgaduje z twarzy,
 W której jak gdyby jasnym ogniem płonie.

Toż widząc, jak się płomyk święty żarzy
 I tem zarzewiem w uśmiech przyodziewa,
 Znak w tem poznałem, że ze mną pogwarzy.

Płomień rzekł: „Na tem piątem piętze drzewa,
 Co z góry czerpie sok, nie traci liści,
 A owoc na niem ustawnie dojrzewa,

Siedzibę mają duchowie ogniści,
 Co zasłużyli, nim doszli podwyża
 Tych sfer, by już ich sławili lutniści.

Lecz spojrzysz teraz na ramiona krzyża:
 Kogo zawołam, zleci takim ruchem,
 Jak po obłoku spada iskra chyża“.

Gdy patrzę, ognia wyrwie się okrucem
 Na zwew: „Jozuel!“ jedna jasna dusza;
 Prędzej ją okiem pojałem, niż uchem.

Potem na wtóry zwew Machabeusza
 Druga zaczęła w lot okrażać polem:
 Jako bicz frygę, radość ją porusza.

Więc za Rolandem i Wielkim Karolem
 Biegła mi w tropy żrenica rozwarta,
 Jak po powietrzu za lotem sokolim.

Potem widziałem Wilhelma, Renwarta;
 Goffreda dusza mknęła świętym szlakiem
 I Gwiskardzina, od krzyża oddarta.

Zjednany z duchów krążących orszakiem
Ów wid mówiący pokazał nareszcie,
Jak dzielnym w chórze niebian był śpiewakiem.

Obróciłem się ku świętej niewieście
Po mej prawicy, tusząc, że pochwycę
Rozkaz zjawiony w słowie albo geście.

Ujrzałem wtedy jej czyste źrenice:
Nigdy nie była strojnniejsza w pieszczotę,
Ani weselej jaśniały jej lice.

Jak dobrze czyniąc, wzmaga się ochotę
I rozkosz dobra, a wśród tego społem
Człowiek spostrzega, że urasta w cnotę,

Tak zapatrzony w piękny cud, pojąłem,
Że ja i ze mną wszystka niebios chwała
Coraz to szerszem toczymy się kołem.

Jak w jednej chwili rumieńcem zapala
I znowu, skoro ze wstydu ochłonie,
Szkarlaty zwiewa niewieścia twarz biała,

Tak ją ujrzałem obróciwszy skronie;
Nagle w jasności złagodzonej zbladła,
Gdy szоста gwiazda wzięła nas w swe tonie.

W tej Jowiszowej żagwi się układała
Miłość, błyszcząca płomiennymi znakami
W kształcie łacińskiej mowy abecadła.

A jak siedzące po wybrzeżu ptaki
Ciesząc się swojej wygrzebanej strawie
Zlatują w chmury lub w długie orszaki,

Tak pośród światła migocą jaskrawie
Duchy pieśń nucąc, aż sobą wypiszą
D. I. Ł. na mgieł jarzącej kurzawie.

Naprzód w takt śpiewu chwilę się kołyszą,
A potem w każdej literze zatknionej
Na niebie cicho, nieruchomie wiszą.

O boska Muzo, która bijesz w dzwony
Genjuszom, długi wiek im niosąc w darze,
Gdy oni darzą nim państwa i trony; —

Pokrzep me siły, niechaj się odważę
Skreślić tę ogniów mowę jasnówzorą:
Niech w szczupłych wierszach twa moc się ukaże.

— Ujrzałem tedy pięć razy siedmioro
Głosek wiązanych ognistym zaplotem:
Rozpalają się kolejno i gorą.

Diligite iusticiam: z swym przedmiotem
Słowo wyblęśło w tej pierwszej kwaterze;
Qui iudicatis terra M stało potem.

Gdy wiersz dopełnił kresu na literze
M, wtedy Jowisz zdał się srebrny cały,
A tylko złotem tkane miał obrzeże.

Na szczyt owego *M* pozlatywały
Iskry i pieśnią zaczęły wymownie
Sławić moc, co je wiodła do swej chwały.

Jak gdy potracisz zapaloną głównię,
Tysiąc się iskier zaraz z niej rozleci,
Z których gmin ciemny wróży, — tak ponownie

Zjednany z duchów krążących orszakiem
Ów wid mówiący pokazał nareszcie,
Jak dzielnym w chórze niebian był śpiewakiem.

Obróciłem się ku świętej niewieście
Po mej prawicy, tusząc, że pochwycę
Rozkaz zjawiony w słowie albo geście.

Ujrzałem wtedy jej czyste źrenice:
Nigdy nie była strojnniejsza w pieśczęcie,
Ani weselej jaśniały jej lice.

Jak dobrze czyniąc, wzmaga się ochotę
I rozkosz dobra, a wśród tego społem
Człowiek spostrzega, że urasta w cnotę,

Tak zapatrzony w piękny cud, pojąłem,
Że ja i ze mną wszystka niebios chwała
Coraz to szerszem toczymy się kołem.

Jak w jednej chwili rumieńcem zapala
I znowu, skoro ze wstydu ochłonie,
Szkarlaty zwiewa niewieścia twarz biała,

Tak ją ujrzałem obróciwszy skronie;
Nagle w jasności złagodzonej zbladła,
Gdy szosta gwiazda wzięła nas w swe tonie.

W tej Jowiszowej żagwi się układa
Miłość, błyszcząca płomiennymi znakami
W kształcie łacińskiej mowy abecadła.

A jak siedzące po wybrzeżu ptaki
Ciesząc się swojej wygrzebanej strawie
Zlatują w chmury lub w długie orszaki,

Tak pośród światła migocą jaskrawie
Duchy pieśń nucąc, aż sobą wypiszą
D. I. Ł. na mgieł jarzącej kurzawie.

Naprzód w takt śpiewu chwilę się kołyszą,
A potem w każdej literze zatknionej
Na niebie cicho, nieruchomie wiszą.

O boska Muzo, która bijesz w dzwony
Genjuszom, długi wiek im niosąc w darze,
Gdy oni darzą nim państwa i trony; —

Pokrzep me siły, niechaj się odważę
Skreślić tę ogniów mowę jasnowzorą:
Niech w szczupłych wierszach twa moc się ukaże.

— Ujrzałem tedy pięć razy siedmioro
Głosek wiązanych ognistym zapłotem:
Rozpalają się kolejno i gorą.

Diligite justiciam: z swym przedmiotem
Słowo wyblysło w tej pierwszej kwaterze;
Qui judicatis terra M stało potem.

Gdy wiersz dopełnił kresu na literze
M, wtedy Jowisz zdał się srebrny cały,
A tylko złotem tkane miał obrzeże.

Na szczyt owego M pozlatywały
Iskry i pieśnią zaczęły wymownie
Sławić moc, co je wiodła do swej chwały.

Jak gdy potracisz zapaloną główkę,
Tysiąc się iskier zaraz z niej rozleci,
Z których gmin ciemny wróży, — tak ponownie

Tryśla kurzawa ognistej zamieci:
Tutaj opada, tam się w górę wzbije,
W miarę jak skinie słońce, co ją nieci.

A gdy iskrami całe tło wyszyje,
Tedy patrz: gwiazda utkana przy gwieździe
Złożyły głowę orlicy i szyję.

Ten kto tam jeździ, wodza swojej jeździe
Nie zna; sam wozi, wydzielając onę
Moc, co się formą czyni w każdym gnieździe.

Chór co skwapliwie układał koronę
Z lilij ponad *M*, kilkoma obroty
Słynął w orlicy kształty splomienione.

O słodka gwiazdo, iloma-ż klejnoty
Świadczysz, że Prawo ziemskie się wywodzi
Z nieba, zdobnego twojemi błyskoty.

Więc błagam kornie Myśl, z której się rodzi
Twój ruch i władza, niech odpędza chmurę
Złości, bo cień jej twoim łonom szkodzi.

Niechaj zapłonie gniewem po raz wtóry
Na tych, co hańbią kupceństwem dom boży,
Z męczeństw i cudów mający swe mury.

Wojska niebieskie! przed wamy się korzy
Duch mój: módlcie się za ten ród człowieczy,
Co pod złym wodzem błądzi wśród bezdroży.

Dawniej się w wojnie używało mieczy;
Dziś się odkrada od ust chleb prawdziwy,
Którego ojciec nikomu nie przeczy.

Ty klątw miotaczu, któreś mazać chciwy,
Wiedz: żywie Paweł, — i Piotr za winnicę,
Którą pustoszysz, umęczon, — też żywy.

Odpowiesz: Ja się wizerunkiem sycę
Świętego, który zamieszkał pustkowie
I na śmierć wydan był przez tanecznice,

— A jacyś Paweł i Piotr mi nie w głowie!...

PIEŚŃ XIX.

Lśniło przede mną z rozwartemi pióry
Piękne zjawisko; pośród słodkich pieni
Radowały się w niem niebiańskie chóry.

Każda duszyczka, rubinek w czerwieni,
Słońcem odbitem tak gorzeć poczęła,
Że miałem pełne źrenice płomieni.

Co tutaj wejdzie do mojego dzieła,
Nie było z pisma znane, ni ze słuchu,
Ani go ludzka fantazja powzięła.

Orzeł przemawiał; w powietrznym podmuchu
„Ja“ „Moje“ brzmiało powiadane głośno,
Gdy „My“ i „Nasze“ brzmiało w jego duchu.

„Żem sprawiedliwą czynił i litośną,
Ku wielkiej jestem podniesiony cześci,
Dokąd pragnienia żadne nie dorosną.

Pozostawiłem czyny takiej treści,
Że je człek lichy bliźniemu zachwala,
Choć wślad nie kroczy tych o mnie powieści“.

Jak z mnóstwa główni jeden się rozpala
Żar, tak z miłości wielu w tym planecie
Jedna się z głosów dobywała fala.

Więc się ozwałem: „Nieśmiertelne kwiecie
Wiecznej radości, wy, co wszystkie wonie
W jedno zebrane wdychać mi dajecie,

Tchnieniem ukóście głód, co w mojem łonie
Wciąż się odzywa od młodości rana,
Bo dlań pokarmu niema w ziemskiej stronie.

A gdy tu w niebie sprawiedliwość Pana
Inne królestwa czyni swem zwierciadłem,
O ileż jaśniej wam jest ukazana.

Wiecie, jak chciwie tu słuchać przypadłem
Co mi rozjaśniać raczycie, i która
To strawa, co jej tak dawno nie jadłem“.

Jak sokół, kiedy pozbywszy kaptura
Wykręca głowę i krasą się chwali
I okazuje wigor, bijąc w pióra,

Tak wstrząsnął sobą znak, w którym się pali
Łask bożych chwala i zabrzmiał w muzyce,
Której klucz owi tyłko święci znali.

„On, co przyłożył cyrkiel swój w granice
Świata, — tak brzmiało, — i na jego scenie
Rozmieszcil wszystkie jawy i tajnice,

Nie mógł swej mocy znamion na stworzenie
Przenieść do tyła, aby jego słowo
Nie było zawsze wyższe nieskończenie.

Dlatego duch ten, co był stworzeń głową,
Upadł przez pychę, jak owoc zielony,
Bo nie chciał czekać na chwilę wschodową.

Więc temże bardziej twórz niedokształcony
Nigdy wielkiego Skarbu nie doceni,
Co sam jest miarą sobie — niezmierzony.

Wzrok nasz, jakkolwiek jest jednym z promieni
Tej myśli, która wypełnia krawędzie
Wszelakich bytów na świata przestrzeni,

Z natury własnej tych sił nie dobędzie,
By się mu jawił w pełni Bóg przestworza:
Zawsze dlań mniejszy, niż istotnie będzie.

Tem bardziej waszym sprawiedliwość bożą
Tak płytko właśnie odsłaniana bywa,
Jak płytko sięga w głębokości morza.

Dno widzi z brzegu, tam gdzie fala spływa,
Lecz go nie widzi na morzu szerokiem:
A przecież dno jest, lecz je głęb zakrywa.

Nie jest światłością, co nie płynie tokiem
Niezamąconej jaśni; jest ciemnością
I jadem ciała, albo jego mrokiem.

Oto że tobie nad sprawiedliwością
Prawdziwą sklepień zasłona odkryta,
Coś jej dociekał z taką usilnością,

Mówiąc: „Mieszkaniec z nad Indu koryta,
Z nieuznającej Chrystusa dziedziny,
Kędy nikt o nim ni pisze, ni czyta:

Sądząc rozumem pobudki i czyny,
Przypuścmy, że jest bez wszelkiej przywary,
Żywot i mowa jego są bez winy.

Jakiż sąd słusznej nań dopuści kary,
Jeżeli umrze w pogańskim oblędzie?
Gdzie wina, skoro nie był naszej wiary?...“

A któż ty jesteś, co siadasz za sędzię
I badasz tysiąc mil odległe sprawy
Sądem, mierzącym zaledwie na piędzie?

Gdyby nie Pisma świętego ustawy,
Zaiste, miałby powód do wątpienia,
Ktoby się ze mną w takie wdał rozprawę.

O twory ziemskie, o mózgi z kamienia!
Najwyższa Wola, Dobroć pierwotna,
W swem dobru trwając, dróg swych nie odmienia.

Ta rzecz jest słuszna, która z nią jest zgodna,
Promieniowaniem ziemskie byty płodzi,
Jej zaś nie ciągnie żadna rzecz przygodna“.

Jak tuż nad gniazdem krążący się wodzi
Bocian, gdy swoje wykarmił pisklęta,
A ród bocianków za nim wzrokiem chodzi,

Tak poruszała się figura święta
Memi tęsknemi oczyma ścigana,
Na tyłu chęciach zjednanych rozpięta.

Krążąc nucila: „Jak jest nieprzejrzana
Pieśń nasza, której nie zgadniesz tajników,
Tak dla śmiertelnych sprawiedliwość Pana“.

Gdy się uciszył rój światłych płomyków
Ducha świętego, nie burząc figury,
Co świat pod stopy kładła rzymskich szyków,

Głos mówił: „Nie siadł między orla pióry
Nigdy człek ziemi niewierzący w CHRYSTA,
Przed czy po wzięciu człowieczej natury.

Lecz patrz: niejeden wykrzykuje CHRYSTA,
Co go w dzień sądu będzie tak daleki,
Jak bliskim inny, chociaż nie znał CHRYSTA.

Chrześcijan zawstydzi syn Nilowej rzeki,
Kiedy się obie rozdzielią drużyny:
Tu bogacz wieczny, tam nędzarz na wieki.

Co królom waszym wytkną Tatarzyny,
Kiedy się zjawi w księdze prawda naga,
Gdzie wypisane będą ich złe czyny?

Tam z rąk Alberta zadana zniewaga
Wnet piórem bożem będzie zapisana:
Przez nią boleje spustoszona Praga.

Tam fałsz, na który zali się Sekwana,
Cierpiąca, że jej znieprawia pieniądze
Ktoś, kogo czeka śmierć kłami zadana.

Tam się obaczy tę wyniosłą żądzę
Nadymającą Anglika i Szkota,
Która ich kusi za swych bram wrzeciądze.

Tam też rozpusta i gnuśność żywota
Królów hiszpańskiej i czeskiej dzierzawy,
Którym nieznana i niemila cnota.

Jeruzalemu monarcha kulawy
M-tą mieć będzie znaczone swe złości,
A tylko Jotą swoje zacne sprawy.

Tam znajdzie wyrok chciwstwa i podłości
Ten, co ognistą wyspę ma pod stróżą,
Gdzie leżą w ziemi Anchizesa kości.

Jego przepychy nikogo nie zdurzą:
Będzie miał żywot kreślony tytlami,
Które na małym wypisują dużo.

Wuj jego i brat żyw stanie przed wami,
Których nieczyste dzieło antenaty
Zacne i piękne dwie korony plami.

Król Portugalu w niecnotę bogaty
I Król Norwegji i ten król Dalmata,
Co źle fałszował weneckie dukaty.

O szczęsne Węgry, gdyby w ręce kata
Więcej nie wpadły; szczęsny kraj Nawarry,
By jej ustrzegła Pirenejów czata.

W zapowiedź tego, co tamtej na bary
Spadnie, Nikozja lka i Famagosta,
Uciemieżona od własnej poczwary,

Której złość innych okrucieństwu sprostą“.

PIEŚŃ XX.

Kiedy ta gwiazda, co jest lampą świata
Za widnokregu zasunie się ścianę
Tak, że brzask za nią ostatni ulata,

Wprzód jednym jasny, przez taką odmianę
Strop tysiącznemi błyska ornamenty,
Które są wszystkie słońcem malowane.

Tom miał widzenie, gdy zamilkł dziób święty
W godle, które się rozpostarło chwałą
Nad niskim światem i jego książęty.

Bo nagle mrowie ogników zadrżało
I zabłysnąwszy wzniosło antyfonę,
Już dzisiaj w mojej pamięci zwałą.

Kochanie słodkie, w uśmiechu oponeę
Zasnute! jakie rzucałoś płomienie
Skroś pieśni duchów tchnących w bożą stronę!

Skoro już drogie, jarzące kamienie,
Które mi iskrzy się planeta szósty,
Na rajszych nutach pokładły milczenie,

W słuch mi uderzą niby wód upusty,
Które ze skalnych, nabrzmiących garluszy
Wyrzucają się kamiennymi usty.

A jak gitary dźwięk nabiera duszy
U rękójści lub wiatr wydmuchnięty
Staje się tonem w otworach pastuszej

Fletni, tak rozgwar tej orlicy świętej
Natychmiast szumem dziwnym zaszelecił
Przez gardziel szyi jak gdyby wydętej.

W głębi się poczał i głosem obwieścił
Przez dziób i słowa przemówił takimi,
Jak pożałowało serce, gdzie mi mieścił:

„Na ten mój narząd, którym orły ziemi
Wzierają w słońce“, — głos do mnie powiada,
„Ile potrafisz bystro, patrzaj-że mi.

Śród iskier, z których mój kształt się układa,
Owy rój duchów, co nim w oku świecę,
Stopień i godność najwyższe posiada.

Ognik, co moją stanowi żrenicę,
Był niegdyś Ducha świętego lutnista:
Ze świętą skrzynią obchodził stolice.

Teraz wie, skoro z zasługi korzysta,
Jaka jest wartość w jego pieśni czynie,
W tej części, co jest jego osobista.

Z piątki, która brwią nad okiem się winie,
Duch, co nad samym mym dziobem się żarzy,
Jest ten, co cieszył wdowęnkę po synie.

Teraz wie, kiedy wspomnieniem kojarzy
Z dolą dawniejszą to dziś słodkie życie,
Jak ciężko Chrysta niepoznanie waży.

Ta iskra, co się sadowi na szczycie
Brwi, umierając dopraszała zwłoki,
Aby pokutę odbyć należycie.

Teraz wie, jak są niezłomne wyroki
Boskie, choć z łaski szczerzego pacierza
Od dziś do jutra zatrzymają kroki.

Ów trzeci, pewny, iż dobre zamierza,
Zabrawszy z sobą znak mój i statuty,
Zgreczył się, miejsce czyniąc dla pasterza.

Teraz wie, jako zły skutek wysnuty
Z dobrych zamiarów nieba mu nie wzbroni,
Choć przezeń świata mir został popsuty.

Ów, co po łuku brwi schodzi ku skroni,
— Wilhelm; ten sam kraj płacze nad nieżywym,
Co przez dwu innych żyjących lży roni.

Teraz wie, jak się w królu sprawiedliwym
Kochają nieba, bo swą czułą wolę
Rozplomienieniem wskazują żarliwem.

Któżby chciał wierzyć na błędnym padole,
Że tu Ryfeusz trojański się złoży
Piątym ognikiem w owem duchów kole?

Teraz wie, że się w głębiach łaski bożej
Tak niezbadana tajemnica mieści,
Że jej, choć święty, przecież nie otworzy.“

Jako skowronek naprzód się obwieści
Pieśnią na skrzydłach drgając — i odrazu
Ścichnąwszy, dźwiękiem ginącym się pieści,

Takie więc miałem widzenie obrazu
Wieczystej woli, która wszelkie ciało
Wedle swojego formuje przykazu.

A choć wątplenie moje przeziarało
Przez mą istotę, jak barwa przez szkliwo,
Na pouczenie milczkiem nie czekało,

Lecz z ust słowami: „A co to za dziwo?“
Wypadło mocą własnego ciężaru
— I zaraz iskry jęły błyszczeć żywo.

A potem w oczach swoich pełne żaru
Tak przemówiło znamię orla święte,
By mię wyzwolił z osłupienia czaru:

„Widzę, twej wierze daje to zachętę,
Że ja powiadam: wewnętrzne znamiona,
Chociaż i wierzysz, są ci niepojęte.

Czynisz, jak człowiek, co poznał imiona
Rzeczy, lecz nie treść; gdy kto nie pokaże,
Znana mu tylko ich zewnętrzna strona.

Królestwa niebios hart w miłości żarze
I w tej otusze żywej się odpręża,
Co samej woli bożej giąć się każe.

Nie tak, jako mąż w bitwie zgina męża,
Ale poddaje się z własnej ochoty
I zwyciężona, przez dobroć zwycięża.

Podziw sprawiły tobie dwa żywoty:
Pierwszy i piąty, które w naszej sferze
Malują sobą anielskie namioty.

Z ciał swych nie wyszły, jak mniemasz, w niewierze;
Chrześcijanami grzebła ich mogiła:
Ten ufal w przyszłej, ów przeszłej ofierze.

Bo jeden z piekieł, skąd nie wiodła siła
Własna nikogo, wrócił do swych kości,
A to mu żywa ufność wyprosiła.

Ufność, pacierzom która drogę mości
Ku Panu; a On folgi mu udziela,
By mógł akt spełnić wiary i miłości.

Więc się w swój zewłok sławna dusza wciela:
Tak długo bawi między ziemskie rzesze,
Aż uwierzyła w swego Cieszyiciela.

A wiara taki ogień z niej wykrzesze
Miłości szczerzej, że po wtórym skonie
Okazała się godna tej uciecze.

Wtóry duch z łaski, tryskającej w łonie
Krynicy tak tajnych, że żadne stworzenie
Nie zajrzy głębiej, niż po zwierchnie tonie,

W sprawiedliwości skupił wszystko chcenie;
Więc z łaski w łaskę Bóg go tak nawidził,
Iż mu ukazał przyszłe odkupienie.

On w nie uwierzył i zaraz obrzydził
Zaduch pogaństwa, a ludziom ujętym
W niewolę błędu, jego fałsz zożydził.

Z trzech niewiast brał moc przy swoim chrzcie
Widziałeś wszystkie na prawo Rydwana: [świętym;
Istniały tysiąc lat przed sakramentem.

O przeznaczenie, głębia nieprzebrana
Dzieli twój korzeń od wzroku mieszkańców
Globu, któremu pierwsza jaźń nieznana!

Nie sądźcie-ż rąco, — wy do ziemi krańców
Przykuci, gdy my, ogładacze Boga,
Zliczyć niezdolni émy jego wybrańców.

Ale niewiedza bytom naszym błoga,
A dobro nasze w tem dobru ma źródło,
Że z wolą bożą jest nam wspólna droga“.

Oto jak lecząc słabe oczy moje
Owy uroczy wizerunek Pana
Pić mi podawał miodowe napoje.

A jak trącając struny teorbana
Dobrym śpiewakom dobre grajki wtórzą,
Skąd pieśń piękniejsze sharmonizowana,

Tak podczas mowy orla, iskier różą
Rozogniały się dwie święte pochodnie
I jako razem powieki się mrużą,

Iskry i słowa falowały zgodnie.

PIEŚŃ XXI.

Ja tedy oczy znów wiążąc z obliczem
Władczyni, ducha mego za nią wodzę,
W zachwycie myśleć nie mogę o niczem.

Zahamowała swego śmiechu wodze
I mówi do mnie: „Jeśli się zaśmieję,
Zginałeś, jako Semele w pożodze.

Bo piękność moja krocząc przez wierzeje
Pałaców wiecznych, wciąż rośnie widomie
I jako widzisz, coraz potężnieje.

A gdy jej wielkich żarów nie uskromię,
To moc twa ziemską w ostrzu jej promieni
Będzie jak gałąź w piorunowym gromie.

Do siódmej gwiazdy jużemy wzniesieni,
Co pod piersiami Lwa gorejącego
Swoim i jego żarem się płomieni.

Zatem w trop oczu niechaj myśli biega;
Źrenice uczyni tych widzeń zwierciadłem,
Co się w zwierciadle planety zażegą“.

Gdy kto pomyśli, jakim słodkiem jadłem
Karmiłem zmysły tonąc w cudnej twarzy,
Kiedy to duszą gdzieindziej przypadłem,

Pojmie, skoro te dwie rozkosze zważy:
Wzroku i słuchu, jak chętnie i szczerze
Oddawałem się mej niebiańskiej straży.

Wewnątrz kryształu, który w świata wirze
Kraży, a zwie się, jak król pierwobytu,
Co pod nim człowiek odpoczywał w mirze,

Z barw złota pełnych słonecznego świtu
Wysnuta, biegła ku górze drabina
Taka, że wzrok mój nie dobiegał szczytu.

Patrzę, po szczeblach zstępuje drużyna
Świetlana; rzekłbyś, że w swe kształty bierze
Wszelaką jasność, co się w niebie wszczyzna.

Jak kawki, nocne porzuciwszy leże,
Swoim zwyczajem kupiąc się u siola,
Aby się rozgrzać potrzęsają pierze;

Te odlatują, by nie wrócić zgoła,
Te, skąd wzleciały, ściągają z powrotem,
Inne na miejscu zataczają koła: —

Takim przede mną wlatywały lotem
Gromadnie owe migotliwe roje,
Aż na swych szczeblach przystały potem.

Wtem duch najbliższy mnie w cudowne stroje
Przejasnych blasków ubrał się odrazu:
Snać chciał okazać mi kochanie swoje.

Lecz ta, od której czekałem rozkazu
Słów czy milczenia, ścichła nieruchoma,
Więc ja wbrew chęci stałem bez wyrazu.

Potem snąc życzeń mych dusznych wiadoma,
Widnych w Nim, co mu widne tajń i jawa,
Rzekła: „Mów śmiało, jaka twa oskoma“.

A ja: „Zasługą nie zdobyłem prawa
Prosić, byś do mnie obrócił orędzie;
Lecz przez tę, co chce, by mię rajska strawa

Karmiła, duchu, żyjący w oprzędzie
Własnej uciechy, co się blaskiem wieńczy,
— Mów: schodząc ku mnie, co miałeś na względzie

I czemu w światów tych jasnej obręczy
Niechają śpiewu rajskie służebnice,
Gdy indziej pieśń ich tak nabożnie dźwięczy?“

On nato: „Ziemski twój słuch i źrenice;
Śpiew zmilkł przed tobą z tej samej przyczyny,
Dla której uśmiech wciąga Beatrycze.

Ja sam po szczeblach tej świętej drabiny
Witać cię blaskiem i słowem łaskawszym
Zstąpiłem z pośród uciechnej drużyny.

Nie większa miłość czyniła mię żwawszym;
Równa lub większa tam górą się żarzy,
Strojąc duszyczki płomieniem jaskrawszym.

Lecz szczytna Miłość, co nas ma we straży
Posłami woli, która światem włodnie,
Tem oto do cię poselstwem mię darzy“.

Nato ja: „Wiem już, w twą świętą pochodnię
Patrząc, iż wolna wola na tym dworze
Z boskim rozkazem może stąpać zgodnie.

Lecz jeszcze rozum mój pojąć nie może,
Czemu na tego radosnego gońca
Ciebie wybrało przeznaczenie boże?“

Jeszcze nie dobiegł mowy mojej końca,
Gdy zatoczyła krąg świetlny opona
Duszy, jak młyński kamień wirująca.

A głos miłosny wyleciał z jej łona:
„Upadłszy na mnie, promień łaski bożej
Przez szaty we mnie wnika; a gdy ona

Potęga światła z mym wzrokiem się złoży,
Dotąd mię wznosi, aż mi się ukaże
Ów byt najwyższy, który światło tworzy.

Z niego radosny blask, co się nim żarzę,
Bowiem z jasnością mojego widzenia
Jasność ogniowej szaty staje w parze.

Lecz najświatlejszy nawet duch płomienia,
Najzapatrzeńszy w Bogu Seraf święty
Pytaniu twemu nie da rozstrzygnięcia.

Bo tajemnica ta w takie odmetry
Zapada wiecznych niebieskich wyroków,
Że wzrok stworzenia jest od niej odcięty.

Skoro znów staniesz pośród ziemskich mroków,
Powiedz swej braci: niechaj po próżnicy
Ku takiej mecie nie ruszają kroków.

Myśl, co tu świeci, tam jest we mgławicy.
Więc uważ: który śmiertelnik odpowie,
Gdy tu nie mogą boży namiestnicy?“

Tak skoro tamę naznaczył mej mowie,
Musiałem zmiłknać, pokarmu niesyty;
Jednak pytałem kornie, jak się zowie.

„W pośród Italji ciągną się granity
Gór stromym grzbietem, twej ojczyzny blisko;
Grom bije niżej, niż sterczą ich szczyty.

Przełącz tam leży, Katrij ma nazwisko;
Pod nią święcona pustelnicza grotą,
Jedyno-bożych wyznawców siedlisko“.

W ten sens poczęła raz trzeci istota
Święta i wiodła dalej: „Tak żarliwie
Czyniłem Bogu ofiarę z żywota,

Że na potrawach przyprawnych w oliwie,
Było, przeżywam upały i chłody
I zapatrzaniem bożem jeno żywię.

Plon wydawały nabożne ogrody
Niebu obficie; dziś są pustem mianem,
Ich marność prędko poznają narody.

Na świecie byłem Piotrem Damijanem
(Zaś Piotr Pokutnik w domu bożej Matki
Mieszkał, nad falą Adrij zbudowanym).

Gdym już przeżywał żywota ostatki,
Powołano mię do tego honoru,
Co wiedzie w coraz groźniejsze upadki.

Wszak Cefas, a z nim Naczynie wyboru
Ducha świętego szli bosi i chudzi,
Żebrzący strawy od dworu do dworu.

Dzisiejszy pasterz tak się nie utrudzi:
Ma po pacholku z tyłu i na przedzie,
Z prawej i lewej wspiera go dwóch ludzi.

Pod jednym płaszczem koń i jeździec jedzie,
Tak że dwie bestje chodzą w jednej skórze:
O cierpliwości, gdzie nas to zawiedzie!“

Gdy mówił, światła wyiskrzzone w górze
Schodziły krążąc i przez szybkie ruchy
W coraz jaśniejsze zmieniały się róże.

Otoczywszy go, przystanęły duchy:
Wraz runął okrzyk w wyższe regijony,
Jakich człowiecze nie słyszały słuchy...

Nie zrozumiałem, hukiem zwyciężony.

PIEŚŃ XXII.

Pochyliłem się, przerażony wielce
Ku mojej pani; tak dziecko się wiesza
U ramion swojej czulej rodzicielce.

Ona jak matka, gdy pomóc pośpiesza
Swojej pobladłej, przelekłej dziec nie
I pieścizotliwym głosem ją pociesza,

Rzekła: „Czy nie wiesz, żeś w rajskiej krainie
I czyli nie wiesz, że Raj wszystkie światy
I że tu wszystko z żarliwości płynie?

W coby cię mego uśmiechu ponęty,
W coby cię śpiewy szczytne obróciły,
Gdy cię krzyk jeden w te wprawia zamęty?

Gdyby ci modły ich odkryte były,
Poznałbyś, że już pomsta niedaleka:
Ujrzysz ją, zanim zstąpisz do mogiły.

Miecz boży bowiem ni śpieszy, ni zwleka:
Temu się żmudny wydaje, lub żwawy,
Który go chutnie albo trwożnie czeka.

Teraz uwagę zwróć na inne zjawy:
Duchów dostojnych tu obaczysz roje,
Gdy za mym gestem wzrok podasz ciekawy“.

Gdzie chciała, oczy obróciłem swoje;
Ujrzałem krązków sto, co na się wzajem
Rzuciły światła promieniste stroje.

Stałem, jak kiedy zawahani stajem,
Tłumiąc pragnienie duszne i w obawie
Natęstwa z siebie wynieść mu nie dajem.

A wtem największy z błyszczących jaskrawie
Rajskich klejnotów ku mnie się przywionie,
Aby mię sobą nacieszyć łaskawie.

„Gdybyś to widział“ — mówi — „jaki płonie
Ogień w mieszkańcach naszego planety,
Jużbyś chęć wydał, którą nosisz w łonie.

Lecz byś, zwlekając, do wysokiej mety
Nie spóźnił lotu, ja twej niewyznanej
Chęci oznajmię mych losów sekrety:

Wierchołek wzgórza, gdzie u stromej ściany
Przylgnęło drobne murami Cassino,
Lud zamieszkiwał krnąbrny a złąkany.

Jam pierwszy dobrą darzył go nowiną
O Nim, co świata głosił prawdy dziwo,
Za którym dusze dziś w górę się winą.

Bóg mi dozwolił widzieć trudu żniwo,
Bom ponawracał grody okoliczne
Spętane wiarą zwodną i fałszywą.

Owe ogniki, to są duchy liczne
Kontemplatywne; pod świętymi żary
Wydały kwiaty i owoce śliczne.

To jest Romuald, a tamten Makary;
Bracia to moi, co trwali w klasztorze,
Stopą tam wrosli i duchem ofiary“.

A ja do niego: „Czułość, co w ferworze
Słów twoich tętni i ochota szczerą,
Którą tu płoną na niebieskim dworze,

Serce me taką ufnością otwiera,
Jak słońce różę, aż się całkowitzą
Koroną w blaskach jego porozpiera.

Więc proszę, ojcze i pytam cię, czy to
Doznam tej łaski, aby lice w lice
Oglądać istność twoją niezakrytą?“

On nato: „Bracie, niebiańskie tęsknice
Ukoj w tobie sfera ostateczna,
Gdzie wszechstworzenie i gdzie ja się syć.

W niej pełna, żrzała, całości bezpieczna
Wszelaka żądza; ona nie odmienia
Miejsca, w niej każda cząstka jest stateczna.

Biegunów nie zna, ni rozprzestrzenienia;
Nasza drabina tonie w jej bezmiarze
Za granicami twojego widzenia.

Już patryjarcha Jakób w sennej marze
Widział wierzchołek tej samej drabiny:
Stały po niej uskrzydłone straż.

Dzisiaj bracie moja piąć się na wyżyny
Nie śpieszy, jeno regułę z ferworem
Kopując, psowa drogie pergaminy.

Mury, co niegdyś miały być klasztorem,
Są dziś jaskinią, a kaptury mnisze
Stały się maki zapleśniałej worem.

W obliczu Boga lichwa się zapisze
Mniej ciężko, niżli kościelne bogactwa,
Do których serce zakonników dysze.

Bo ten depozyt, to własność biedactwa,
Ileć żebrać w imię boże będzie;
Nie krewnych, ani różnego plugactwa.

Mdle ludzkie ciało: choć w znacym zapędzie
Pocyna, prędzej mija mu ochota,
Nim młody dąbek urodzi żółędzie.

Piotr rozpoczął bez srebra i złota,
Jam stawiał zakon modlitwą i postem,
Franciszek swoje pokorą żywota.

Ty, coś znał prątek, widzisz, jak ze wzrostem
Karlówacieje konar na krzewinie
I wykrzywia się to, co było prostem.

Lecz Jordan, kiedy cofnął się w pustynię,
Morze, gdy pierzchno z bożego wyroku,
To był cud większy, — więc i tu nie minie“.

Rzekł i spłynął się na drabiny stoku
Ze swą drużyną; zbite w jasną chmurę
Frunęły w szczyty i znikły z widoku.

A słodka pani popchnęła mię w górę
Po szczeblach owych za światła orszakiem;
Moc jej przemogła mą ziemską naturę.

Nie wstępowały wstępowaniem takim
Na żaden ziemski schód stopy niczyje,
Jak moje, com się stał nadziemskim ptakiem.

Że prawdę mówię, niechaj tak zażyję
Rajskich tryumfów, dla których bezliku
Łzami się zlewam i w piersi się biję.

Bo oto palec sparzony w płomyku
Mniej prędko zemknie, niżli ja wleciałem
W znak konstelacji świecący po Byku.

Gwiazd świetna paro, o blasku nabrzmiałym
Potężną mocą; z was był formowany
Genjusz, który się moim stał udziałem.

Z wami wstępował i schodził w rumianej
Zorzy rodziciel śmiertelnego bytu
W dniu, gdym tchnąć zaczął powietrzem Toskany.

Potem, gdym zaznał łaski i zaszczytu,
Przejęty w sferę, która z wami krąży,
Los mi was zdarzył na drodze do szczytu.

Ku wam nabożnie dusza moja ciąży
I mocy swoje posila i wzwyż,
Zanim się w wielkim zachwycie pogąży. —

„Pora ostatnich wyzwoleń się zbliża“
Rzekła Beatryx; „czujna w przyszłym dziele
Żrenica twoja niech tu leci chyża.

Zanim cię przecież w ten świat nowy wcielę,
Przypatrz się, oczy potoczywszy dołem,
Jakie to światy pod two stopy ściele,

Abyś pogodnem sercem i wesołem
Witał wspaniałą rzeszę planetarną,
Co tu radosnem polatuje kołem“.

Zaczem sfer siedem oczy me ogarną
I glob tak nikły w swojej ziemskiej zjawie,
Żem śmiechem cisnął w jego bryłę marną.

Temci ja wyżej człowieka postawię,
Im mniej go ceni; lecz kto w wyższe strony
Patrzy, takiego istic zbożnym sławię.

Spostrzegam córę płonącą Latony,
Lecz bez płam ciemnych, co była przyczyna,
Żem dopatrywał tam miazgi zgęszczonej.

Na twego patrzę, Hiperjonie, syna,
Nie mrużąc oczu; i jak się świetlany
Maji i Diany krąg w niebie rozpina.

Tam mi się jawi Jowisz miarkowany
Pomiędzy ojcem a synem; tam widzę
Ich położenia kolejne odmiany.

Zaczem oglądam siedem planet w lidze,
Jak która wielka, jakim torem biega,
W jakiej oddali. Ta, której się wstydzę,

Bryłka, co ziemską dzikość w nas zażega,
Kiedym tak krążył z wiecznemi Bliźnięty,
Była mi widna od brzegu do brzegu.

— A potem w oczy spojrzałem mej Świętej.

PIEŚŃ XXIII.

Jak ptak w osłonie lubionych gałęzi
Siedzi na gnieździe pośród miłych dziątek,
Kiedy noc jeszcze ziemię w cieniach więzi

I żeby zebrać pokarmu dostatek
— Słodkim trud wszelki dla takiej korzyści, —
Pragnieniem z głębi zielonych komnatek

Czas wyprzedzając, który światło ziści,
Patrzy, czy zorza wschodu nie roztrąca
I czeka świtu przez gęstwinę liści; —

Tak moja pani stała czekająca,
Utkwiwszy oczy w niebios okolicę,
Gdzie najmniej chżyżym zdaje się bieg słońca.

Widząc, że się jej zapalało lice,
Byłem jak człowiek, który się wysila,
Aby nadzieją uciszać tęsknice.

Niedługo jeszcze trwała owa chwila
Czekania, kiedym ujrzał, że pożarną
Zorzy jasnością niebo się rozchyła.

A Beatrycze: „Oto już się garną
Rzesze z tryumfu Chrysta; oto w toku
Sfer wirujących wyluskane ziarno“.

Twarz swą ubrała w płomienie, a w oku
Zatliła takiej radości kagańce,
Że nie potrafię skreślić jej uroku.

Jak na księżycu pełni Diana tańce
Wyprawia z nimf swych nieśmiertelnem gronem,
Co rozpogadza wszystkie nieba krańce,

Tak obaczyłem nad iskier miljonem
Słońce; tamtejsze światy tak niem płoną,
Jak naszym gwiazdy w stropie wyiskrzonym.

Pod przezroczystą i jasną przeponą
Lśniła substancja światłości tak wielka,
Żem nie mógł oczu obrócić tą stroną.

O Beatrycze, luba wodzicielka!...
Oto mi rzekła: „Władze twe rozprzega
Ta Moc, przed którą mdleje władza wszelka.“

To owa Mądrość i owa Potęga,
Co szlak otwarła od ziemi ku górze,
Po którym niebios tęskna dusza sięga“.

Jak ogień rwie się, uwięziony w chmurze,
Co go nie zdoła objąć, więc wypruty
W dół się przewala, wbrew swojej naturze,

Tak duch mój pasion na biesiadzie sutej
Zolbrzymiał w sobie i tak wybiegł z ciała,
Że już nie pomni zdarzeń tej minuty.

„Podnieś powieki, spójrz jaka-m się stała;
Z wielkich widoków nabrałeś tej mocy,
Że zdzierżysz patrzeć, jak mój uśmiech pała“.

Czekałem czegoś, jak ten, co po nocy
Był nawiedzony cudną senną marą
I pragnie włudzić ją znowu na oczy,

Gdy ucieszyła mnie piękną ofiarą
Wartą wdzięczności tak wielkiej i trwałej,
Że jej nie zgubi pamięć żadną miarą.

Choćby języki wszystkie pomagały,
Które Polimnja z siostrami na mlecznym
Napoju w niebie swoim wychowały,

Trudnoby pieniem tem wielojęzycznym
Rzec, czem był uśmiech kraszający jagody
Mej świętej i czar w tym uśmiechu ślicznym.

Więc opisując owe rajskie grody,
Święcone dzieło przeskokami biegnie,
Jak ktoś, co w drodze spotyka przeszkody.

A ty zważywszy ciężar, który zegniesz
Najtęższe siły w każdym ziemskim tworze,
Nie gań, że duch mój niekiedy przylegniesz.

Nie dla maleńkich łódek jest to morze,
Gdzie płynie barka moja niespożyta;
Lękliwy żeglarz wiosłem go nie porze.

„Czemu twarz moja tak cię czarem chwyta?
Patrz indziej, gdyżes u ogrodu proga,
Który w Chrystusa promieniach zakwita.

Tu rośnie Róża, w której słowo Boga
Ciałem się stało; tu lilije wonne
Zapachem wiodą, kędy prawa droga“.

Tak Beatrycze; a myśli me skłonne
K'jej woli, nowe widowisko chłona;
Na żar obracam źrenice niebronne.

Jak pod obłoku spękaną zasloną
W słońca kurzawie, która przez nią leci,
Z oddali widno łakę umajoną,

Tak się przede mną mrowie iskier kwieci
Pooświecanych blaskiem gdzieś z wysoka;
A nie wiem, jakie ognisko je nieci.

O szczytna Mocy, co kształtem obłoka
Wzniosłaś się w górę, ażeby, zbyt nisko
Pałając, mego nie oslepić oka!

Słyszac to kwiecia pięknego nazwisko,
Którego wzywam zmierzchem i o świetle,
Spojrzę w największej iskry palenisko.

A ledwo, że się w oczach mych odbicie
Żyjacej gwiazdy odmalować zdoła,
Co tam króluje tak, jak w ziemskim bycie,

Gdy wtem żagiewka gdzieś od niebios czoła
Zleci i w jasny wieniec się zaplata
I wlot osnuwszy ją, krąży dokoła.

Nawet najśłodsza melodyja świata,
Co dusze więzi w zgodnych dźwięków mirze,
Zgrzytem się wyda, który z chmur wylata,

Przeciwstawiony tej niebiańskiej lirze,
Co tu klejnoty świetnemi jaśnieje
W najprzezroczystszym niebiosów szafirze.

„Ja jestem radość anielska, co sieje
Górną uciechę, a z żywota płynie,
Który gospodą był naszej Nadzieje.

I będę krążył, pókiś ty przy Synie,
Pani niebieska i póki w obręczy
Najwyższej blask twój ponad inne słyńcie“.

W ten sens okrężna melodyja dźwięczy,
A inne światła imieniem „Maryja“
W chórze śpiewały za tem, co ją wieńczy.

Ów płaszcz królewski, co sobą spowija
Wszechświata warstwy i żar w siebie bierze
Boski i jego technień najwięcej spija,

Tak swoich ogni najniższe obrzeże
Kreślił wysoko ponad świata zwoje,
Żem poznał, iż go oczyma nie zbieżę

I że nie zdołam w niebieskie pokoje
Zdażyć dość szybko, gdzie się uwieczniona
Jasność podniosła, śledząc plemię swoje.

A jak dziecina, kiedy nakarmiona,
Gestem wskazując, co jej w duszy świta,
Do matki swojej wyciąga ramiona,

Tak owa duchów rozgorzałych świta
Prężyla w górę swych płomieni kiście,
Miłością Marji cała rozpowita.

Na oczach moich gorzała rześście,
Regina caeli nucać, trzódka gwarna:
Tak mi w pamięci została wieczyscie.

O jakże dobrym plonem jest ciężarna
Każda z skrzyń owych, co na ziemskiej roli
Rozsula niegdyś takie zdrowe ziarna!

Tutaj się żyje i czerpie dowoli
Z uskładanego umartwieniem plonu,
Co w babilońskiej powschodził niewoli.

Tak u stóp Chrysta i u Marji tronu
Zwycięstwa swego używa bezpieczny
Pospolu z Radą obojgą zakonu

Ten, co ma klucze od radości wiecznej.

PIEŚŃ XXIV.

„Bractwo wezwane na wielką wieczerzę
Baranka, co tak waszych łaknień baczy,
Iż wam wydziela wszystko w pełnej mierze;

Skoro za łaską bożą on się raczy
Tem, co się z chleba waszego odkruszy
Wcześniej, niż się mu z Opatrzności znaczy,

Niech was niezmierny głód jego poruszy:
Otrzeźwicie go rosą; wszak czerpicie
Z krynic, skąd trysła istność jego duszy”.

Tak Beatrycze. Wtem każdy w tym świecie
Uweselony duch stał się jak fryga
I skrå błysł żywszą, podobny komecie.

Jak się rząd kólek zrzeszonych prześciga
W zegarze: małe zda się w miejscu stoi,
Duże wiruje, że tylko się miga, —

Podobnie duchy niebieskiej ostoj
Obracały się to wolno, to żwawiej,
Wedle wymiaru niebiańskości swojej.

Z wieńca, co mi się najpiękniejszy jawi,
Wytrysnął promień tak szczęsnej ekstazy,
Że żaden wokół nie błyszczał jaskrawiej.

W krąg Beatryczę owionął trzy razy,
A brzmiało z jego ust tak boskie pienie,
Że nie opiszę żadnemi wyrazy.

Ominę piórem rzecz nad przyrodzenie;
Nie głos, fantazję nawet zbyt mam ostrą,
By odmalować gry wiotkie odcienie.

„O ty nabożna, czuła, święta siostró!
Patrz, jak mię wabią za szczytne regjony
Prośby twe, gdy się przede mną rozpostrą”.

Tak przystanąwszy, wid błogosławiony
W twarz Beatryczy z ognia błyskawicy
Tchnął i takimi odezwał się tony. —

A ona: „Wielki cieniu jasnołicy
Męża, co klucze pańskie w swe władanie
Przyjął, zniesione z tej uciech stolicy;

Zadaj mu łatwe lub trudne pytanie:
Dowiedz się, czy-li w wierze nie szwankuje,
Z którą tyś stąpał przez morskie otchłanie.

Wprawdzie, wierzy-li, ufa-li, miłuje,
Nie skryte tobie, gdyż wzrok twój dostawa
Tam, gdzie się obraz wszechrzeczy maluje;

Ale że wielu nabyło tu prawa
Obywatelstwa wciąż dla wiary świętej,
Przygodzi mu się o wierze rozprawa”.

Jako się szkolarz zbroi w argumenty
Słuchając mistrza słów, by jego wzorem
Sylogizować na temat podjęty,

Tak wśród tej mowy jam się czynił skorym
Zacząć dysputę i wystąpić godnie
Przed tak dostojnym egzaminatorem.

„Chrześcijaninie, z przekonaniem zgodnie
Mów, co nazywasz wiarą?“ — Wzniosłem lice
I popatrzałem w mówiącą pochodnię.

Potem utkwilem oczy w Beatrycę:
Ona mi gestem dawała odpowiedź,
Kaząc, bym otwarł swych myśli krynice.

„Łaska“ — zacząłem, „która mi tę spowiedź
Pozwala odbyć przed wodzem naczelnym,
Niech też pomoże myśli me wyśłowić:

Jako napisał piórem wierzytelnem
Brat twój, co z tobą po ścieżynach prawa
Wodził lud rzymski i czynił go dzielnym,

Wiara jest rzeczy czekanych podstawa,
Wiara — argument rzeczom niepojętym;
Oto, czem mi się jej istność wydawała“.

Głos nato: „Stapasz po dobrze wytkniętym
Szlaku, jeśli wiesz, dlaczego jest ona
Tutaj podstawą, a tam argumentem“.

Ja nato: „Rzeczy tajnia niezglębiona,
Którą mi dano oglądać w tej sferze,
Przed wzrokiem moim tak jest utajona,

Że ich byt wszystek polega na wierze,
W której nadzieja szczytna się zakłada,
Przeto p o d s t a w y nazwę słusznie bierze.

A że z jedynej wiary nam wypada
Sylogizować bez innej podpory,
Słusznie d o w o d u miano jej się nada“.

Głos nato: „Gdyby tak pewnemi tory
Prawd dochodzono pośród ziemskiej włości,
Nie byłyby tam potrzebne doktory“.

Te słowa tchnęły z płomiennej miłości
I jeszcze: „Już się zbadało do znaku,
Jakiej twój kruszec próby i ciężkości.

Lecz powiedz: Masz-li tę monetę w saku?“
„Zaiste“, rzekłem, „lśniąca i toczona;
Widzę jej stempel bez wady i braku“.

Potem zabrzmiało ze światłości łona
Gorejącego: „Perła prawowita,
Na której wszelka moc jest założona.

Skąd ci się bierze?“ „Ta struga obfita
Ducha świętego, która z każdej karty
Starych i nowych pergaminów świta,

Taki stanowi dowód nieprzeparty
I tak niezbiecie w mój umysł się wkowa,
Że przy nim inny jest tęp i zdarty“.

Nato głos prawil: „Ta stara i nowa
Tradycja, która tak twą wiarę stali,
Przecz ci w niej boże wydają się słowa?“

„Dowodem mi są te, cośmy czytali
Cuda, dla których dłoń ziemskiej przyrody
Nie grzała, ani nie kowała stali“.

Głos pytał znowu: „Gdzie widzisz dowody,
Że cuda działały się? Czy nie w tem właśnie,
Czego chcesz dowieść?“ „Jeżeli narody“;

Rzekłem do ducha, co pytał tak jaśnie,
„Nawróciły się bez cudów, toć przecie
Był cud, przy którym wszelki cud zagaśnie.

Ty-żeś szedł biedny i głodny po świecie,
Kiedys siał ziarno dobrego rodzaju,
Co wzrosło winem, a dziś w cierń się plecie“.

Gdym skończył mówić, cały dworzec Raju
Pieśnią *Te Deum* zabrzmiał przez obszary
Na nutę, jaka tam jest we zwyczaju.

A owy książę, co po drzewie wiary
Wspierał z gałęzi na gałąź me loty,
Widząc już bliskie ostatnie konary,

Mówił: „Do myśli twej Łaska w zaloty
Idąca, w onej o wierze rozprawie
Już pozwoliła ci dojść jej istoty.

Ja ci to w pełni uznaję i sławię.
Teraz, w co wierzysz, powiedz mi w rozłące
I na której się opierasz podstawie?“

„O święty ojcze, o tchnienie widzące
Rzecz, w którą wierzysz; coś u grobu Pana
Zwyciężył niegdyś stopy bardziej ręce;

Chcesz, by słowami była ci podana
Suma prawd, które wyznają skwapliwie
I na czem wiara ma jest fundowana:

Wierzę w jednego Boga, który żywie
Wiecznie i wzrusza świat, sam niewzruszony,
Budzący miłość, gdy tchnie miłościwie.

Nie przyrodzony, nie nadprzyrodzony
Dowód tam skłania me wierzące chęci,
Lecz i ta prawda, którą był natchniony

Mojżesz, Psalmista i prorocy święci
I Ewangelja; Ty, druhowie twoi,
Pisarze, Ducha żarem owionięci.

Więc w Tróję świętą wierzę, co się troi,
Tak pozostając jedną w swoim składzie,
Że jej „są“ i „jest“ zarówno przystoi.

Prawdę o Trójcy tej przepastnym łądzie,
Niby pieczęci niemylnie odbicie,
Na myślach moich Ewangelja kładzie.

To źródło moje; iskra, co w rozświcie
Coraz szerszemi ogniami się pali
I jest mą gwiazdą na nieba zenicie“.

Jak pan, któremu miłą wieść przysłali,
Miłego posła bierze w uściśnienia
I tę nowinę szczęsną sobie chwali,

Tak błogosławiąc, wśród rajskiego pienia
Trzykroć mię ognia okręcił zawojem
Ów apostołski nosiciel płomienia:

Śnać mu wlubiłem się mówieniem swoim.

PIEŚŃ XXV.

Jeśli poemat święty, co doń społem
Ziemia i niebo przykładają dłoni,
Który lat tyle układał z mozołem,

Zwycięży srogość, co mi wstępu broni
Pięknej owczarni, gdzie bytem jagnięcem
Żyłem, wróg wilków szturmujących do niej, —

Z inną ja mową, choć już nie młodzieńcem,
Wrócę poeta; u chrzcielnego źródła
Czoło umaję wawrzynowym wieńcem.

W wierze tam wszedłem, która do pokoju
Wiedzie; w nagrodę święty Piotr z płomyków
Uwił mi glorię jasnego zawoju.

A wtem z pośrodku rozspiewanych szyków
Tryśł promień i szedł na gromady czele,
Skąd powstał pierwszy z Chrysta namiestników.

W oczach mej pani zatliło wesele:
„Przypatrz się, widzisz rajskiego magnata,
Co dlań dziś pątnik zwiedza Compostellę.

Jako to gołąb do gołębia złata,
Puszy się, grucha, kroczy dookoła
I pieścizotliwie skrzydła z nim zaplata,

Tak tu apostoł witał apostoła,
Jeden drugiemu miłość niosąc w darze
I chwając strawę z niebieskiego stoła.

A gdy skończyli obaj luminarze
Witać, stanęli przede mną, jak świece,
Tacy ogniści, że lśniętem w pożarze.

A Beatrycze umiliwszy lice:
„Przesławny bycie, któryś pisał dzieje
Źródeł hojności w rajskiej bazylice,

Spraw, niech się tutaj wymówi nadzieje;
Ty ją przedstawiasz, ilekroć swą chwałą
Zwiększoną Chrystus wam trzem zajaśnieje“.

„Podnieś ty zatem głowę i patrz śmiało;
Co tu przybywa z śmiertelnej natury,
Trzeba, by w naszych promieniach dojrzało“.

Tę mi pociechę tchnął ów ogień wtóry;
Wzniosłem więc oczy zmrużone w poświęcie,
Na dwie tłoczące mię ogromem góry.

„Skoro-ć pozwolił Władca w majestacie
Przed śmiercią rajskich oglądać baronów
W najskrytszej swego pałacu komnacie

I skoroś poznał prawdę jego tronów,
Nadzieję teraz, która miłość nieci,
W innych umocnij, a sam w sobie ponów,

Wyznając, czym jest i jak się nią kwiecie
Twa dusza i skąd ku tobie przybywa“.
Ten głos drugiego ognia mię doleci.

Gdy to usłyszysz pani dobrotliwa,
Ku wzlotom skrzydła moje hartująca,
Natychmiast tak się do ducha odzywa:

„Jak wyczytałeś w skrach naszego Słońca,
Nie chowa sytszych nadzieją żołnierzy
Cała Kościoła armja wojująca.

Dlatego jemu z egipskiej obieży
W jerozolimskie dano wstąpić wrota,
Gdy mu czas jeszcze wojowania bieży.

Dwa punkty inne, gdy pytać ochota
(Nie g'woli wiedzy, lecz by niósł ludowi
Wieści, jak tobie jest miła ta cnota), —

Jemu zostawiam; tuszę, że odpowie,
Ani stąd będzie dawał folgi pysze;
Niech łaska boża w tem go postanowi“.

Stałem jak uczeń, który chęcią dysze
I czeka, w sobie gotów na pytanie,
Pewien, że swoją sztuką się popisie:

„Nadzieja“, — rzekłem — „jest oczekiwanie
Chwały niechybnej, która mi z zasługi
Własnej i z łaski bożej się dostanie.

Z licznych gwiazd biorę te jasności strugi,
Lecz kto najhojniej nalał mi z tej czary,
Był śpiewak, pierwszy między pańskie sługi.

Powiada w hymnie: Ufają bez miary
Ci, którym nie jest skryte imię Twoje; —
A komuż skryte, kto jest mojej wiary?

Oglądam potem przelane te zdroje
Do twego Listu; oto mię przesysca
Taka obfitość, że spragnionych poję“.

Podczas gdy mówię, ta żywa zbiornica
Światła migająca ze swego ogniska
Często i prędko, niby łyskawica.

I tchnął głos: „Miłość, co ze mnie wytryska
K'nadziei, która mi towarzyszyła
Do męczeńskiego zejścia z bojowiska,

Żąda, bym wezwał cię, skoro tak miła
Tobie ta cnota, abyś łaską silny
Wyznał, co ciebie tuszyć nauczyła.”

„Jest w Piśmie świętem“, tak rzekę, „niemylny
Cel jej wskazany: oglądam go ninie.
O duszach, którym Pan Bóg jest przychylny

Mówi Jezajasz, że w swojej krainie
Kiedyś dwoista je oblecze szata,
A kraj swój to ten, co słodkością płynie.

Jeszcze wyraźniej u twojego brata
Owo widzenie szat świetności białej
Z tem się proroka objawieniem spleta“.

Gdy skończył mówić, gromkimi hejnały
Wionęło: *Sperent in te* z nad mej głowy;
A wszystkie kręgi echem powtarzały.

Wtem w pośrodku nich strzelił promień nowy:
Gdyby Rak tyle miał jasnej urody,
Dniemby ustawnym był miesiąc zimowy.

Jak wstaje, stąpa i wchodzi na gody
Dziewica hoża, nie by się pochwala
Ucieszyć, ale ku czci panny młodej,

Tak w moich oczach Zjawienie stąpało
Ku parze duchów, co się kręgiem toczy,
Jak ich żarliwym miłościom przystało.

Wtem się głos jego z ich pieśnią zjednoczy:
A moja pani, jak oblubienica,
Stoi bez ruchu, wlepiwszy w nie oczy.

„Oto ten, który skłaniał niegdyś lica
Na przenaświętsze łono Pelikana
I z Krzyża wybran Matce na dziedzica“.

Tak rzekła; ani zaszła w niej przemiana,
Bo ciągle wzrok swój obracała bacznie
Na płomień, w pienie jego zasluchana.

Jak patrząc w słońce spostrzegać się zaczyna,
Że się powoli w tarczę zmienia ciemną,
Bo z nadmiar blasku widzi się opacznie,

Tak ja, w żar patrząc, co gorzał przede mną,
I mówił: „Czemuż wysilasz się tyle
Rzecz widzieć, której tu szukać daremno?

Pyłem jest ciało moje w ziemskim pyłe
I póki liczba nie będzie spełniona
Wybrańców bożych, trwać musi w mogile.

Dwa tylko światła, z pośród duchów grona
Z ciałem wstąpiły w niebieskie pokoje;
Ponies to między tve ziemskie plemiona“.

Gdy skończył mówić, splomienione zwoje
Zatrzymały się, wraz z harmonją ładną,
Którą tworzyli ci święci we troje.

Tak wiosła, rafę ominąwszy zdradną,
Naborykawszy się z nurtów nawałem,
Na głos gwizdawki odrazu opadną. —

Jakże się nagle ogromnie zmieszałem,
Kiedy chciawszy się przyjrzeć Beatryczy,
Zwrócony ku niej już jej nie ujrzałem,

Choć była przy mnie w tym kraju słodczy.

PIEŚŃ XXVI.

Gdym nad ślepotą moją stał w żalobie,
Z ognia, którego uległem pożodze,
Tchnął duch i ciągnął uwagę ku sobie,

Mówiąc: „Zanim twój zmysł odzyska wodze,
Co się od blasku mojego podarły,
Stratę rozmową tobie wynagrodzę.

Mów: na jakim się fundamencie wsparły
Kochania twoje? Niech cię nie przestrasza
Ciemność; omdlały wzrok twój, nie umarły.

Bo pani, co cię w te światy zaprasza,
Ma w swoim wzroku moc, którą na chore
Żrenice miała dłoń Ananiasza“.

„Niechże uleczy“, rzekłem; „w każdą porę
Oczy me dla niej jak wrota otwarte,
Którędy wniosła ogień, co nim gorę.

Dobro, na ten dwór wszystek rozpostarte,
Jest mego ducha alfą i omegą,
Ilekcć Miłość tchnie na jego kartę“.

Usta, com przez nie zbył przestachu mego,
Upewnion, że mię nie tknęła ślepotą,
Znów mię do dalszych wyjawień podżega:

„Przez gęstsze“ — prawi — „siac musisz rzeszota
I wyznać, czyjej to dłoni napięcie
Ku prawym celom twoje strzały miota?“

„W filozoficznym prawdy argumencie
Oraz w powadze, co się zeń wylania,
Ta miłość swoje hartuje pieczęcie.

Dobro pojęte z chwilą rozeznania,
Im więcej w sobie zawiera dobroci,
Tem do większego pobudza kochania.

Więc do Istoty, w której się stokroci
Dobro do tyła, że wszystko, co żywie
Poza nią, w jej się aureolach złości,

Bardziej, niż indziej, musi każdy chciwie
Dążyć kochając, kto się ubezpieczy,
Że swój sylogizm ułożył prawdziwie.

Tej prawdy nabył mój umysł człowieczy
Od mędrca, który miłość uznać każe
Za pierwszą pośród nieśmiertelnych rzeczy.

Nabył od Stwórcy, co w świętym rozgwarze
Z Mojżeszem, mówił rozumiać o sobie:
Oto ja wszystko dobro ci pokażę.

W twej też powieści wzniosłej ją sposobie,
Gdzie się najwyższa tajemnica słowi
Z nieba zniesiona stworzeniem na globie“.

Tu usłyszałem: „Wierząc rozumowi,
Wierząc powadze, co się z nim nie mija,
Ku Bogu miłość najwyższą rozpowij.

Ale wprzód jeszcze jedno powiedz: Czyja
Moc cię ku Bogu ciągnie swemi pęty?
Ila się zębów miłość w ciebie wpija?"

Chrystusowego orla zamiar święty
Nie był mi tajny; czułem krom wątpienia,
Dokąd mię wodził wtrop swojej zachęty.

Zaczem mówiłem: „Wszystkie ukąszenia
Ku Bogu w słodkiej bodące katuszy
Zbiegły się moje podsycać pragnienia.

Istota świata, istota mej duszy,
Śmierć, którą poniósł On, bym ja był żywy
I to, co wiarą pozyskać się tuszy

I wiedza prawdy, której byłem cheiwy,
Sprowadziły mię z wód miłości grząskiej
I postawiły na brzegu prawdziwej.

Miluję wszystkie te bujne gałązki
Rozwite w sadzie, kędy niepojęty
Ogrodnik wcielił wszechdobra zawiązki“.

Kiedy umilkłem, poprzez firmamenty
Śpiew brzmiał, a pani mojej słodkie tony
Wtórem wołały: Święty, święty, święty!

Jako się budzi człek światłem rażony
(Bo się duch wzroku jego z blaskiem zмага
Przenikającym od błony do błony), —

I w przedmiot bliski poglądać się wzdraga,
Całkiem nieświadom swojej wzrocznej siły,
Póki go znowu nie wesprze rozwaga,

Tak z moich źrenic wszelkie mroczne pyły
Zwiała pani ma swemi źrenicami,
Które na tysiąc mil wkoło świeciły.

Wtem wśród migotu, który w oczach gra mi,
Wzrok mój na nowe dziwo się otworzy:
Oto błysk czwarty zaświtał przed nami.

A Beatrycze rzekła: „W tej tu zorzy
Wdzięczy się Stwórcy pierwsza dusza męża
Na świat z potęgi wywołana bożej“.

Jako gałązka, gdy ją wiatr zwycięża,
Szczytem się zgina ulegając sile
I znowu własnym nerwem się odpręża,

Tak ja zdumiony ku światłu się chylę;
Poczem mię zaraz prostuje na nowo
Zapał słuchania niezgasły na chwilę.

„Jabłko, coś było stworzone gotowo,
Ojcie, któremu wszelaka podwika
Po Ewie córką była i synową,

Mów do mnie, prosba moja cię potyka;
O czem, — nie wskażę, bo pragnę co żywo
Słuchać; sam wzrok twój w moje myśli wnika“.

Jako to owad, kiedy popędliwą
Chęcią wiedziony, co go lecieć zmusza,
Chęć tę objawia drząc skrzydeł pokrywą,

Podobnie owa pierworodna dusza
Okazywała, skrząc w jasnym oprzędzie,
Jak ją radosny ku mnie pęd porusza.

I tchnęła ku mnie: „Zbyteczne orędzie;
Chęć twa widniejsza przed mojem obliczem,
Niż tobie, kiedy rzecz najbliższa będzie.

Gdyż ja w zwierciadle widzę niezwodniczem,
Gdzie się odbija każdy twór przyrody,
A samo się zaś nie odbija w niczem.

Chcesz wiedzieć: kiedy Pan Bóg mię w ogrody
Rajskie wprowadził, skąd Ona cię z ciałem
Uczyła wkraczać na wyniosłe schody;

Jak długo w rajskich uciechach wytrwałem;
— Zaco tak srodze Pan Bóg mię strofował
I jaką mową w raju rozmawiałem. —

Nie to, synu mój, żem z drzewa kosztował,
Było przyczyną wywołania mego,
Ale żem bożej przestrogi nie chował.

Tam, skąd twa pani wzięła Wirgilego,
Cztery tysiące trzysta dwa obroty
Słońca tęskniłem; lat, które z niem biega,

Wschodząc wszystkiemi Zodyjaku wroty,
Narachowałem dziewięćset trzydzieście
W czasie pobytu na ziemi zgryzoty.

Język dany mnie i pierwszej niewieście,
Masz wiedzieć, wygaś, zanim się poczęło
Niedokonalne w Nemrodowem mieście.

Bowiem w rozumie ludzkim wszczęte dzieło,
Gnać się z afektem poddanym wpływowi
Planet, trwałością nigdy nie słynęło.

Rzecz przyrodzona jest, że człowiek mówi,
Lecz wybór mowy jemu zostawiono;
Natura sama o tem nie stanowi.

Kiedym zstępował z ziemi w piekiel łono,
Szczyt Dobra zwał się Jot; z niego się leją
Te blaski szczęścia, co są mą oponą.

Potem znów Eli, — zwyczajną koleją:
Bo zwyczaj ludzki jako drzew ubiory
Odrastające, gdy stare zetleją.

Na szczycie falą okolonej góry
Żyłem niewinny — do pozbycia cześci,
To jest od pierwszej godziny do wtórej

Następującej po godzinach sześci“.

PIEŚŃ XXVII.

Ojca i Syna i świętego Ducha
Raj cały zabrzmiał niemilknącą chwałą:
Upajać musi zmysły, kto jej słucha.

Uśmiechem mi się wszechświata wydało
To, com oglądał; słodkie upojenie
Przez wzrok i przez słuch we mnie wstępowało.

O radość, szczęście, o niewysłowienie
Piękny kochania i miru żywocie!
O wolne żądzę i bezpieczne mienie!

Stały przede mną, zatlone w ochocie,
Cztery pochodnie. I jęła ta, która
Pierwsza przybyła, rzucić iskier krocie.

Przeobrazila się wtem jej natura:
Jakby z Jowiszem Mars, postać lataczy
Przybrawszy, wzajem zamienili pióra.

Opatrzność, z której każdemu się znaczy
Kolej i służba, nakazała ciszę
Wszystkiej naokół gromadzie śpiewaczej.

„Żem pąsem spłonął“ — takie słowa słyszę, —
„Nie dziw się, bo gniew, co we mnie dygoce,
Barwę sromoty na każdym wypisze.

Ten, co przywłaszczył sobie na Opoce
To moje miejsce, moje miejsce, moje
Miejsce, — w obliczu Chrystusa sieroce,

Zmienił mych kości cmentarne pokoje
W krwi i plugactwa cuchnącą kałużę,
Ucieszne ducha upadłego zdroje“.

Jakie w wiszącej przeciw słońcu chmurze
Rankiem lub zmierzchem barwy widzieć można,
Takie na niebie w krąg wykwitły róże.

A jak niewiasta o sobie nietrwożna
Złęknie się przecie i wstydem zapala,
Gdy ją doleci czyjaś wina zdrożna,

Tak Beatrycze wszystka pokraśniała:
Podobna była ciemność firmamentu,
Gdy moc najwyższa na krzyżu konała.

Duch mówił tonem żałoby i wstrętu:
Jak mu się przedtem zasępiły lica,
Teraz dźwięk głosu zmienił się do szczętu.

„Poto-ż karmiła się oblubienica
Pańska krwią moją i Lina i Kleta,
Że swe łakomstwo dziś złotem nasycę?

By dojść tu, gdzie jest życia szczęśna meta,
Syksta, Piusa, Kaliksta, Urbana
Krew się polala w męce. Nasza nie ta

Intencja była, aby armja Pana
Przez naśledników na dwojaką stronę:
Prawą i lewą była roztargana.

By klucze, straży mojej powierzone
Miały godeł świętych na sztandarach szyto,
Które się wodzi na ludy ochrzczone.

By wizerunek mój w pieczęciach ryto
Na fałszowane, kupne przywileje;
— Dlatego na mnie wstydu barwy kwitą.

W skórach pasterzy wilki wyszły z knieje;
Kolejno wszystkie zwiedzają owczarnie...
O zemsta boża, czemu nie pośpieje!

Już z Kaorzanem Gaskończyk się garnie
Spijać krew naszą; o początku prawy,
Jak się tu musisz dokonywać marnie!

Jednak Opatrzność, która rzymskiej sławy
Obrońcę świata dała w Scypijonie,
Jak tuszę, prędkiej dokona naprawy.

Ty synu, gdy cię ku padolnej stronie
Ciało znów ściągnie, nie chowaj języka
I nie osłaniaj, czego ja nie słonię“.

Jako się na dół od nieba pomyka
Zamrożonego powietrza płat biały
W porze, gdy słońce Koziorożca tyka,

Taki się czynił eter pełny chwały,
Gdy górą płatki tryumfalne ronił,
Które tam z nami przez chwilę gadały.

Wzrok mój światelka znikające gonił,
Aż wreszcie przestwór porwał je za progi
Mego widzenia i pościgu wzbrowił.

Pani ma widząc, żem od skier pożogi
Oderwał oczy, rzekła: „Pochyl głowę
I obacz, ile już ubiegłeś drogi“.

Ziemia, odkąd ją oglądałem, nowe
Jawiła lice; snąc łukiem zwrotnika
Już pierwszej sfery ubiegłem połowę.

Stąd me spojrzenie za Gadem spotyka
Szlak Ulissesa szaleństw; stąd znów morze,
Gdzie słodki ciężar siadł na karku byka.

Więcejbym odkrył miejsc na ziemskiej korze,
Lecz pod mą stopą okrężnemi loty
Słońce o jeden znak zbiegło w tej porze.

Myśl do mej pani lecąca w zaloty
Kieruje memi oczyma, że muszą
Ciągłe pożądać jej spojrzeń pieszczoty.

Kunszt i natura, co się o to kuszą
Czy w kształcie żywym, czy w kreślonym dziele,
Aby przez zmysły zawiadnąć nad duszą,

Razem zebrane nie miały tak wiele
Władzy, jak cud ten, którym mię olśniła,
Kiedy zajrzałem w jej oczu wesele.

A jej spojrzenia potajemna siła
Z gniazda mię Ledy wyrwawszy, w regjony
Najrozpędliwszej sfery wprowadziła.

Jej najgórniejsze, czy najniższe strony
Tak jednolite są, że nie obliczę,
Gdziem był od pani mojej postawiony.

Lecz ona widząc, czego w sercu życzę,
Rzekła, — a taka była z niej poświata,
Jakby Bóg szczęsny wstąpił w jej oblicze:

„Natura ruchu, który środek świata
Trzyma w bezwładzie, a resztę w pęd rączy
Wprawia, stąd, jako z swych krańców, wylata.

Z niczem to niebo swych wirów nie łączy
Prócz z Myślą bożą; z niej miłość wynika,
Co pędzi światy, moc, co się w nie sączy.

Miłość i blask je swym kręgiem zamyka,
Jak ono mniejsze kręgi; po swej chęci
Wszystkie dłoń wodzi światów Kierownika.

Samo się ruchem niewymiernym kręci;
W niem inne ruchy mieszczą się wymiennie
Tak, jako piątka i dwójka w dziesięci.

Oto jak Czasu krzew rośnie misternie:
Korzeń zapuszcza w tym szczytnym wazonie,
W niższych rozwija kwiat, liście i ciernie.

Chciwości! wir twój śmiertelników chłonie:
Kto weń popadnie, pewny jest zaturaty,
Niezdolen głowy już dobyć nad tonie.

Pięknemi kwitnie wola ludzka kwiaty
Lesz ustawiczny deszcz zawiązki psowa,
Śliwę zamienia w owoc guzowaty.

Wiara, niewinność dziś chyba się chowa
Śród dzieci: zanim broda stanie w krasie,
Już się poplami ta szata godowa.

Ów, który dzieckiem pościł, w prędkim czasie,
Gdy przyjdzie piątek, głodem się nie morzy:
Tłustą potrawą cheiwe gardło pasie.

Ów, który dzieckiem przed matką się korzy,
Ledwo językiem władać się nauczy,
Patrzy, rychło ją do trumny ułoży.

Tak się to z białych szat w czarne obłóczy
Córa planety, co przed sobą pędzi
Poranek, a zmierzch za sobą zawłóczy.

Mowa ci moja pytania oszczędzi:
Oto ród ludzki wnet prawdy odwyknie,
Bo brakło wodza śród ziemskich krawędzi.

Zato nim styczeń w szczyt z zimy wyniknie
Dzięki tej drobnej częstce poniehanej,
Świat naszych kręgów górnych tak zaryknie,

Iż los od wszystkich nas oczekiwany
W kierunku rufy dziób obróci statku
I nawa pomknie prosto przez bałwany,

A kwiecie owoc prawy da w ostatku“.

PIEŚŃ XXVIII.

Tak to przede mną świata obyczaje
W całej nagości występuku odkrywa
Ta, co mą duszę w szczytne wiedzie raje. —

Jak za plecyma zatlone łuczywa
Zgadnie ktoś, trafem spojrzawszy w zwierciadło,
Nim je wzrok jeszcze i myśl podejrzywa,

A zwróciwszy się, widzi, że przypadło
Widmo do rzeczy w zwierciadlanej szybie,
Jak nuty z rytmem powiązane stadło; —

Tak jam się zwrócił, — bodaj nie pochybię
Pamięcią, skorom zajrzał w jej źrenice,
Skąd Amor na mnie w swych potrzaskach dybie.

A gdy tak patrzę i spojrzenia sycę
Tem, co tam widne pośród sfer obszaru
Oczom puszczonej po niebios granice,

Promieniejącą ujrzę iskłę żaru;
A tak mi w oczach przenikliwie pała,
Że je zasłaniam od blasków nadmiaru.

Gwiazda niebieska nieskończenie mała,
Gdy ją się przy tym punkciuku postawi,
Księżycemby się ogromnym wydała.

W tem oddaleniu, w jakim ci się jawi
Wkoło płomienia krąg świetlanej tęczy
Na zgęślej parze, strojny w kolor pawi,

Dokoła punktu maleńkiego, ręcejj,
Niżli najszybszy ruch dokoła świata,
Wirował ciągle pas jasnej obręczy.

Spojrzę, a nad nią drugi krąg polata,
Trzeci i czwarty wolniejszemi gony,
Za niemi piąty i szósty się splata,

Za szóstym siódmy, smugą roztoczony
Taką szeroką w przestrzeni się pali,
Że nie ogarnie jej służka Junony.

Ósmy, dziewiąty; — a tem opieszalejj
Každy z tych kręgów swoją wstęgę wije,
Im od jedności odsadził się dalej.

Żar najświatlejszy z tej obręczy bije,
Która najbliższa czystej iskry leży:
Snać ze strug prawdy najobficiej pije.

Pani ma widząc, że mię kłopot świeży
Trapi: „Od tego“ — powiada — „ognika
Niebo i cała przyroda zależy.

Spojrzyj na kolo, co go prawie tyka:
Miłości żar w niem gore niespożyty
I przeto ruchem tak chyżym pomyka“.

Nato ja mówię: „Gdyby wszystkie byty
Trwały w tym ładzie, co te sfery sprzęga,
Czulbym się twojem objaśnieniem syty.

Ale w granicach dokąd rozum sięga,
Im sfera dalsza jest centralnych zniczy,
Tem obrót szybszy od kręga do kręga.

Więc gdy spragniony duch mój poznać życzy
Wszystek ład w dziwnym tym anielskim chramie,
Który z miłością i światłem graniczy,

Spytam, przecz prawom przyrodzonym kłamie
Obraz, gdy wzoru nie odtwarza wiernie?
Nad tem napróżno myśl moja się łamie“.

„Jeśli twe palce na taki misternie
Splątany węzeł za słabe, — nie dziwo:
Niedotykanie zaciął się niezmiernie“.

Tak rzecze pani ma i doda: „Żywo!
Mą wiedzą nasycić głód, co cię pożera,
Wyostreż rozumu władzę przenikliwą:

Każda niebiosów tych widzialna sfera
Ma obwód różny wedle mocy bożej,
Która we wszystkie ich części przeziara.

Gdzie większa dobroć, tam i szczęścia sporzej;
Sposrze z obfitszych źródeł się wylania,
Lecz żadna cząstka nie smakuje gorzej.

Więc niebo, które w swoje wirowania
Wciąga świat cały, kołu odpowiada
Najpełniejszemu wiedzy i kochania.

Kto ład tutejszy wedle mocy bada,
Nie według tego, jak szerokiemi kołom
Każdy z tych światów swą istotność wyklada,

Ujrzy świat duchów i materji społecm
Krające: z niższym mniejszy, z wyższym większy,
A każdy okrąg za swoim Aniołem“.

Jako się w górze rozjaśnia i piękniejszy
Strop wypukłonej lazuruwej czary,
Gdy z Boreasza wiatr powieje miększy;

I z pod powłoki rozprószonej pary,
Co się całunem kładła na błękiecie,
Wyniebieszcza się piękności bez miary,

Tak mnie się stało, kiedy mi odkrycie
Przez nią zstąpiło, bo tegoż momentu
Pojąłem trudną prawdę znakomicie.

A gdy ucichły jej słowa do szczytu,
Z rzędu kół iskier wytrysły ruczaje,
Jak z rozgrzanego do białości prętu.

Za każdym pożar bił na nieba skraje:
A iskier tyle szło, ile zdwajana
Stawka na polach szachownicy daje.

Z chóru do chóru biegała Hosanna
Ku chwale punktu, co dzierży te zwoje
Tęcz, po swej drodze mknących z woli Pana.

Ona myśli mej nowe niepokoje
Widząca rzekła: „Te dwa pierwsze skrety
To Serafinów i Cherubów roje.

Każdy związany z Nim silnemi pęty
Wylata wbożyć się weń ile zdola,
W miarę o ile mu jest odsłonięty.

Dalsze w kochaniu wirujące koła
Zowią się Trony, bo dla Boga stoją:
To pierwszy ternar od niebiosów czoła.

Wiedz, że rozkoszą o tyle się poją,
Ile się każdy w otchłani zanurzy
Prawdy, gdzie wszystkie wiedzy się pokoja.

Poznałeś, jaki akt narzędziem służy
Błogości rajskiej: oto zapażnienie,
A nie zaś miłość, bo ta jeno wtórzy.

Miarą błogości są zasług strumienie
Płynące z Łaski i z własnej dobroci;
Tak z stopnia w stopień rośnie nieskończenie.

Następny ternar, w którym się stokroci
Krzew tej wieczystej wiosny, co go z liści
Barana nocny znak nie ogołoci,

To w trój-melodji nucący lutniści
Wieczne Hosanna, w trzech stopniach wesela,
Ktorem się owa hierarchja troiści.

Na trzy włodarstwa zatem się rozdziela:
Po pierwsze — Państwa, drugie — Moccy, trzecie:
Mocarstwa, — cała ta boża kapela.

Więc z Archaniołów i Książąt się plecie
Krag przedostatni, a w ostatnim krążą
Płasy Aniołów w tęsknych ku swej mecie.

Te wszystkie stopnie z szczytem oczy wiążą
A w dół panują, tak, że w bożą stronę
Świat pociągają, dokąd same dążą.

Już Dyjonizy myśli utęsknione
Zwracał do duchów tych górnego rzędu:
Nazwy ich, cechy były mu zjawione.

Grzegorz się rozszedł z nim, lecz gdy oprędu
Ciała pozbywszy, tu otwarł źrenice,
Jakże się musiał śmiać z własnego błędu!

Jeśli zaś mędrzec zniósł tę tajemnicę
Ludziom, to przeto, że mu ktoś dyktował,
Co ją oglądał tutaj lice w lice

I w inne jeszcze prawdy się wpatrował.”

PIEŚŃ XXIX.

Ile upływa mgnień od chwili onej,
Gdy, wszedłszy pod znak Wagi i Barana,
Przejasna para bliźniątek Latony

Trwa, horyzontem wspólnym opasana
I stoi w równej dali od Zenitu, —
Do chwili, gdy się przeważy w dwie strony,

Tyle mileżała Beatryx, do szczytu
Zwrócona, gdzie się tlił punkt przesłoneczny,
W twarzy swej pełna radosnego świtu.

Potem zaczęła: „Pytać trud zbyteczny:
Twoje pragnienie stamtąd mi widnieje,
Gdzie czas i miejsce mają kres swój wieczny.

Nie, by radości własnej przywileje
Zwiększyć, lecz by blask, co z niej się wylania,
Mógł świecąc, wyrzec o sobie: istnieję,

W beczcasie wiecznym, za granicą trwania
I pojmovania, z woli swej podmuchu
Pramiłość nowe stworzyła kochania.

Ani też przedtem nie trwała w bezruchu,
Bo nie istniało ni „przedtem“ ni „potem“,
Gdy nad wodami się niosła Moc w Duchu.

Jako trójstruny łuk potrójnym grotem,
Tak wola boża wystrzeliła w czynie
Ciałem i formą i wraz ich zaplotem.

A jak w kryształach, szkłach albo bursztynie
Od chwili, kiedy promień je otworzy,
Do chwili, kiedy w ich przeźroczu wpłynie,

Przerwy nie widno, tak tu z ręki bożej
Dzieło trójkształtne odrazu bez zmiany
Całe się, było, i zupełne złoży.

A równocześnie substancjom był dany
Ład i to one są stworzenia czołem
I w nich jest czysty akt ufundowany.

Czysta potencja podążała dołem;
Potencja i akt, w pośrodku natury
Ścisłe złączone osiadły się społem.

Pisze Hieronim, że anielskie chóry
Były stworzone na wiele stuleci
Przedtem, nim wyszedł z rąk bożych świat wtóry.

Ta sprawa ci się rzetelniej wyświeci,
Gdy się rozpatrzysz w tych pisem osnowie,
W których się Ducha świętego żar nieci.

Ale poza tem sam rozum ci powie,
Że niepodobna, by stworzone dźwięgie
Miały tak długo istnieć bezcelowie.

Gdy się twa baczność do mej myśli przygnie,
Poznasz, jak były stworzone anioly,
Trzecia żądz twoich gorączka ostygnie.

Niedługo jednak świetlanemi koły
Krażyli owi duchowie bez błędu:
Część ich wnet ziemskie skłóciła żywioły,

Część pozostała i swego urzędu
Jęła dopełniać rozkoszą przejętą
I do tej pory nie zwolniła pędu.

Powód upadku ich była przekłeta
Pycha zbudzona w doskonałym tworze,
Co go dziś ziemia swem brzemieniem pęta.

Ci, których widzisz, uznali w pokorze,
Że to im dobroć boża pomagała
Wspiąć się na szczytne poznanie poroże,

Więc też żrenica ich dzielna się stała
Zasługą własną oraz łaską bożą,
A wola wzrosła i pełna i stała.

Niechaj me słowa tę prawdę ci wdrożą,
Że łaska boska na stworzenia spływa
W miarę, jak ku niej swe serca otworzą.

Jeśliś dokonał pilnie swego żniwa
Wiedzy, już rozum twój sam z siebie zdoła
Wyrozumować tajemnic ogniwa.

Lecz że na ziemi uczą w waszej szkole
To o aniołów niebieskich naturze,
Że mają rozum i pamięć i wolę,

Zatem ci jeszcze wyraźniej powtórzę
Prawdę zepsutą wykładem zwodniczym
I dzięki mędrcom okutaną w chmurze:

Twory te, odkąd Boga są obliczem
Szczęsne, wpatrują się w majestat wieczny,
Któremu nikt się nie ukryje z niczem.

Nie chodzą myśli ich na żaden wsteczny
Szlak, bo ich jedna myśl zajmuje zbożna;
To też pamięci dar im jest zbyteczny.

Śni taki mędrzec na jawie, rzecz można,
Co ucząc wierzy w tamto, lub nie wierzy,
Jeno że w drugim wina bardziej zdrożna.

Po różnych ścieżkach tam u was się bieży
Filozofując, bowiem wami rządzi
Miłość pozorów i pustej lubieży.

A i to jeszcze w niebie się osądzi
Z większą pogardą, kiedy kto wywraca
Pismo, niż gdy w niem poniewoli błądzi.

Nie baczy, jak się krawawicą oplaca
Prawd siejba w świecie i jak Pan Bóg sprzyja
Temu, kto za nim korny krok obraca.

Więc by zabłysnąć, w księgach się rozwija
Własne wymysły, a ksiądz z kazalnicy
Powtarza; za to Ewangelją mija.

Więc, że się księżyc cofnął, aby lice
Słońca skryć sobą przy Chrystusa skonie
I ciemność spuścić na ziemskie granice.

Inny, że przez się stanęła w zasłonie
Światłość, ażeby mrok rozpostrzec grubym
W Hiszpanji, Indach i tam w judzkiej stronie.

Rzadsi nad Arnem Bindowie i Kuby,
Niż owe, które do kazań się miesza
I w pergaminach spysywane duby.

Tymczasem wiernych nieświadoma rzesza
Wraca z pastwiska wiatrem napasiona;
Lecz nieświadomość z winy nie rozgrzesza.

Chrystus nie mówił: Poniesiecie nasiona
Bredni, kiedy swe w świat rozsyłał ucznie,
Lecz dał nauce ich mocne bierwiona.

Oni głosili i jawnie i hucznie,
Bojując słowem, aby wiarę dźwigli:
Tarcz z Ewangelji czynili i włócznię.

Dziś kaznodzieje z baraszek i figli
Klecą naukę, i byle śmiech pusty
Zbudzić, dmać w kaptur, bo celu dościgli.

Gdyby tłum wiedział, co za złotousty
Ptaszek się mieści pod mniszą kapicą,
Mało szacowałby jego odpusty.

Oni to ziemię takim głupstwem sycą,
Że nim się pewnym dowodom poruczy,
Za ladajaką goni obietnicą.

Wieprz się świętego Antoniego tuczy,
A za nim tacy, gorsi niżli wieprze,
Sieją monetę, w której mosiądz huczy.

Aleśmy zesзли z drogi, więc na lepsze
Sprawy obróćmy czas nam pozostały,
Uwagę twoją niechaj chęć podeprze:

Rzesze anielskie w swych stopniach do chwały
Tak są przeliczne, że niema języka
Ani wyrazu, coby je nazwały.

Gdy zważysz, jak w swem proroctwie odmyka
Te tajemnice Daniel, pojdziesz snadnie,
Że ścisłych liczby określić unika.

Kiedy Pramiłość w ich naturę wpadnie,
Różnemi z nią się sposoby kojarzy,
W miarę, iloma promieńmi owładnie.

A że za aktem zapatrzania w twarzy
Boskiej wraz skutek kroczy, więc i wstęga
Miłości w każdym inaczej się żarzy.

Patrz, jak rozległa jest boża potęga,
Skoro zwierciadeł tyle w sobie wszczyną,
W każdym na liczne części się rozprzęga.

Mimo to w sobie zostaje jedyna“.

PIEŚŃ XXX.

Gdy sześć tysięcy mil od nas godzina
Szósta najwyższą gorącością zionie,
A ziemia cień swój do poziomu zgina;

Zaś u nas niebo w swej najgłębszej stronie
Czyni się takie, że w niem gwiazda srebrna
Bledszem i coraz bledszem światłem płonie,

Stapi-li słońca przejaska służebna
Jeszcze krok dalej, to idąc, wypruwa
Do ostatniego gwiezdnych iskier stebna.

Tak ów korowód, gdy ciągle przefruwa
Dokola punktu, co mię spiorunował,
A zda się wsnutym w to, co sam osnuwa,

Bladł, jak te gwiazdy u niebieskich pował;
Więc miłość i gwiazd zdziałało zniknięcie,
Żem ku mej pani znów oczy kierował.

Gdybym to wszystko chciał w jednym momencie
Skupić, co o jej powiedziałem krasie,
Jeszczebyś słabe miał o niej pojęcie.

Tak zmysły ziemskie zwycięża, iż zda się,
Że tylko jeden On, co dał ją światu,
Jej cudem w pełni święty wzrok napasie.

Bardziej się czuję od jej majestatu
Przybity, niżli w którąkolwiek porę
Komik lub tragik od swego tematu.

Jako się słońca lęka oko chore,
Tak ja, uśmiechu jej rażon postrzałem,
Tu z wyobraźnią własną rozbrat biorę.

Od dnia pierwszego, gdy jej twarz ujrzałem
Na naszym świecie, do tych chwil zachwytu
Sławić ją nigdy się nie zaważałem.

Teraz nie mogę iść dalej, bo mi tu
Siła ustawa poetyzująca,
Tak jak artyście, kiedy dobiegł szczytu.

Taką przepiękną kiedyś głośnień brzmiała
Tuba wysławi, niż to słabe pienie,
Które wieść musi rzecz trudną do końca. —

Z głosem i gestem, jak wódz nad stworzenie,
Mówiła: „Otośmy z najszerszej włości
Wlecieli w jaśni przeczystej przestrzenie.

W jaśnień duchową a pełną miłości,
Miłości dobra, które trwa w uciesze,
Uciesze wyższej nad wszystkie słodkości.

Tu ujrzyś obu wojsk niebiańskie rzesze:
Jedną tak, jak się przystroi do lotu
W ów dzień, gdy rzuci swe ziemskie pielesze“.

Jak się duch wzroku od słońca migotu
Rozprzega, poczem przestaje być czuły
Na kształty nawet dużego przedmiotu,

Tak gdy mię żywe jasności osnuły,
 Źrenica ślepnie i nic nie dostrzega
 W owych rozłogach bez dna i kopuły.

„Miłość kojąca od brzegu do brzegu
 To niebo, wita błyskiem każdą świecę,
 Bo tak ją łącniej w swych ogniach zażęga“.

Zaledwie krótkie te słowa pochwyć,
 Gdym poznał, że się w mej górnej podróży
 Wynoszę poza sił ludzkich granice.

A wzrok mój nabrał takiej mocy dużej,
 Tak stał się zdolny wszelkiego widoku,
 Ze odtąd w żadnym blasku się nie zmruży.

Ujrzałem światłość w postaci potoku:
 Światłość ognistą między brzegów dwoje,
 Malownych barwą wczesnej pory roku.

Ze strugi iskier wytryskały roje
 I zapadały w ukwieconej błoni,
 Niby rubiny w złociste zawoje.

Potem jak gdyby omdlałe od woni
 Zanurzały się znowu w cudną pianę:
 To wynikały, to ginęły w toni.

„Szczytne tęsknoty, po których w nieznane
 Kraje wylatać taki żar cię piecze,
 Tem mi są miłsze, im bardziej wezbrane.

Napić się musisz wody, co tu ciecze,
 Nim swoje wielkie ugasisz pragnienie“.
 Tak do mnie słońce moich oczu rzecze.

„Rzeka, topazów przezrocze kamienie
 W nurtach wędrowne, zieleń uśmiechnięta,
 To przyszlých cudów są zwiastuny — cienie.

Nie, by rzecz była przez się niepojęta,
 Lecz to ci pełne widzenie zakłóca,
 Że nosisz jeszcze nieśmiałości pęta“.

Nigdy dziecina, kiedy się ocuca
 W późniejszej, niżli jeść zwykła, godzinie,
 Tak się skwapliwie do piersi nie rzuca,

Jak ja, zwierciadło kiedy z oczu czynię
 I całem ciałem chylę się po leki
 Ku fali, co na lek dla oczu płynie.

A ledwo z niej się napiły powieki
 I duch mój ledwo z niej światłości zarwie,
 Gdy mi się kula czyni z onej rzeki.

Jak w czasie zapust człek chodzący w larwie,
 Skoro ją zdejmie, zmieniawszy pozory
 Wraz przed oczyma w innej staje karmie,

Tak się zmieniły we wspanialsze twory
 Iskry i kwiaty — i oto widziałem
 W okazałości dwa niebieskie dwory.

O blasku boży, przez który widziałem
 Królestwa prawdy chwałę nadobłoczną,
 Daj mi opisać tak, jak ją widziałem.

Światłość to zatem, czyniąca widoczną
 Twarz Stworzyciela poprzód stworzeń wzrokiem,
 Które w nim jednym, wiedzą, że odpoczną.

A rozciąga się kolistym otokiem
Tyle, że całe jego rozpowiecie
Byłoby słońcu pasem zbyt szerokim.

Całe z promieni, przegląda się w szczycie
Owego pierworuchowego koła,
Co bierze odeń i władzę i życie.

A jak pagórek od stóp aż do czoła
Odbija w wodzie kształt swój, gdyż mu miło
Widzieć się strojnym i w kwiaty i w ziola,

Tak ponad światłem w okół się piętrzyło
W tysiąc tysięcy stopni każdą stroną
To, co zostaje z nas poza mogiłą.

A gdy najniższe stopnie tyle chłoną
Wielkiego światła, pomyśl, jak go wiele
Chłonie ta R ó ż a całą swą koroną!

Ile więc liści wszерz i wzdłuż się ścięle,
Tyle mi widne było w swej postaci,
W liczbie i jaśni to rajskie wesele.

Dalekość ani bliskość tam nie płaci,
Albowiem w sferze Boga majestatu
Moc swoją prawo przyrodzone traci.

W ośrodek żółty wieczystego kwiatu,
Co się rozrasta, piękniejszy i śle wonie
W cześć słońca, które wiosnę daje światu,

Jak ten, co milczy, ale chęcią płonie
Mówienia, rwany-m był od Beatryczy:
„Patrz“, rzekła, „ile białych szat tu wionie.

Zmierz, ile gród nasz w głąb i w okół liczy;
Patrz, tak są świętych pełne nasze ławy,
Że już niewiele dusz się tutaj życzy.

Na wielkiem krześle, któregoś ciekawy,
Bo się w królewskim błyszczy dyjademie,
Nim ty sam rajskiej pokosztujesz strawy,

Usiedzie dusza Henryka; on ziemię
Italską przyjdzie ratować z ruiny
I niegotowe do poprawy plemię.

Chciwości ślepa! z czyjej władasz winy?
Przez ciebie ludzie równi z niemowlętą:
Głodne, a nie chcą ssać piersi matczynej.

A będzie siedział na stolicy świętej
Podówczas taki, co królowi wszędzie
Jawnie i tajnie zechce czynić wstręty.

Ale go krótko na świętym urzędzie
Pan Bóg zachowa; strącon do otehlani,
Tam, gdzie mag Szymon w wiecznym gore śwędzie,

Przywali sobą owego z Anagni“.

PIEŚŃ XXXI.

W postaci jasnej, różanej korony
Święci wojacy mi się ukazali,
Krwią Chrystusową poczet poślubiony.

Tuż wzlata drugi, ogląda i chwali
Wielkość Onego, co w nim miłość nieci
I Dobroć wieczną, co go doskonali.

Jako rój pszczelny raz po raz się wkwieci
I znów polata nad pakiem kuliście,
Miód urabiając z kwiatu słodkiej śnieci,

Tak owy hufiec między piękne liście
Wpadał i wzlatał i ginał w bezmiarze,
Gdzie miłość jego mieszka wiekuliście.

Z płomieni żywych były jednych twarze,
A skrzydła złote: drugi huf był w bieli:
Żadna biel śnieżna z nim nie stanie w parze.

Stopień po stopniu schodzili anieli
W głąb róży: gońce miru i pogody,
Które powiewem skrzydeł wciąż garnęli.

Nie stanowiły dla wzroku przeszkody,
Ani dla światła te przez blasków morze
Ciągłe płynących aniołów pochody.

Bo skroś wszechświata wnika światło boże
I wedle zasług różnie się rozdziela,
A nic mu stanąć oporem nie może.

Owo królestwo ciszy i wesela,
W lud starożytny i w lud nowy strojne,
Wzrok i myśl swoją w jeden cel zestrzela.

O ty, w jedynej skrze światło potrójne,
W którym się miłość duszyczek zażęga,
Spojrz, w jaką padół nasz wplątany wojnę!

Jeśli z dzikiego barbarzyńcy brzegu,
Który Helice gwiazda w jednej dobie
Z najukochańszym swym synem obiega,

Widząc Rzym w hardej pałaców ozdobie
Zdumiewali się gmachom Lateranu,
Który był wówczas przedniejszy na globie,

Mnie, com z ludzkiego do bożego stanu
I z doczesności leciał wieczność witać,
Z florenckich granic w kraj oddany Panu,

Jakież musiało osłupienie chwytać!
Zdumiony, szczęśliw, zapatrzony w Róży
Czekałem, nie rad ni słuchać, ni pytać.

Jak pielgrzym stając u celu podróży,
U ślubowanej świątyni, wesolo
Układa, jak swe widzenie powtórzy,

Tak ja ku żywym blaskom wznosząc czoło,
Po stopniach kwiatu wzrok puszczałem strażą
W górę i na dół i znowu wokóło.

Widziałem lica, co się kochać każą,
Własnym uśmiechem i skrą bożą śliczne,
Z gestem, gdzie godność i wdzięk się kojarzą.

Znałem już Raju architektoniczne
Kształty, lecz skupić się chciałem daremnie;
Pociągały mnie piękności zbyt liczne.

I nowa chęć się zapaliła we mnie,
Aby zapytać o coś mojej pani,
Co mi świeciło w myśli nieforemnie.

Jednogom czekał, — drugie wziąłem w dani:
Oto w jej miejscu stał mąż siwobrody,
W bieli, jak owi duchowie wybrani.

Szczęściem kraszono oczy i jagody,
A gest miał taki, jak ojciec, do dzieła
Przynaglający swe czule zachody.

„Gdzie ona?“ — pytam, widząc że zniknęła.
„By ci ukoić ostatnie tęsknoty,
Z siedzib mię moich Beatrycze pchnęła“.

Tak rzekł i dodał: „Spojrz w szczyt Róży złotej:
Tam w rzędzie trzecim ujrzysz ją na tronie,
Który zdobyła zasługą swej cnoty“.

Milcząc ku owej obracam się stronie:
Widzę ją w blasku, co na okół krąży
I w światłach własnych ognistej koronie.

Od wyżyn nieba, które piorun draży,
Aż po najgłębsze dno morskiego łona,
Krótszą zapewne drogą promień daży,

Niżli ode mnie teraz była ona;
Lecz mimo przestrzeń tę, postać mej pani
Była mi widna, niczem niezmacona.

„O święta moich porywów przystani!
Aby mię zbawić, ponosiłaś trudy;
Pozostawiłaś swe ślady w Otechłani.

Jeśli mi dano dziwami i cudy
Wzrok cieszyć, mocy twej i uprzejmości
Zawdzięczam łaskę tę dzisiaj i przódny.

Przez cię z niewoli wszedłem do wolności,
Stapając wiernie po każdej ścieżynie,
Która pod duszy swobodę się mości.

Wspieraj mię, czuła, teraz i w godzinie,
Gdy dusza moja od cię wzięwszy leki
Z ciała się mego ku tobie wywinie“.

Tak się modliłem; a ona z dalekiej
Strony uśmiechnie się i znów do źródła
Twarz swą obraca, płynącego w wieki.

A starzec do mnie: „Byś po długim znoju
Z łaski mych uczuć oraz jej pacierzy
Ostatecznego ujrzał cel pokoju,

Niech wzrok po stopniach wirydarza zbieży,
Bo tak hartowny w najjaskrawszym żarze
Łacniej z promieniem boskim się sprzymierzy.

Królowa niebios, której niosłem w darze
Serce, pozwoli; łaska jej obfita.
Wiedz, Bernard jestem, który z tobą gwarzę“.

Jako gromadka pielgrzymów, gdy wita
Twarz wierzytelną Chrysta w Weronice
I w wizerunek, patrzenia niesyta

Pogląda, pasąc nim chciwe źrenice:
O Panie Jezuu, o Boże prawdziwy,
Tak wyglądało Twoje święte lice?...

Taki ja byłem, patrząc w płomień żywy
Miłości męża, co przez zapatrzenie
Na świecie mirem rajskim był szczęśliwy.

„O synu łaski! Ubłogosławienie“
— Tak mówił starzec, „znane ci nie będzie,
Póki poglądasz na dół między cienie.

Lecz spojrz ku górze; tam w najwyższym rzędzie
Obaczysz panią, którą za królowę
Uznają święci po niebios krawędzie“

Podniosłem oczy; a jako wschodowe
Części niebiosów o godzinie świtu
Są bielsze, niż gdzie słońce skłania głowę,

Tak niby z dolin patrząc do gór szczytu,
Punkt ujrzę w szczycie różanego pręgu,
Jaśniejszy listek róży wśród rozkwitu.

A jak tam, gdzie ma wejść dyszel zaprzęgu,
Co nim Faeton władał niedołężny,
Blask bije przeciw reszcie widnokrzęgu,

Tak sztandar miru tej niebieskiej księżnej
W środku rozbłyskał, gdy w bledsze purpury
Stopniowo schodził cały strop okrężny.

A w owym środku z rozwartemi pióry
Anieli w liczbie płaśali bezkresnej,
Każden odmiennych blasków i figury.

Do tych igraszek anielskich i pieśni
Śmiała się Piękność, a to jej wesele
Brali w swe oczy duchowie niebieśui.

Choćbym wymowę tę dostał w udziale
Co wyobraźnię, jeszcze te najświętsze
Rozkosze będę opiewał nieśmiele.

Bernard me oczy na najwyższem piętrze
Widząc utkwione w żarów jego żary,
Sam zwrócił ku niej źrenice gorętsze,

Zaczem i moje rozploną bez miary.

PIEŚŃ XXXII.

Cały pogrążon w swej świętej rozkoszy,
Nauczyciela urząd biorąc na się,
Ów kontemplator tak mój zachwyty spłoszy:

„Ranę zadała w raju ludzkiej rasia,
Potem zgojoną dłońmi Matki Bożej,
Ta, co u stóp Jej siedzi w takiej krasie.

O jeden stopień niżej, u podnóży
Siedzi Rachela przy twojej Nadziei
W obręczy, którą szereg trzeci tworzy.

Sara, Rebeka, Judyt i z kolei
Prababka piewcy, co kając się w błędzie
Wołał do Pana: *Miserere mei!*

Jak je wymieniam tu, grzęda po grzędzie,
Wzrok swój zatrzymaj na każdej figurze;
Pionem zstępując siedzą w jednym rzędzie.

Zatem od stopnia siódmego ku górze
I od siódmego w dół, Żydówki siedzą
I na połowę dzielą wszystką Różę.

Albowiem wedle praw, o których wiedzą
Wierzący w Chrysta, te niewiasty iście
Dla schodów świętych są dzielącą miedzą.

Oto z tej strony, gdzie są Róży liście
W pełni rozwite, ci miejsca zajęli,
Którzy ufali w Chrystusowe przyście.

Po drugiej stronie, tam, gdzie się kwiat dzieli
Próżnemi krzesły, Bogiem się nasyca
Rzesza Chrystusa żywego czcicieli.

Jak z tamtej strony Maryji stolica
I dolne krzesła na rozwitym kwiecie
Znaczą, gdzie idzie dwu połów granica,

Z tej tron wielkiego Jana, co na świecie
Był zawsze święty i znosił pustynię
I mękę i był w Ochlani dwie lecie.

Przy Benedykcie i przy Augustynie
Siedzi Franciszek; stworzona z ich tronów
Podobna miedza w pół Róży się winie.

A teraz serca uwielbienie ponów
Dla mocy bożej, która swoje sługi
Do raju z obu wybiera Zakonów.

Wiedz też, że idąc w dół od owej smugi
Która przecina środkiem oba działy,
Duchy zasiadły nie z własnej zasługi,

Lecz z zasług cudzych; a weszły do chwały
W warunkach, w których możebne zbawienie,
Zanim wyboru same dokonały.

Zrozumiesz, słysząc ich dziecinne pienie
I patrząc na ich twarzyczki dziecięce,
Że to są chłopiąt małych jasnocienie.

Lecz jeszcze wątpisz i jesteś w udręce,
Zatem posłuchaj mojego wyводу;
Pętlicę, która cię ciśnie, rozkręczę:

Pośród obszarów rajskiego ogrodu
Żadna przygodna rzecz się nie nachodzi,
Jako żalości, pragnienia lub głodu.

Wszystko tu prawo boża wola rodzi,
Stosując jedno z drugim tak roztropnie,
Że jako pierścień do palca się godzi.

Więc dziatkom, co tak zleciały pochopnie
Ku życiu prawdy, ta sama przyczyna
Sprawia, że różne są ich szczęścia stopnie.

Król, przez którego niebieska kraina
Trwa w tym pokoju, miłości, dosycie,
Że wyżej żaden poryw się nie wspina,

Stwarzając dusze w swoich spojrzeń świecie,
W łaskę je stroi to skąpiej, to suciej:
Czemu, — tego się nigdy nie dowiecie.

Stary Testament wykłada to króciej
W figurze pary bliźniąt, co się w łonie
Matki o prawo pierworództwa kłóci.

Więc w miarę łaski, co im g'woli płonie,
Owa najwyższa promienność żywota
Bładziej lub jaśniej dziatkom zdobi skronie.

Zatem nie większa albo mniejsza cnota,
Ale na stopnie odmienne je dzieli
Zdolność wglądania za niebieskie wrota.

Dość dla zbawienia, gdy w niewinnej bieli
Pierwszych lat swoich zeszyły do mogiły,
Wyznając wiarę swoich rodzicieli.

Kiedy się pierwsze wieki wypełniły,
Już niemowlętom męskim obrzezanie
Potrzebnej na lot dodawało siły.

Lecz dziś w okresie łaski, w nowym stanie,
Jeśli nie przez chrzest doskonały CHRYSTA,
Już niewiniątkom raj się nie dostanie.

Teraz spojrz znowu w lica, co do CHRYSTA
Tak są podobne; ich jasność jedynie
Pozwoli przenieść ci oblicze CHRYSTA“.

Spojrzę, a na Nią radość z góry płynie
Przez owe święte Myśli wysiewana,
Stworzone latać po tamtej wyżynie.

Żadna mię piękność dotąd ukazana
Nie zadziwiła urodą tak przednią,
Ani tak bliskiem podobieństwem Pana.

Ta sama Miłość, co zesłała poprzednio
Ze słowem: Witaj łask pełna Maryja,
Teraz swe skrzydła roztoczyła przed nią.

Wtóruje pieśni słodka melodyja
Całego błogosławionego dworu:
Na wszystkich licach większy blask wybija.

„O święty ojeze, co do mnie z przestworu
Zlatasz, rzucając swą słodką stolicę,
Która ci dana z bożego wyboru;

Kto jest ten anioł, tak czule w źrenice
Patrzący naszej niebieskiej królowej,
Że się zapala od niej, jak gromnice?“

Takiemi oto znowu pukam słowy
Do wiedzy mędrca, co się w Matce bożej
Piękniejszy, jak w słońcu poseł porankowy.

A on tak do mnie: „Wdzięk i zapal hoży,
Jakie być mogą w duszy i w aniele,
Są w nim, — a to nam naszą radość mnoży.

Marji zwiastował zwycięstwa wesele,
Kiedy Syn boży na się ludzkie złości
Brać raczył, aby odkupić je w ciele.

Teraz niech za mną twój wzrok się wyprości,
A ja ci wszystkich mocarzy wymienię
Tej sprawiedliwej i nabożnej włości:

Dwa najszcześniejsze nieba jasnocienie,
Jako że Pani dostojnej sąsiedzi,
To jakby Róży rajskiej dwa korzenie.

Owy, który, patrz, po lewicy siedzi,
To rodzic, smaku nieznanego chciwy:
Przezeń się człowiek dziś w goryczy biedzi.

Ów zaś na prawo, to ojciec sędziwy
Kościoła, co mu Chrystus dla opieki
Powierzył klucze Róży urodziwej.

Ten, co, przed skonem, w łzach widział powieki
Oblubienicy, zdobytej ofiarnie
Na krzyżu laną i krwawymi ćwieki,

Jest przy nim; a do tamtego się garnie
Wódz ludu, co go wykarmiła manna,
Co żył niewdzięcznie, zmiennie i niekarnie.

Naprzeciw Piotra oto siedzi Anna
Tak zapatrzona radośnie w swej córce,
Iż jej nie płoszy aniołów hosanna.

A naprzeciwko patryjarchy w chórze
Łucja, co-ć niosła ratunek tak rączy,
Kiedys się chylił w przepaść tam na górze.

Lecz czas uśpienia twojego się kończy:
Bądźmy, jak dobry krawiec, co oblicza
Wedle ilości sukna krój opończy.

Ku Pramiłości obróćmy oblicza:
Ty poglądając bacz, byś oczy wszczepił,
Ile wydolasz, w płomień jego znicza.

Aby cię jednak pożar nie oslepił,
Byś nie padł, myśląc, że się w górę ważysz,
Trzeba, abym cię pacierzem pokrzepił

Prosząc o łaskę; więc nim wyposażysz
Siły, uczucie niechaj w tobie wzbierze
sercem memu wołaniu towarzyszyć“.

Poczem tak zaczął swe święte pacierze:

PIEŚŃ XXXIII.

„Dziewico Matko, Córo swego syna,
Korna a w takiej u aniołów cenie,
Ostojo, w której pokój się poczyrna;

Ty uzacniłaś ludzkie przyrodzenie
Tak, że Stworzyciel zszedłszy z majestatu
Nie wzgardził wmieszać się między stworzenie.

W twem łonie miłość zapłonęła światu,
A nią rozgrzany i wiecznym pokojem
Obronny wyrósł pąk cudnego kwiatu.

Tyś nam jest światła południowym zdrojem,
Ty śmiertelnikom na porze spiekoty
Jesteś nadziei żywiącym napojem.

Pani, tej jesteś mocy i szczodroty,
Że kto chcą łaski, do cię nie ucieka,
Taki bez skrzydeł waży się na loty.

A tak jest wielka twoja dla człowieka,
Który cię wzywa, uczynność i dbałość,
Że go ratuje, ani prośby czeka.

W tobie jest zbożność i w tobie wspaniałość,
W tobie dobroci poryw miłosierny,
W tobie wszelaka stworzeń doskonałość.

Ten, co od świata najgłębszej cysterny
Dotąd, gdzie oczom widne rzeczy wieczne,
Żywota duchów zwiedził kraj niezmierny,

O siły oto błaga dostateczne,
Aby mógł zrzucić kryjącą zasłonę
Tu, gdzie zbawienie znajdzie ostateczne.

Żądzą zjawienia mniej dla siebie płonę,
Niżli dla niego; błagam, niech cię wzruszą
I niech nie będą prośby moje płonę.

Mgły doczesności niech się w nim rozprósza,
— To mu u Boga sprawi twa wymowa —
I szczytna rozkosz niech błysnie przed duszą.

Jeszcze cię o to proszę, o Królowa,
Za której wolą idzie czyn w pokłonie,
Niech po zjawieniu zmysły swe zachowa.

Stłum namiętności ludzkie w jego łonie;
Patrz, Beatrycze wśród świętego wiana
Dla mej poparcia prośby składa dłonie“.

Jej drogie oczy, ulubieńce Pana,
Utkwione w mówcę zaraz znać mi dały,
Że korna prośba była wysłuchana.

I znów je zwraca do wieczystej Chwały,
— Ani się może pomieścić w rozumie,
By mógł stworzenia wzrok być taki śmiały.

A ja w tej chwili już pewny, że tu mię
Cel ostateczny mych tęsknot nie minie,
Żar pragnień w sercu przyciszam i tłumię.

Bernard uśmiechnie się do mnie i skinie,
Bym patrzył w górę; lecz mię już nie wspiera
Znak cudzy; własnym popędem tak czynię.

Bowiem źrenica otwarta i szczera
Coraz się w szczytnym świetle prawdy piekniejszy
I coraz głębiej w jej otchłanie wзира.

Od owej chwili mój wid stał się większy,
Niż ludzka mowa potrafi mu sprostać
I pamięć mdleje, grozy się ulększy.

Jak temu, co śniąc widzi cudną postać,
Wrażenie miłe trwa, choć sen uciecze,
Ani w nim inna myśl nie może powstać,

Tak mnie: z pamięci mej już nadczłowiecze
Pierzchają mary, a jeszcze mi rzadki
Posmak do serca z onych widzeń ciecze.

Słońce odkształca tak śniegowe płatki,
Tak podmuch wiatru rozprasza kłęb liści,
Gdzie były ryte sybilskie zagadki.

O szczytne światło, błyszczące gwiazdźcisień
Ponad pojęcie; wspieraj mię w zamiarze,
Niechże mój język coś z mych widzeń ziści!

Niechże obficie zaczerpnę w twym żarze:
Jeśli choć jedna iskra zeń odprysnie,
Dość już rodowi ludzkiemu przekażę.

Jeśli choć nieco z moich marzeń wysię
I zdołam oddać szukanemu tony,
Już mu twój tryumf potężnie zabłyśnie. —

Tak w owej chwili byłem porażony
Żywym promieniem, iżby mię oślepił
Każdy blask, coby z innej przypadł strony.

Tu pomnę owszem, iż się mi pokrzepił
I zahartował wzrok tak doskonale,
Żem go bez lęku w Moc najwyższą wszczepił.

O hojna Łasko, przez którą zuchwale
Ku nieśmiertelnej zbliżam się potędze
I wszystek się w niej rozprzegam i palę!

W jej łonie widzę wszystkich bytów przędę:
Kochanie wiąże jednolitym spletem
To, co oddzielnie stoi w świata księdze.

Treść i przejawy rzeczy z ich przymiotem,
Złożone razem w takie pełne dziwo,
Że z mojej mowy trudno sądzić o tem.

Uniwersalnych praw wieczne ogniwo
Musiałem widzieć, bo wspomnienie zjawy
Rozkosz mi daje nieprzepamiętliwą.

Zbladła, jak blednie dziś pamięć wyprawy
Z przed wielu wieków, gdy pierwszego razu
Neptun cień widział Argonautów nawy.

Nieporuszony stałem, bez wyrazu,
A myśl skupiona i w jeden punkt wbita
Zapalała się od widzeń obrazu.

Skoro to światło raz duszy zaświta,
To niepodobna, gdy się z niem zespoli,
By gdzieś widokiem innym była syta.

Bowiem szczęśliwość, cel najwyższy woli,
Tam jest zupełna; co się tam nie wszczyna
I tam nie kończy, jest pełne niedoli.

Ile się nawet z chwil tych przypomina
Pamięci mojej, słowem nie pochwyć:
Niedoleżnym się wyznam, jak dziecina.

Nie przeto, by miał kształty wielolice
Ów blask ogromny, w który-m patrzył bacznie,
Gdyż jeden będzie poza lat granice;

Lecz wzrok mój, który mocy nabrał znacznie,
Gdy się tak mienię, w istocie spoistej
Wielokształt jakiś rozpoznawać zacnie.

Oto w głębinach materji przejrzystej
Światła, zjawił się rys trojga obręczy,
Równych w obwodzie, lecz barwy troistej.

Jeden z drugiego krag, jak tęcza z tęczy,
Zdał się odbity, a w trzecim pałało
Jak ogień, który z dwojga się wywnętrzy.

Słabą zaiste mową, nieudała
Do moich myśli, te widzenia mące
I nie wystarcza tutaj rzec: za mało!

Żarzewie wieczne, samo w sobie tkwiące,
Samo — pojętne, samo — pojmovane,
W tem się pojęciu własnem kochające!...

Na owem kole, które z siebie brane
Zda się promieniem z promienia odbitym,
Teraz oczyma mojemu przystanę.

W niem, ale własnym malowany świtem
Zjawił się twarzy człeczaj wizerunek...
Zrenice w niego wpoilem z zachwytem.

Jak geometra wykreśla rysunek
Na kwadraturę koła i zestawia
Z nieupewnionych danych swój rachunek,

Tak mnie zjawienie nowe zastanawia:
Podpatrzyć chciałem, jako się sprzymierza
Figura z kręgiem i jak się weń wjawia.

Lecz nie wystarczał lot ziemskiego pierza...
Wtem grom mię raził; myśl w cudo się gąży,
Czułem, że wola Jego w nią uderza.

Dalej fantazja moja nie nadaży.
— A już wtórzyła pragnieniu i woli,
Jak koło, które w parze z kołem krąży,

Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy.

KONIEC.

Skończyłem w Belalp w Alpach walliskich, w sierpniu
1905 r., przerobiłem w 1908 r.



OBJAŚNIENIA.

PIEŚŃ I.

Sfera ognia. Ze szczytów Raju ziemskiego Dante wleciał z Beatryczą niespostrzeżenie w sferę nadpowietrzną, będącą żywiołem ognia. Tu poczyną się jego wizja ostatnia oglądana w stanie ekstazy, którą poeta zowie „przeczwłoczeniem”. Beatrycze tłumaczy mu ład wszechstworzenia.

Wiersz 3. *Ustopniowaną jasnością.* Byty wszechświata są mniej lub więcej doskonałe, w miarę stopnia światłości, jaką je Bóg z łaski swojej darzy i w miarę, jak są godne jej przyjęcia.

Wiersz 4. *W niebie, co sporzej bożych iskier chłonie,* tj. w niebie empirejskim, najbliższem Boga, a więc najświatlejszem. Jest to najwyższe, najprzestrzenniejsze niebo nieruchome; pod niem krąży 9 nieb poruszanych i rządzonych mocą Aniołów czyli „Inteligencji”, według systemu wyłożonego u Pseudo-Dionyzjusza Areopagity. O nich patrz niżej, w p. XXVIII.

Wiersz 13. *Dobry Apollo.* W śpiewach poprzednich poeta wzywał Muz, tutaj samego Apollina, tj. według komentatorów „moc wiedząca rzeczy niebieskie”, w rozumieniu chrześcijańskim — Boga.

Wiersz 16. *Dotąd wystarczał jeden szczyt parnaski,* tj. Helikon, poświęcony Muzom; obecnie poeta czeka światła z Cirry, siedziby Apollina.

Wiersz 21. Według baśni starożytnej *Marzjasz* wzywał na śpiew boga poezji; Apollo zwyciężył go, za karę powiesił i obdarł ze skóry.

Wiersz 33. *Krzewina penesjska*, laur, tak nazwany od Dafny, córki boga rzecznego Peneios, przemienionej w drzewo wawrzynowe.

Wiersz 35. *Po mnie skuteczniej ktoś*. Myśl pełna otuchy w doskonalenie się sztuki, ta sama co w Cz. XI. 91 i nast. XXVI. 125, a zarazem pełna smętku, zważywszy samopoczucie geniuszu poety.

Wiersz 27—42. *Lampa świata*, tj. słońce wschodzi w różnych punktach nieba. Chwila, kiedy *cztery kregi* (horyzont, zodiak, równik i kolurus) przecinając się tworzą *trzy krzyże*, jest porównanie dnia z nocą wiosenne. Słońce znajduje się wówczas w znaku Barana, niosącym ziemi umiarkowane, ożywcze ciepło i według dawnych poglądów astronomicznych wpływającym korzystnie na twory, które pod nim się urodzą.

Wiersz 43. *Tu więc był ranek*. Poeta znajduje się jeszcze na szczycie góry czyścicowej; na ziemi, w antypodach Czyścica jest wtedy wieczór.

Wiersz 46. *Ku lewicy zwrócona*. W antypodach, w porze wiosennej słońce wschodzące ukazuje się na lewo od wschodu astronomicznego. Porów. Czyścic, p. IV, w. 57.

Wiersz 55—7. *Snać mi tam wolno*. Poecie wynoszącemu się wolno poglądać w światłość coraz to jaskrawszą, poznać coraz to głębsze tajemnice. *Właściwą siedzibą* rodu ludzkiego jest Raj ziemski, gdzie poeta znajduje się jeszcze w tej chwili.

Wiersz 61. *Wtem zajaśniało*, z powodu zbliżenia się do księżycy.

Wiersz 68. *Tedym się poczał — Mienić jak Glaukus*. Według baśni starożytnej rybak Glaukus z Beocji widział jak ryby schwytane i leżące na wybrzeżu, dotknawszy pewnego ziela nabierały sił i skakały w morze. Skosztował go sam i przemienił się w bóstwo morskie. Tak poeta, zapatrzony w Beatryczę, tj. wiedzy boskiej „przeczułowieczył się”, nabrał mocy do oglądania rzeczy bożych.

Wiersz 73. Parafraza słów św. Pawła: A znam człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, — nie wiem, Bóg wie): Iż był zachwycon do Raju (List II do Kor. XII, 3—4).

Wiersz 74. *niebem władne Kochanie*, tj. Bóg.

Wiersz 76. *z koła, co się znieśmiertelnia*. Według Pla-

tona ruch sfer niebieskich jest pożądaniem i szukaniem duszy świata, którą jest Bóg, a to celem zlania się z nim w jedną całość. To samo mówi Dante w *Convito* II. 4.

Wiersz 78. *Dźwięki miarowe*. Nauka Pitagorasa o muzyce sfer niebieskich znajduje się u Cicerona w „Śnie Scypjona”. Scartazzini (w komentarzu B. K.), przypuszcza, że stamtąd wziął ją Dante.

Wiersz 93. *dziedziny ojczyste*. Właściwą ojczyzną duszy człowieczej jest Niebo.

Wiersz 103—108. Ład panujący w stosunku wzajemnym wszechrzeczy jest tą modłą, która czyni je pełnymi harmonii i piękna a więc podobnymi Bogu. W tym to pięknym łaździe stworzenia rozumne widzą znak mądrości bożej, która porządek świata stworzyła gwoi własnej rozkoszy.

Wiersz 109—117. Wedle praw owego Ładu rzeczy we wszechświecie są rozłożone stopniami, bliżej lub dalej Boga; każda jest w drodze do przeznaczonego celu, poruszana przyrodzonym, nadanym od Boga instynktem: tak płomień z konieczności swej natury dąży ku górze, zwierzęta pełzają po ziemi, materia dąży do łączenia swych cząsteczek. „Kaźda rzecz ma swoją, właściwą miłość, która ją porusza”, powiada poeta w *Convito*, III. 3.

Wiersz 118—136. Tak samo istoty, obdarzone miłością rozumną, ku dobru i prawdzie mają swoje przeznaczenie: dążą do nieba empirejskiego, siedziby Boga. One jednak, zwabione fałszywą rozkoszą, z wolnej woli czasem odegną się od swej prawej drogi.

Wiersz 133. *Tak się i piorun z chmury na dół skręci*. Ponieważ wedle aksjomatu scholastyków „naturą ognia jest dążyć ku górze”, zatem spadanie piorunu w dół jest jakby przestępstwem ognia.

Wiersz 137—141. Nie dziw, kończy Beatrycze, że i ty, oczyszczony z grzechów, wlatasz obecnie ku sferom niebiańskim.

PIEŚŃ II.

I. Sfera księżycy.

Wiersz 8—9. Minerwa, Apollo, Muzy: wiedza boska, na-
tchnienie, sztuka.

Wiersz 18. *bohaterzy z Kolchis*, — Argonauci zdumiewali

się patrząc na wodza swego Jazona, jak orał plugiem za-prężonym w byki ogniem buchające i siał zęby smocze, skąd wyrosła potem armja ludzi zbrojonych.

Wiersz 19. *bogokształtna sfera*, — empireum uformowane na podobieństwo Boga, będące „nie miejscem, lecz jedynie kształtem“. *Conv. II. 4.*

Wiersz 30. *planeta pierwszym niebem włodna*, tj. księżyc, według systemu Ptolomeusza. Zbyteczna objaśniać, że pojęcia poety o powierzchni księżyca odbiegają daleko od stanu wiedzy dzisiejszej. Wy tłumaczenie t. zw. plam księżycowych jakie daje Beatrycze jest teologiczne i usuwa się z pod krytyki naukowej.

Wiersz 42. *Jak się jednoczą*. Tajemnicę zlania się w Chrystusie natury boskiej i ludzkiej zrozumiemy dopiero po śmierci; wlot poety wraz z ciałem w materję księżycową jest owego zlania się jakoby symbolem.

Wiersz 44. *z samo-prześwitu, Jak pierwsze prawdy*. Prawd wiary nie będzie trzeba dowodzić argumentami scholastycznymi; wszystkie tajemnice zrozumiemy samem spojrzeniem, instynktownie, jak prawdy wrodzone. Istotnie, w ten sposób poecie odkrywa się np. najwyższa tajemnica Trójcy św. w ostatnich wierszach Raju.

Wiersz 51. *o ciernie noszącym Kainie*. Fantazja ludowa włoska dopatruje w plamach księżycowych kształtu Kaina niosącego wiązkę chrustu.

Wiersz 59—105. Dante sądzi, że części rzadsze księżyca są ciemne, bo pochłaniają światło; części zaś gęstsze są jasne, bo je odbijają. Beatrycze zbija jego mniemanie w sposób następujący: Gwiazdy sfery ósmej, tj. nieba gwiazdzistego, różne rozmiarami i jasnością wywierają wpływ na resztę ciał niebieskich i ziemskich. Gdyby ten wpływ zależał jedynie od gęstości materji gwiazdzistej, to na tworach wszechświata odbijały się jednakowo co do jakości, a tylko co do stopnia rozmaicie. Tymczasem Mars, Jowisz, Wenera i t. d. nadają np. ludziom pod nimi urodzonym usposobienia odmienne. Zatem ten wpływ ma swoje źródło w „podstawach formalnych“, tj. w cechach istotnych każdej gwiazdy. Co do plam księżycowych, to zarówno rozumowanie jak doświadczenie wskazuja, że one nie mogą pochodzić z rozrzedzenia materji. Z rozrzedzenia naskroś planety nie, bo wtedy w czasie za-

ćmienia słońca światło przezierałoby przez tarczę księży-cową; z głębokich czeluści równie, gdyż jak doświadczenie z trzema zwierciadłami poucza, promienie słoneczne, w jakiejbądź odległości odbite, nigdy nie powracałyby do oka jako plama, lecz zawsze jako światło.

Wiersz 112—145. Wywód Beatryczy jest następujący: Pod niebem empirejskiem krąży „Pierworuch“, *primum mobile*; jego władzą i przeznaczeniem jest nadawać ruch. W następstwie niebie gwiazdzistym, władza ta rozkłada się na różne gwiazdy; każda gwiazda ma swego anioła-wzruszyciela, swoją *inteligencję* obdarzoną wpływem właściwym, łączącym się z ciałem gwiazdy, tak jak dusza z ciałem człowieka. Z tego złączenia powstaje moc mieszana, która dzięki swemu składnikowi jasności i pogody prześwieca skroś ciał niebieskich. Moc odmienna każdej *inteligencji* wywołuje odmienność barwy planet, a nawet w jednej planecie, jak tu w księżycu, odmienność części świetlnych i ciemnych.

PIEŚN III.

I. *Sfera księżyca*. Duchy niewytrwałe w ślubach. Ta pierwsza wizja przedstawia analogję z ostatniem widzeniem Piekła. Tam potępieńcy widni byli z pod szyby lodowej, tu przezierają przez masę księżycową.

Wiersz 1. *Słońce*, tj. Beatrycze.

Wiersz 17—21. *w odwrotne złudzenie* — *Narcyza*. Narcyz wziął obraz odbity w wodzie za rzeczywistość, Dante rzeczywistość za obraz jakichś postaci stojących poza nim.

Wiersz 40—1. Poeta nie zachęca ducha ani obiecanką rozgłosu jak w Piekle, ani modlitwy jak w Czyśćcu; łaska niebian jest bezinteresowna; wzorem bożym pochodzi z miłości i dobrej woli.

Wiersz 46. *siostrzyczka zakonna*. Mówiącą jest Pikarda Donati, siostra Foresego, przyjaciela Dantego (Czyściec p. XXIII. 32) i Corsa, jego wroga (Czyściec p. XXIV. 82). Z franciszkańskiego zakonu Klarysek brat Corso porwał ją gwałtem i wydał za Rosselina della Tosa; Pikarda wkrótce potem umarła.

Wiersz 51. *Sfera księżyca* krąży ruchem najpowolniej-szym, gdyż jest najdalsza pierworuchu. Przyczyna fizyczna jej powolności jest ta, że posiada objętość najmniejszą.

Wiersz 52—4. Pikarda powiada, że treścią ich obecnego bytu jest miłość, atrybut szczególny trzeciej osoby boskiej.

Wiersz 55. *pozornie uboższym*, jako że w najdalszej sferze niebieskiej.

Wiersz 79. *forma*, termin scholastyczny oznacza moc kształtującą, tutaj *istotę* rzeczy.

Wiersz 89. *że w całym niebie — raj*. Błogosławieni są wszyscy niebianie, szczęśliwość ich jest jedynie różna co do stopnia.

Wiersz 98. *Ta, co — mniszki stroi*, tj. święta Klara z Asyżu, z możnego rodu Sciffi, naśladowczyni św. Franciszka i założycielka zakonu żeńskiego.

Wiersz 109. *Ta wtóra jasność*, tj. cesarzowa Konstancja, żona cesarza Henryka IV, matka Fryderyka II, według podania, które Dante przyjmuje za fakt historyczny, gwałtem wyprowadzona z klasztoru w Palermo.

Wiersz 119—20. *Z Szwabji wichru wtórego — Wydała trzeci*. Cesarze z domu szwabskiego nazwani wichrem, jako że panowanie ich było burzliwe a przelotne. Przez wyraz *vento* inni rozumieją popędliwość czy pychę cesarza Henryka; jeszcze inni pojmują *vento* jako imiesłów, zam. *venuto*, zatem: drugi z rodu szwabskiego; trzecim jest Fryderyk II, nazwany kresem cesarstwa rzymskiego, jako że ostatni rzeczywiście potężny władca. Manfred, syn jego, ostatni z Hohenstaufów, zginął w bitwie pod Benewentem, 1226 r.

PIEŚŃ IV.

I. Sfera księżycy. C. d.

Wiersz 1—6. Kwestja „wolnego wyboru“ z dwu rzeczy równorzędnych należała do poważnych zagadnień filozoficznych; porównanie o „człowieku głodnym“ znajduje się w *Summie* Tomasza z Akwinu I. (2). 13. 6., następnie u Owidjusza, *Metam.*, V. 164.

Wiersz 13. *na sposób Daniela*. Prorok odgadł sen króla i jego znaczenie; tym sposobem ugłaskał gniew jego przeciwnika wróżbitom.

Wiersz 32—39. *Dusz powracaniem do gwiazd*. Według nauki Platona wyłożonej w *Timajosie*, dusze mieszkają na gwiazdach, skąd zlatują w ciała ludzkie i dokąd powracają.

Dante sam był tego mniemania w *Convito*, obecnie uważa je za bardziej szkodliwe niż kwestja stosunku gwałtu do woli, dlatego też Beatrycze roztrząsa je na pierwszym miejscu. Mogłoby cię — powiada — utwierdzić w błędzie to, że spotykasz duszę Pikardy, mniszki niestatecznej, na tej planecie zmiennej, jaką jest księżyc. Tymczasem wiedz, że cienie, które oglądasz i jeszcze będziesz oglądał w swej górnej podroży, są jedynie symbolami dusz prawdziwych, które wszystkim zasiadają w empireum, a ukazywaniem się w sferach niższych i wyższych wyrażają stopień swej szczęśliwości. Istotnie poeta w wizji końcowej będzie oglądał jeszcze raz cały dwór niebieski rozmieszczony na liściach róży mistycznej.

Wiersz 43—4. Dante podaje tutaj istną krytykę antropomorfizmu.

Wiersz 61. *Wykład fałszywy o powracaniu na gwiazdy* dusz znakomitych ludzi, a takimi rzekomo byli pierwotnie bogowie pogańscy, dał początek nazwom Jowisza etc. Znaczący należyce cechę humanistyczną tego mniemania wobec powszechnego przesądu wieków średnich, że bogowie pogańscy byli „djabłami“.

Wiersz 64—87. *Wtóre wątpienie* dotyczy pytania, jakim sposobem gwałt, któremu mniszki uległy, zdolny był ująć im zasługi. Beatrycze objaśnia, że zgrzeszyły tem, iż nie przeciwstawiły się woli niezlomnej, jak św. Wawrzyniec lub Mucjusz Scevola.

Wiersz 69. *nie kacerstwa się imaj, lecz wiary*. Ten wiersz jest jednym z najsilniejszych argumentów prawowierności katolickiej Dantego.

Wiersz 94—99. Poeta mógłby mniemać, że Pikarda mieniła się z prawdą powiadając, że Konstancja w sercu swoim nigdy nie przestała być mniszką (III. 117); otóż uległa ona, aby nie stać się przyczyną większego złego. To jej wprawdzie nie usprawiedliwia, ale wina jej nie jest tak ciężką, aby wzbronila zbawienie.

Wiersz 103. *Almeon*, syn Anfiaraosa i Eryfili zabił matkę, mszcząc się za ojca, którego zdradziła.

Wiersz 112—13. Opór bierny ma wartość mniejszą niż wola czynna, absolutna, jednak zasługą jest do niej zbliżony.

PIEŚŃ V.

I. *Sfera księżycy. C. d. II. Sfera Merkurego.* Duchy dzielne i dobroczynne.

Wiersz 11—12 *odbłysek pierwszego piękna.* Myśl platońska: piękno i dobro ziemskie są odbiciem niebieskiego; to jest przyczyna ich siły pociągającej.

Wiersz 19—22. *Wolność woli — najwyższe dobro.* Myśl dosłownie wzięta z *Monarchji* I. 12.

Wiersz 36—60. *rzekomo przeczy.* Z jednej strony ślub uczyniony Bogu jest nieodwołalny; z drugiej Kościół może rozwiązywać śluby; jak pogodzić te sprzeczności? Otóż z dwu elementów ślubu, jakimi są: przedmiot i umowa, jedynie pierwszy może być odmieniony za pozwoleniem Kościoła; widno to już z tradycji starego Testamentu. (Lewit. 27). Stosunek *cztery do sześci* oznacza ogólnikowo że wartość przedmiotu zastępczego ma być wyższa.

Wiersz 68. Greczyn, król Agamemnon, który uczynił bogom ślub z córki Ifigenji na uproszenie pomyślnych wiatrów.

Wiersz 77. *Wodza*, tj. papieża, przewodnika duchowego.

Wiersz 81. *pośmiech Żydowina*, znającego lepiej przykazanie boskie. Porów. w. 49.

Wiersz 94—5. *taki hoży — Blask.* Twarz Beatryczy rozjaśnia się w miarę wzlotu coraz to światlejszym blaskiem.

Wiersz 97. *gwiazda się zaśmiała.* Uśmiech pogodny jest dla Dantego głównym znamieniem piękna; myśl tę po wielokroć wyraża i uzasadnia w dziełach: jest ona jakby pierwszym promieniem renesansu.

Wiersz 105. *Oto, który w nas miłość rozplomił.* Duchy niebiańskie są spragnione kochania, więc przyjmując Dantego cieszą się, że będą mogły wyrządzić mu łaskę i tem wzmóc własną miłość.

Wiersz 106—7. *W każdej jasności — Tkwił cień.* Radość cieniów objawia się promieniowaniem, które wokoło nich tworzy aureolę świetlną. W tych niższych kregach jądro ciemniejsze jest jeszcze widoczne, wyżej roztopi się zupełnie w jasności.

Wiersz 117. *żołnierz.* Dante-teolog zalicza się sam do Kościoła wojującego.

Wiersz 119—20. *więc naszymi żary — Paś się.* Symboliczne: Napawaj się światłem bożej mądrości.

Wiersz 136. *Tak znikła.* Mówiącym jest duch cesarza Justynjana. Radość wystrzeliwszy zeń, na chwilę skryła go zupełnie.

PIEŚŃ VI.

II. *Sfera Merkurego. C. d.* Historia Cesarstwa rzymskiego. Scartazzini zwraca uwagę na ten szczegół kompozycji B. K., że w p. VI *Piekła* poeta opiewał losy Florencji, w p. VI *Czyśćca* bolał nad dolą Italji, w p. VI *Raju* opowiada dzieje Cesarstwa.

Wiersz 1—6. Ustęp ten tłumaczy się: Odkąd cesarz Konstantyn Wielki w 330 r. przeniósł stolicę z Rzymu do Bizancjum, tj. na granicę Azji i Europy, obracając tym sposobem „lot orła“ z zachodu na wschód, skąd był pierwotnie przybył z Eneaszem, do r. 536, tj. do zwycięstw Justynjana na zachodzie, upłynęło lat przeszło dwieście.

Wiersz 12. *Pramiłością tknięty — Powypleniałem*, tj. z natchnienia Ducha św. usunąłem z olbrzymiego kodeksu praw rzeczy sprzeczne i jałowe, skracając go tym sposobem bardzo znacznie. Jest to dosłowne powtórzenie ustępu z § I. pierwszego dekretu Justynjana.

Wiersz 13. *W Chrystie naturę jedną uznawałem.* Błąd historyczny, powszechny w wiekach średnich, gdyż w rzeczywistości Justynjan, mimo wielki wpływ żony Teodory, nie uległ herezji eutychejańskiej.

Wiersz 17. *Papież Agapit I*, który przybył do Konstantynopola dla pośrednictwa pokojowego między Justynjanem a Teodatem, królem Ostrogotów.

Wiersz 25. *Belizar*, wódz Justynjana, zwycięzca Ostrogotów w Italji. Dante zdaje się nie wiedzieć, że cesarz dopuścił się względem Belizara niewdzięczności, każąc go w 562 r. uwięzić.

Wiersz 33. *Ten co go zwalcza*, — Gwelfowie, stronnictwo papieskie; *i co nadużywa*, Ghibellini, stronnictwo cesarskie.

W wierszach 34—96 pod symbolem losów Orła są przedstawione dzieje Cesarstwa rzymskiego.

Wiersz 36. *Pallant*, syn Ewandra, króla latyńskiego. Po-

słany od ojca na pomoc Eneasza, poległ w walce z Turnusem (*Virg. Aen.* VIII—X). Według poety dziedzictwo jego przeszło na Eneasza.

Wiersz 37. *w albańskiej bastyli*, tj. w Alba longa, której założycielem miał być Askanjusz, syn Eneasza.

Wiersz 39. *trzej bracia przeciw trzem*, Kurjacje przeciw Horacjuszom. Zwycięstwo ostatnich oddało państwo w ręce Rzymian.

Wiersz 40—1. Od porwania *Sabinek* po krzywdę *Lukrecji*, tj. przez czas panowania siedmiu królów.

Wiersz 45. *Brenus*, wódz Gallów senońskich, zwyciężony od Kamilla; *Pirrus*, król Epirotów.

Wiersz 46. *Tytus Manlius Torkwatus*, zwycięzca Gallów; *Quincjusz Cyncynatus*, sławny dyktator; *Decjusz* i *Fabjusz*, rody wsławione w dziejach Rzymu.

Wiersz 48. *Mirra* służyła bądź do balsamowania zwłok bądź do palenia w kadzielnicy.

Wiersz 53. *miasto*, tj. Fiesole, leżące powyżej Florencji. Rzymianie zburzyli je za to, że udzieliło schronienia Kastylinie.

Wiersz 55. *blisko szczęśliwego roku*, tj. niedługo przed narodzeniem Chrystusa Cezar poprowadził orła rzymskiego przeciw Gallom.

Wiersz 58. *Od Varu po Ren*, tj. w Galji transalpińskiej. Poeta określa teren wojen galickich Cezara.

Wiersz 61. *Rubikon*, rzeczka między Rimini a Rawenną, granica Galji cisalpińskiej.

Wiersz 64—6. *Hiszpanja*, *Durazzo*, *Farsala*, teatr wojen pompejańskich. Klęska Pompejusza odbiła się nad Nilem, gdzie został zamordowany.

Wiersz 67. *Antandros*, miasto Frygji mniejszej; *Simois*, rzeczka niedaleko Troi. Cezar zwiedził je w pogoni za Pompejuszem.

Wiersz 70—72. Po zwycięstwie nad Juba, królem mawrytańskim, Cezar rzucił się znowu ku Hiszpanji, gdzie zakończył wojnę pokonaniem synów Pompejusza.

Wiersz 73. *następny chorąży*, — Oktawjan Augustus, który pobił Brutusa i Kassjusza, zabójców Cezara i unicestwiając ich dzieło, założył cesarstwo, ideał polityczny Dantego.

Wiersz 75. *Modena z Perugją*. Pod Modeną Oktawjan pobił Marka Aureljusza, w Perugji obległ i pojmał jego brata, poczem miasto splondrował.

Wiersz 79. *na brzeg czerwony*, tj. nad Morze Czerwone.

Wiersz 81. *Janusowy chram*. Świątynię Janusa w Rzymie zamykano na czas pokoju.

Wiersz 87. *na trzecim cesarzu*, Tyberjusz, pod którym Chrystus został umęczony. Śmierć Chrystusa była „świętą zemstą” za grzech pierwszego człowieka, a Tyberjusz jej sprawcą z woli bożej.

Wiersz 91. Ale sprawiedliwość boża wymagała, aby ta zemsta nawzajem była pomszczona i narzędziem kary wybrała Tytusa, który obległ Jerozolimę.

Wiersz 94. Karol W. bronił Kościoła przeciw Longobardom. Wprawdzie nie był jeszcze wtedy koronowany na cesarza rzymskiego, ale poeta nie liczy się z tym faktem, gdyż w jego pojęciu instytucja cesarstwa nie doznała nigdy przerwy.

Wiersz 97—105. Poeta karci zarówno Gwelfów („złote lilje” Karola II. króla Apulji, wodza Gwelfów) jak Ghibelinów.

Wiersz 107. Choćby Karol był lwem, niech pamięta, że orzeł silniejszych zwyciężał.

Wiersz 111. *Ze Pan Bóg herb swój na lilje odmieni*, tj. że kiedykolwiek Rzym przejdzie pod panowanie Francji.

Wiersz 112. *drobna gwiazda*. Równie w *Conv.* II. 14. Dante uważa Merkurego za najmniejszą z gwiazd.

Wiersz 115. *chęci nasze dążyły omylnie*, poszukując jedynie chwały ziemskiej.

Wiersz 128. *Romeo di Villanova*, minister księcia Prowancji, Rajmonda Berlinghera IV. Dzięki jego zabiegom cztery córki księcia wyszły za królów. Według podania miał przybyć na dwór jako pielgrzym i opuścić go w równie biednym stanie, wypędzony intrygami dworaków.

PIEŚŃ VII.

II. *Sfera Merkurego*. C. d.

Wiersz 1—3. W oryginale po łacinie i hebrajsku: *Osanna, sanctus Deus Sabaoth etc.*

Wiersz 4. *w swoim kole, w oryg. rota.* Inni czytają *nota*. Tłomaczą: tak poczynając swój śpiew.

Wiersz 6. *W podwójną strojn aureolę.* Justynjan jest cesarzem i prawodawcą w jednej osobie.

Wiersz 14. B lub ICE. Poetę wprawia w drżenie każda głoska imienia ukochanej.

Od w. 25 do 120 Beatrycze wyklada tajemnicę Odkupienia. W osobie Chrystusa złączyły się natura ludzka i boska. Pierwsza słusznie poniosła śmierć krzyżową za grzech pierworodny, ale druga została skrzywdzona niesłusznie i dlatego sprawiedliwie pomszczona od cesarza Tytusa. Innym znów sposobem niż przez śmierć Chrystusa człowiek odkupiony być nie mógł, zważywszy małość zadośćuczynienia, jakie mógł dać własną osobą wobec wielkości winy. Musiał go zatem odkupić sam Bóg, a to albo miłosierdziem, albo sprawiedliwością. Bóg raczył użyć obojga; przez miłosierdzie wcielając się, przez sprawiedliwość ponosząc śmierć męczeńską.

Wiersz 26. *człek nienarodzony*, — Adam.

Wiersz 47—8. Bóg i Niebo radowali się z dopełnienia sprawiedliwości, żydzi byli syci nienawiścią, ziemia drżała z przerażenia.

Wiersz 121—148. Beatrycze wyklada tajemnicę zmartwychwstania człowieka w ciele czyli innemi słowy nieśmiertelność człowieka w ciele i duszy. Objasniając słowa, że „wszystko co się bezpośrednio bierze z Boga“ (w. 67) jest nieśmiertelne, powiada, że żywioły zostały uformowane nie bezpośrednio, ale z „mocy pochodnych“ i dlatego są przemijające, podczas gdy niebo, aniołowie, dusza i ciało ludzkie są dziełem ręki boskiej i dlatego zginąć nie mogą. Bezpośrednio od Boga jest stworzona materja oraz siła nadająca materji kształty, a mieszcząca się w gwiazdach; z materji ruchem i światłem gwiazd jest równie wydobyta dusza sensorywna i dusza wegetatywna roślin.

PIEŚŃ VIII.

III. *Sfera Wenery.* Duchy miłosne.

Wiersz 2. *piękna Kipris*, Wenera tak zwana od wyspy Cypru, gdzie się urodziła z piany morskiej. Paganie znali tylko jedną Wenus, zmysłową i dlatego oddawali równie

część boską jej matce i jej synowi; ale Plato rozróżnia dwie Wenery: ziemską i niebieską; tę wtórą, już chrześcijańską uznaje także Dante.

Wiersz 9. *na kolanach siadywał Dydonie*, por. Virg. Aen. I. 657 i nast.

Wiersz 11. *co się słońcu wdzięczy.* Wenus świeci pierwsza po zachodzie i ostatnia przed wschodem słońca.

Wiersz 21. *W miarę pełności ich jasnowidzenia*, tj. oglądania Boga, duchy objawiają swą radość lotem szybszym lub wolniejszym.

Wiersz 27. *U Serafinów.* Ruch nieb wszczynają się w *primum mobile*, któremu przewodzą Serafiny.

Wiersz 34. *Z Księżtami*, tj. z chórem anielskim Księżt, poruszającym niebo Wenery.

Wiersz 37. *Że pędzą trzecie niebo pojmovaniem: Voi che intendendo il terzo ciel movete*, w pierwszej kanconie *Biesiady*.

Wiersz 44. *Kto jesteś?* Jest to duch Karola Martela, syna Karola II andegawskiego, który był koronowany na króla węgierskiego 1290 r., a umarł 1295, licząc lat zaledwie 24. Dante widział go prawdopodobnie we Florencji w 1294 r.

Wiersz 54—5. *miłość — dałeś mi.* Według świadectwa kronikarza Karol sprzyjał Florentczykom, a oni jemu.

Wiersz 57. *coś więcej prócz naci*, tj. prócz oznak zewnętrznych; objawiłoby się bowiem czynem politycznym dla jednoci włoskiej korzystnym.

Wiersz 58. *brzeg lewy Rodanu*, tj. Prowancja południowa. *Sorga*, rzeczka wytryskająca w Wokluzie.

Wiersz 61—64. *Róg Auzonji*, królestwo Neapolu, które Karol miał otrzymać w dziedzictwie po ojcu. Poeta określa zwężle i trafnie jego granice: Bari od Adriatyku, Gaëta od morza Śródziemnego, Krontona od morza Jońskiego, obie rzeki od północy.

Wiersz 64. *przymierzył korony.* Karol był jedynie tytularnym królem Węgier, które dzierżył Andrzej III; dopiero syn jego Karol Robert objął panowanie w 1310 r.

Wiersz 67—70. *Trynakrja*, Sycylja; *Tyfeusz*, olbrzym żonący ogniem i dymem pod wulkanem Etny. Dante nie uznaje baśni starożytnej. *Paquino i Peloro* przyłaski Sycylii.

Wiersz 71—75. Gdyby nie rewolucja znana pod nazwą „niesporów sycylijskich” 1282 r., która wypędziła Francuzów z Palermo i z wyspy, Sycylja oczekiwałaby jako prawych następców, jego własnych synów a potomków Karola I. i cesarza Rudolfa. Jedną z przyczyn powstania były zdzierstwo i okrucieństwo urzędników, których król Robert przywiózł z sobą z Katalonji.

Wiersz 93. *Jak miód się może wyrodzić w gorycze*, jak z zanego ojca może się urodzić niecný syn.

Wiersz 96. *Będziesz stał twarzą*, tj. będziesz widział, czego dziś nie widzisz.

Wiersz 97—135. Karol Martel tłumaczy odmiennosc charakterów i zdolności, istniejącą między ludźmi. Charakter i zdolność człowieka zależą nie tylko od warunków dziedziczności, ale także od wpływu gwiazdy, pod którą się urodził. Opatrzność boża objawia się rozmaitą władzą gwiazd, która wywołuje potrzebną na świecie rozmaitość. Człowiek jest stworzony do życia towarzyskiego, które wymaga rozmaitości zajęć i zawodów.

Wiersz 110. *Wiedzy*, — tak tłumaczę termin scholastyczny „*intelligenze, intelletti*”. *Pierwowie*d, — Bóg.

Wiersz 120. *mistrza zdanie*, — Arystotelesa który w *Poetyce* i *Etyce* dowodzi, że w społeczeństwie potrzebna jest rozmaitość zawodów.

Wiersz 124. *Kserksesem, Solonem, Melchizedechem lub tym*, etc., tj. wojownikiem, prawodawcą, kapłanem, inżynierem, jak Dedal.

Wiersz 139—147. Zdolność przyrodzona, pochodząca bądź to z dziedziczności bądź z wpływu gwiazd, jednak nie wystarcza; do jej pełnego rozkwitu są potrzebne sprzyjające warunki zewnętrzne, a do takich należy trafny wybór zawodu.

PIEŚŃ IX.

III. Sfera Wenerý. C. d.

Wiersz 2. Poeta zwraca się do żony lecz do córki Karola, która wyszła za Ludwika X, króla francuskiego w 1315 r.

Wiersz 3. *przysze domu kłęski*, aluzja do uzurpacji tro-

nu Apulji, jakiej dopuścił się Robert w 1309 r. na niekorzyść syna Karolowego.

Wiersz 4. Duch każe pocie zamilczeć przepowiednię nieszczęść; podobnie Cacciaguida, R. XVII. 92 każe mu utać przepowiednię wielkich dzieł domu Scaligerów. W obu wypadkach poeta ma swoje przyczyny: w pierwszym, że nie może nic podać na pociechę królowej Konstancji, w drugim, że niestety do końca życia próżno czeka wielkiego czynu Scaligerów.

Wiersz 13. *wtóra z tych dusz*, — Cunizza da Romano, córka Ezzelina II, siostra Ezzelina III, słynnego okrutnika. Porów. Piekło, XII. 110. Niewiadomo jaki wzgląd powodował poetę, że ją wprowadził do nieba; Cunizza bowiem była kobietą zmysłową i rozwiozłą; miała trzech mężów i wielu kochanków, między innymi poetę Sordelę. Ona sama po- gląda na przeszłość swoją „z radosną pobłażliwością”, bo dzięki jej otrzymała miejsce w trzecim niebie. Poetę jak przy Franciszce powodowała zapewne wdzięczność za jakąś łaskę, doznaną od jej potomków.

Wiersz 25—31. Ustęp ten tłumaczy się: W owym kącie Marchji Trewigjańskiej, który znajduje się między Wenecją a źródłami Brenty i Piawy, na wzgórzu stoi zamek Romano, skąd pochodzi brat jej Ezzelino. Według podania matka jego śniła, że porodzi głównię płonącą, od której spali się Marchja, stąd przenosiła poetę.

Wiersz 37. *Ów cenny klejnot*, — Folco lub Folquet z Marsylji, poeta prowanki i biskup tuluzański, który od- znażył się niezwykle okrucieństwem w prześladowaniu Albigenów, umarł 1231 r.

Wiersz 40. *Zanim wiek się spięciokroci*, określenie ogól- nikowe na długotrwałość sławy Folqueta.

Wiersz 43—60. Cunizza karci mieszkańców Marchji i przepowiada jej szereg nieszczęść: Padewczycy zwróca wody bagniska bachiljońskiego, aby zalać Vicenzę; w Tre- viso zostanie zamordowany Rizzardo da Camino, kapitan wojsk cesarskich; biskup Feltra każe pojmać i stracić wy- gnańców ferrarskich, którzy będą u niego szukać schronie- nia; równych jemu zdrajców nie widziała nigdy Malta, wieża więzienna w Viterbo.

Wiersz 61. *Wyżej są Żrzadła*. W niebie empirejskiem

znajdują się chóry anielskie Tronów, władające sferą Jowisza, one nakształt zwierciadeł przyjmują światło boże i odsyłają je stworzeniom.

Wiersz 77—8. *pobożne ognie wkładające habity z sześciu skrzydeł*, to są Serafimy, tak przedstawione w proroctwie Jezejasza, VI. 2: „Seraphim stali nad nim: sześć skrzydeł miał jeden“.

Wiersz 82—87. Poeta określa Marsylję, ojczyznę Folqueta w sposób następujący: Największe po Oceanie morze Śródziemne, między wrogimi sobie Europą i Afryką rozciąga się od zachodu na wschód tak daleko, że tworzy stopni 90. Jest to omyłka geografów społecznych, odległość bowiem od Gibraltaru po Palestynę wynosi tylko 42 stopnie.

Wiersz 89. *Ebro*, rzeka Hiszpanji, *Makra*, rzeka Włoch; Marsylja leży pośrodku.

Wiersz 91—2. *Buggia* (Buggea), miasto w Algierze, leży pod 35°, podczas gdy Marsylja pod 43°, określenie zatem jest niedość dokładne.

Wiersz 93. *Widział krwawiący*. Alujza do rzezi, jaką wyprawili Brutus zdobywszy Marsylję z polecenia Caesara.

Wiersz 96. *Czem ona dla mnie wprzód, jam dziś jest dla niej*. Na świecie Folquet był śpiewakiem miłości biorącym natchnienie z trzeciego nieba Wenery; teraz on je wypieksza swym śpiewem.

Wiersz 97. *Córa Belusowa*, Dydona, wdowa po Sycheju tak jak Eneasza był wdowcem po Kreuzie.

Wiersz 100. *Rodopeja*, Fillis, córka króla Tracji, mieszkająca pod górą Rodope. Demofont przyrzekł jej małżeństwo, gdy jednak nie wracał, powiesiła się i została zamieniona w migdał.

Wiersz 101. *Alcyd*, Herkules, zakochany w Joli, królownie tessalskiej, wywołał zazdrość Dejaniry, która zemściła się posyłając mu zatrutą koszulę Nessusa.

Wiersz 106. *najwyższe dziwa — Stworzone sztuką*, tj. system planetarny oraz prawa oddziaływania ciał niebieskich na twory niższego rzędu.

Wiersz 116. *Rahab*, niewiasta wszeteczna, która ukryła i ocaliła szpiegów Jozuego, wypatrujących miasto Jerycho i ziemię obiecaną (Joz. II). Wyzwolona z Piekła weszła do

nieba pierwsza przed innymi jako ta, która przyczyniła się do zdobycia ziemi obiecannej.

Wiersz 118. *Gdzie się cień opiera*. Według astronomji społecznej stożek cienia ziemi oświeconej słońcem sięga trzeciej stery.

Wiersz 122. Rahab jest tu symbolem zwycięstwa, według jednego komentatorów zwycięstwa Chrystusowego, według innych zwycięstwa Jozuego, *wywalzonego dłońmi złożone mi*, tj. modlitwą.

Wiersz 126. *papież rąk nie łamie*, często powtarzany przytyk do papieża nie dbającego o nową wyprawę krzyżową.

Wiersz 130. *rozsadnikiem nieszczęsnego kwiatu*, tj. złotych „floreń“.

Wiersz 133. *Dekretaly*, konstytucje papieskie i zbiory praw kanonicznych. Dante z ducha franciszkańskiego skarży się na biurokratyzm Kurji rzymskiej.

Wiersz 138. archanielskie skrzydła Gabryela zwiastującego Marji.

Wiersz 139—42. Przepowiednia bliżej nieokreślona *rychłej* naprawy Kościoła.

PIEŚN X.

IV. *Sfera Słońca*. Doktorowie Kościoła, Filozofowie i Teolodzy.

Wiersz 1—6. Przy stworzeniu świata współdziałają: Bóg Ojciec — Moc, przez Syna — Mądrość i Ducha — Miłość.

Wiersz 9. *Kiedy przechodzi Zodiak po Równiku*, tj. gdzie się przecina droga gwiazd stałych, biegnąca ze wschodu na zachód i droga planet, biegnąca z zachodu na wschód. Punkty ich przecięcia są punktami nocorówni. Poeta podziwiał mądrość Stwórcy, który kazał Zodiakowi nachylać się do Równika i wywierać tym sposobem zbawienny wpływ na ziemię.

Wiersz 18. *mocby żadna nie została żywa*: „nicby nie rodziło się, nie istniałoby życie zwierzęce ni roślinne; nie byłoby nocy, ani dnia, tygodnia, miesiąca, roku; cały wszechświat znalazłby się w rozterce“ (Conv. II. 15).

Wiersz 28—33. *namiestnik przyrody*, — słońce. Według systemu Ptolomeusza słońce idąc od jednego zwrotnika ku

drugiemu, posuwa się po linii spiralnej. W tej chwili posuwa się od zwrotnika Koziorożca ku zwrotnikowi Raka, od wiosny ku latu.

Wiersz 34—37. Dante i Beatrycze wpływają w glob słoneczny; poeta poznaje swe wyniesienie po wzmożonym blasku Beatryczy.

Wiersz 37—45. Przez zmianę interpunkcji u innych komentatorów otrzymują sens odmienny.

Wiersz 49. *czwarta czeladka*, święci czwartej sfery.

Wiersz 53. *Słońce Aniołów*, tj. Boga.

Wiersz 60. Poeta zapatrzonej zapomni o Beatryczy.

Wiersz 64—69. Duchy niewidzialne dzięki ogromnej jasności krążyły wokół nich, tworząc z siebie jak gdyby tęczę księżycową.

Wiersz 72. *Nie lza ich wywieść*, tj. niepodobna ich opisać; metafora wzięta z zakazu wywożenia przedmiotów sztuki za granicę, już wtedy istniejącego we Florencji.

Wiersz 74—5. Kto sam nie oglądał, ten jakby czekał wieści od niemowy.

Wiersz 87. *Po której nikt bezpowrotnie nie schodzi*. Kto raz był w niebie, choć zstąpi na ziemię, już musi żyć tak, że do nieba wróci. Poeta jest pewny własnego zbawienia i pewnością tę wyraża wielokrotnie.

Wiersz 88. *Kto z nas-by wzbraniał tobie wiedzy rzeczy boskich*, nie byłby święty i postępowałby wbrew własnej naturze.

Wiersz 92—3. *rozwiłt w urodzie pani*. Duchy wypiekszają się, poglądając na urodę Beatryczy.

Wiersz 94—6. *owieczkę w trzodzie — Dominikowej*. Św. Tomasz z Akwinu należał do zakonu kaznodziejskiego ś Dominika. W następnej przenośni poeta chce rzec, że jeżeli się spełnia regułę zakonną, zdobywa się doskonałość chrześcijańską.

Wiersz 98. Albert Wielki, hr. Bollstaedt z Lauingen (1193—1280), uczył około 1244 r. w Kolonii, gdzie słuchał go Tomasz z Akwinu. Jeden z największych teologów i filozofów swego czasu, zwany *doctor universalis*.

Wiersz 99. Tomasz z Akwinu, z książęcego domu Roccasecca pod Monte Cassino (1227—1274), największy teolog wieków średnich; nauczał w Kolonii, Paryżu, Neapolu. Zwa-

ny *doctor angelicus*. Jego *Summa theologiae* jest głównym źródłem systemu teologii Dantego w B. K.

Wiersz 103. *Gracjan*, słynny kanonista, urodz. w Chiusi w Toskanie, z zakonu Kamedulów, autor dzieła *Concordia discordantium canonum* (1150 r.), zwanego *Decretum Gratiani*, w którym dąży do pogodzenia prawa kanonicznego z cywilnem.

Wiersz 106. *Petrus Lombardus*, autor dzieła dogmatycznego *Sententiarum libri IV*. Umarł w Paryżu 1160 r.

Wiersz 109—11. *Piąta jasność*, — król Salomon. Wszyscy ziemianie pragną wiedzieć, jaka dola dostała mu się w udziale, gdyż teologowie spierają się, czy został zbawiony.

Wiersz 117. *Poznał naturę anielską*, — Dionisius Areopagita, uważany dawniej za autora dzieła *De caelesti hierarchia*. Dziś dowiedziona jest jego nieautentyczność, stąd nazwisko Pseudo-Dionisius. Dante przejął ogromnie dużo z jego nauki, równie jak poeci mistycy wieków średnich.

Wiersz 119—20. *obronca chrześcijańskich ołtarzy*, Paweł Orosius, apologeta hiszpański z V wieku. Dzieło jego p. t.: „X ksiąg Historij przeciw Poganom“ zostało napisane pod zachętą św. Augustyna, który później niem się wyręczał. Inni rozumieją św. Ambrożego lub Laktuncjusza.

Wiersz 125. *Boecjusz* (470—525), autor *De consolatione philosophiae*, napisanej w więzieniu, dokąd był wtrącony od króla Gotów Teodoryka. Książka miała niesłychany rozgłos w W. śr. i jeszcze później.

Wiersz 128. *Cieldauro*, — *Ciel d'oro*, kościół św. Pawła w Pawji.

Wiersz 131. *Izydor*, biskup sewilski (560—636), uczony teolog i gramatyk. — *Beda Venerabilis*, (674—735), teolog angielski, autor Homelij, Komentarzy do Pisma św. i Historji kościelnej Anglii. — *Ryszard de St. Victor*, teolog mistyczny, przeor klasztoru św. Wiktora pod Paryżem, zwany *Magnus Contemplator*. Um. ok. 1173 r. Dante w myśl jego nauki uważa zapatrzenie, kontemplację, za najwyższe podniesienie ducha i oddaje mu cześć niezwykłą, nazywając „więcej niż człkiem“.

Wiersz 136. *Sigier z Brabantu*, profesor teologii w Paryżu, w szkole filozoficznej, w ulicy du Fouarre, niedaleko dzisiejszego placu Maubert. Nazwa ulicy pozostała do dziś

dnia; obok niej prowadzi „ulica Dantego“. W 1277 r. był ścigany za herezję, ale uniewinniony.

Wiersz 139—41. *Boską oblubienicą* jest Kościół; ona modlitwa poranna i dzwonem grającym na jutrznię wzywa małżonka Chrystusa, aby skłonił się ku niej miłostnie. Metafora oblubienicy równie realistycznie użyta w opowieści żywota św. Franciszka, R. XI. 79 i nast.

PIEŚŃ XI.

IV. *Sfera Słońca*. C. d. Żywot św. Franciszka.

Wiersz 2. *sylogizmach*, — rozumowaniach.

Wiersz 11. *Otom był w raju*. Jakby hymn wyzwolenia bibe z tych słów poety w radosnej ekstazie.

Wiersz 25—7. Św. Tomasz wyjaśnia Dantemu dwa wątplenia: pierwsze dotyczy powołania zakonu św. Dominika. Przedewszystkiem wysławia założyciela drugiego zakonu, tj. św. Franciszka, następnie gromi zepsucie swych braci.

Wiersz 43—51. Określenie miasteczka Assyżu, leżącego między rzeczkami Tupino i Chiascio. Św. *Ubaldo* Baldassini (1084—1160) był w tych stronach pustelnikiem, potem biskupem w Gubbio. *Stok żyzny*, jest to stok góry Subaso na wschód od Perugji, która w lecie grzeje się od wschodzącego z tej strony słońca, zaś w zimie ziębi od leżącego na nim śniegu. Po drugiej stronie stoku leżą miasta *Nocera* i *Gualdo*, mdlejące pod uciskiem rządów Roberta neapolitańskiego.

Wiersz 50. *Słońce*, tj. św. Franciszek. Żywot św. Fr. przez Tomasza z Celano zaczyna się od słów: „Jak słońce wschodzące nad światem, św. Fr. jaśniał życiem, nauką, cudami“.

Wiersz 61. *dał jej słowo*. Św. Franciszek wyrzekł się dóbr ziemskich, publicznie w pałacu biskupim zrzuciwszy z siebie wszystkie suknie

Wiersz 64. *Po pierwszym mężu*, tj. po Jezusie Chrystusie.

Wiersz 68. *W rybaka chacie*. „Bieda“ mieszkająca z rybakiem Amiclatem była tak odważna, że nie przstraszyła się, kiedy do chaty zapukał Cezar żądając przewoźnika.

Wiersz 71. *Z Chrystem zawisła na krzyżu*, — Chrystus umarł nagi, zatem ta jego małżonka towarzyszyła Mu jeszcze wierniej niż Matka, która została pod krzyżem. Metafora przepiękna w swojej surowej prostocie.

Wiersz 75. *Ślub św. Franciszka z Biedą* jest przedstawiony na jednym z fresków Giotta w Assyżu.

Wiersz 80. Bernard di Quintavalle, bogaty mieszczanin z Assyżu, pierwszy jego uczeń.

Wiersz 82—3. *Idzi i Sylwester*, między pierwszymi uczniami mistrza.

Wiersz 89—90. chociaż pochodził z niskiego mieszczańskiego domu i choć był szpetnej urody. Inni rozumieją: nie wstydził się swej szaty nędzarza, chęć był synem bogacza, — Bernardone bowiem był bogatym kupcem Assyżu.

Wiersz 93—99. *bierze pierwszą pieczęć*, tj. otrzymuje pierwsze potwierdzenie reguły w r. 1210 przez papieża Inocentego III, drugi raz w 1233 r. przez papieża Honorjusza III.

Wiersz 102. *przed sultańskimi tronami*. Św. Franciszek poszedł nawracać Saracenów w 1219 r.

Wiersz 107. *Ostatnią pieczęć*, stygmaty otrzymane na górze Alverno w Casentynie dwa lata przed śmiercią, tj. 1224 r.

Wiersz 115. *Z jej łona*. Św. Franciszek umierając, kazał się położyć na gołej ziemi.

Wiersz 118. *drugi sternik*, tj. św. Dominik.

Wiersz 137. *Widzisz, z jakiego drzewa strugam wióry*, tj. rozumiesz, do kogo czynię przytyk, mianowicie do braci mego zakonu, którzy często od zdrowej paszy odbiegają na manowce.

Wiersz 138. *Rzemiennika*, tj. braciszka Dominikanina. Dominikanie opasują się pasem, zaś Franciszkanie sznurem.

PIEŚŃ XII.

IV. *Sfera Słońca*. C. d. Żywot św. Dominika.

Wiersz 3. *Święty krąg*, tj. wieniec 12 duchów.

Wiersz 9. *Jak do pierwo-słońca*, jak promień słońca odbity np. na księżycu wydaje się nam błady w stosunku do samego słońca.

Wiersz 11. *łuk dwutęczny*, Iris, posłanka Junony.

Wiersz 14. *Jak głos nimfy Echo*, zakochanej beznadziejnie w Narcyzie i przemienionej w skałę.

Wiersz 17. *znak boży*: Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza (Gen. IX. 13).

Wiersz 32. o *drugim wodzu*. Jak św. Tomasz, dominikanin, wysławiał św. Franciszka, tak nawzajem św. Bonawentura, franciszkanin opowiada żywot św. Dominika, a następnie gromi zepsucie własnego zakonu.

Wiersz 35. *walczyli pod sztandarem wspólnie*. Misja wspólna obu zakonów była obrona Kościoła zagrożonego z jednej strony upadkiem obyczajów, z drugiej kacerstwami.

Wiersz 37. *Wojsko Chrystusa*. Metafora trafnie dobrana dla działaczy Kościoła wojującego, do którego Dante sam się zaliczał (por. R. V. 117 i XXV. 52).

Wiersz 38. *Po pierwszych klęskach* zadanych przez szatanów. Inni rozumieją męczeństwa i prześladowania Chrześcijan.

Wiersz 46—54. Miejsce urodzenia św. Dominika (1170—1221), Callaroga, dziś Calahorra, w starej Kastylji, która nosi w herbie lwy wspinające się na wieże (*Castilla y Leon*).

Wiersz 60. *Sny o nim śniła*. Według podania miała we śnie widzieć psa w plamy czarne i białe (strój dominikański), z pochodnią w paszczę. Zartobliwa etymologia dominikanów (*dominicanos*) przeszła równie do sztuki; porów. fresk w kościele Sta Marja Novella we Florencji.

Wiersz 61. *Gdy ślub wziął z Wiara*. Przy chrzcie św. zawarł jak gdyby kontrakt ślubny, w którym obie strony otrzymały pewne gwarancje. Metafora w stylu właściwym Dante'mu.

Wiersz 64. Matka chrzestna śniła, że dziecko miało na czole gwiazdę.

Wiersz 71. *Chrysta*. Dostojne imię Zbawiciela nie może rymować z niczem innym jeno z sobą samem.

Wiersz 76—8. Według *Acta Sanct. Aug. I. 566*.

Wiersz 83. *głośnych kanonistów*. Św. Dominik słuchał prawa kanonicznego i cywilnego, dla zdobycia nie fortuny, lecz wiedzy i prawdy. Nauczycielami jego mieli być: Henryk z Suzy, biskup Ostji i Tadeusz d'Alderotto, Florentczyk, czy też Tadeusz Pepoli, prawnik boloński.

Wiersz 88. *prosić szedi*. W 1205 r.

Wiersz 96. *Dwudziestu czterech drzew*. Mowa o doktorach Kościoła składających dwa wieńce spółśrodkowe. Por. X. 91.

Wiersz 100—102. *Do heretyckich krzów*. Dominikanie działali naprzód głównie w Prowancji przeciw herezji Albigenzów. Znane są okropności wojny wywołanej tą inkwizycją. Dante ocenia ją ze stanowiska żarliwego katolika. Przenośnia „krzów“ i „topora“ wzięta z ew. św. Mateusza, III, 10: „Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona“.

Wiersz 111—13. *kolej przezeń w szczycie kół tych ryła*. Św. Franciszek zajmuje szczyt sfery słońca. Św. Bonawentura, generał zakonu, skarży się, że zakonnicy jego reguły zeszli na bezdroża.

Wiersz 124. *Ubertino da Casale* był naczelnikiem zelantów, żądających na kapitule powszechnej w 1310 r. najsurowszego obostrzenia reguły. Przeciwnie Matteo da Acquasparta, generał zakonu w 1287 r. mocno ją rozluźnił.

Wiersz 128. Św. *Bonawentura, doctor seraphicus* (1221—1274), generał zakonu Franciszkanów w 1256, biskup i kardynał, autor przedziwnie pięknych dzieł mistycznych.

Wiersz 130. *Illuminat i Augustyn* byli między pierwszymi uczniami św. Franciszka.

Wiersz 133. *Hugo z San Victor* (1097—1141), teolog mistyk z opactwa de Saint Victor pod Paryżem. — *Piotr Mangiaodore*, Petrus Comestor, teolog francuski z XII w., w 1164 r. kanclerz uniwersytetu paryskiego, um. w opactwie St. Victor, 1179 r. *Piotr Hiszpan* (1226—1277), lekarz, teolog, kardynał, arcybiskup Bragi w Portugalu, autor 12 ksiąg *Summae logicales*.

Wiersz 136. *Natan*, prorok karciał śmiało grzech króla Dawida. — *Jan Złotousty*, patriarcha (metropolita) Antiochji w 398 r., — św. *Anzelm*, arcybiskup kantorberyjski w 1093 r., autor dzieła teologicznego *Cur Deus homo?* — *Donatus*, z połowy IV w., sławny gramatyk.

Wiersz 139. *Rabanus Maurus*, teolog z IX w., komentator Biblii. — *Joachim de Floris* (1130—1202), wizjoner i mistyk, autor dzieł: Zgodność starego i nowego testamentu. Komentarz do Apokalipsy, rzekomy autor Ewangelji wiecznej. W naukach swych przepowiadał bliskość „trzeciej epoki“ św. Ducha, Parakleta. Dante miał go w wielkiej czci, snąc porwany pięknem poetyckiem jego wizji proroczych oraz namiętną żarliwością religijną.

PIEŚŃ XIII.

IV. *Sfera Słońca*. C. d.

Wiersz 1—21. Poeta przedstawia 2 koła taneczne 24 do-
ktorów Kościoła, spółrodkowe, lecz krążące w strony prze-
ciwne. Porównywa ich do najznamienitszych gwiazd nieba:
7 gwiazd Wielkiej niedźwiedzicy, 2 Małej i 15 innych gwiazd
pierwszej wielkości, ułożonych w dwa wieńce na sposób kon-
stelacji Arjadny.

Wiersz 24. *Chiana*, rzeczka Toskany.

Wiersz 32—3. *plomień świętego ogniska*, tj. św. Tomasz
Bożym żebrakiem, *poverello di Dio*, jak sam zwykł był się
nazywać, jest św. Franciszek.

Wiersz 34—36. Przenosiła ta oznacza: Gdy pierwsza
sprawa dotycząca powołania obu zakonów została wyja-
śniona, miłość każe mi wytłumaczyć jak mogłem rzec, że
król Salomon był „niezrównany” wiedzą, skoro najmędrszymi
z istot wcielonych byli Adam i Chrystus. Otóż św. Tomasz
rozwiązuje wątpliwość zapomocą scholastycznego „*distin-
guo*”: Salomon był najmędrszy nie z pomiędzy ludzi, lecz
z pomiędzy królów.

Wiersz 52—87. Rozumowanie o najwyższej wśród ziemian
mądrości Adama i Chrystusa-człowieka jest następujące:
Zarówno to co jest niszczone (materja), jak to co niezni-
szczone (aniołowie, dusza, niebo, żywioty) jest odbiciem
Słowa, które rzuca swe promienie naprzód na sfery niebieskie,
a przez nie, stopień po stopniu schodzi na sfery padolne,
które posiadają różny stopień doskonałości w miarę lepszej
treści swego jestestwa i w miarę tego, ile w nich odbija się
dobroci bożej. Pełnia wpływów przyrodzonych i nadprzy-
rodzonych dałaby wszystkim równą doskonałość. To zaś da
się rzec tylko o dwu istotach: o Adamie, który wyszedł bez-
pośrednio z ręki Boga i o Chrystusie.

Wiersz 95—102. Salomon pragnął mądrości, aby dobrze
rządzić, nie zaś aby rozwiązywać zagadnienia metafizyki,
dialektyki, geometrii, co było ambicją uczonych, Dantemu
spółczesnych.

Wiersz 120. *Poczem uczucie już rozumem rządzi*, tj. pró-
żność, upór, zaślepienie już nie pozwalają odmienić zdania.

Wiersz 125. *Parthenides*, filozof grecki ze szkoły Eleatów,
wywodził pochodzenie człowieka ze słońca. — *Melissos*, z tej-

że szkoły twierdził, że wszechświat jest nieskończony, nie-
zmienny, nieruchomy. — *Bryson* z Megary szukał kwadratury
koła.

Wiersz 127. *Sabeljusz*, heretyk z III w., urodzony w Pen-
tapolis w Afryce, zaczął dogmat Trójcy św. — *Arjusz*,
kapłan aleksandryjski, założyciel sekty Arjanów (um. 336 r.)
przeczył jakoby druga osoba boska była odwieczna i spół-
istotna Ojcu.

Wiersz 128. *byli jak te miecze*, tj. kaleczyli Pismo św.

PIEŚŃ XIV.

IV. *Sfera Słońca*. C. d. *Wzlot do V sfery Marsa*.

Wiersz 1—60. Beatrycze przeziara w duchu Dantego no-
wą wątpliwość: czy po zmarłychwstaniu błogosławieni za-
chowają światłość obecną, a jeżeli tak, czy ciało zdoła tę
światłość wytrzymać?

Wiersz 7. *Bo się krzyżował*. Głos św. Tomasza siedł
z koła zewnętrznego ku środkowi, gdzie znajdowali się Dante
z Beatryczą, jej zaś głos w stronę przeciwną.

Wiersz 34—6. *śród mniejszego koła* — *Głos*. Duchem,
który z pobliża poety odpowiada na pytanie jest prawdo-
podobnie Salomon, a odpowiada twierdząco, w myśl nauki
św. Tomasza w *Summie III. Suppl.* 82, 4; 85, 1: Po zmar-
tychwstaniu ciało świętych równie będzie jaśnieć, lecz dla
swej doskonałości nie poniesie szkody od ognia niebiań-
skiego.

Wiersz 68. *Nowe jasności*. Poeta, aby wyrazić, że liczba
świętych tej sfery jest nieskończona, powiada, że ponad
dwoma tęczami ukazała się trzecia, jeszcze szersza.

Wiersz 76. *Ducha świętego błyskoły*, tj. natchnione Du-
chem św., duchem miłości.

Wiersz 86. *Po roześmianiu gwiazdy purpurowem*. Światło
Marsa jest czerwieniejsze niż innych gwiazd, zapalające go-
rętszą miłością. W systemie dantejskim jest to gwiazda mę-
czenników i bojowników wiary i Kościoła, dostojniejsza więc
i jaskrawsza niż poprzednia planeta doktorów Kościoła.

Wiersz 96. *Helios!* Słońcem nazywa tu poeta nie planetę
Marsa, lecz Boga-Chrystusa zjawiającego się w jasności
krzyża.

Wiersz 97—9. Droga mleczna według pojęć społecznych łączyła dwa bieguny świata.

Wiersz 101. *Znak mi się jawił*. Krzyż równoboczny opierający się ramionami o powierzchnię planety. Po ramionach spływają duchy, a gdzie się spotkają, tam zaraz błysną miłośniej. Ten znak krzyża, a w następnej sferze Jowisza znak orlicy malowane iskrami przypominają t. z. *carmina figurata* rękopisów średniowiecznych; przypuszczam (choć nie spotkałem się dotąd z tym domysłem), że to jest źródło koncepcji Dantego.

Wiersz 127—139. Poeta wymówiwszy, że *nigdy* nie czuł większej rozkoszy, reflektuje się przypomniawszy Beatrycę i jej piękne oczy. I naprawia błąd powiadając, że między wyższymi pięknościami ją także rozumiał *implicitę*, gdyż i jej uroda wzrosła pośród wznoszących się wyższe regiony.

Wiersz 133. *Żywe pieczęci*, sfery niebieskie kładące swoje piętna na duszy ludzkiej.

P I E Ś Ń XV.

V. *Sfera Marsa. Bojownicy wiary.*

Wiersz 1—4. Natchnione razem dobrą wolą płynącą z miłości, duchy zamilkły, aby zwrócić się ku poecie.

Wiersz 25. *Anchizes*, ojciec Eneasza. Patrz *Virg. Aen. VI. 684* i nast.

Wiersz 28—30. Mówiącym jest *Cacciaguida*, pradziad poety. — *po dwakroć*: teraz i po śmierci. Poeta niejednokrotnie wyraża pewność, że będzie zbawiony; por. Cz. II. 91; R. X, 87.

Wiersz 44. *tak odtężało*. Zrazu poeta nie rozumiał; potrzeba było, aby duch ochłonął z pierwszej żarliwości i zniżył się tym sposobem ku pojętności człowieczej.

Wiersz 49—52. *dawną tęsknotę* — *Koisz*. *Cacciaguida* znający przyszłość oczekiwał zdawna przybycia poety.

Wiersz 55—69. Poeta nie potrzebował wyznawać swego życzenia, gdyż wiedział, że jego myśli odbite z Boga wszechwiedzącego są widne duchowi niebiańskiemu. Ten jednak pragnął spotęgować swą miłość ku krewniakowi, każe Dantemu objawić swe chęci. *Szczerze, wesoło, ufnie*: trzy znamiona prawdziwego afektu człowieka do człowieka, a zwłaszcza krewniaka do krewniaka.

Wiersz 73—84. Dante usprawiedliwia się, że nie umie godnie wyrazić swego uczucia. — Wy — powiada — odkąd Bóg wam się objawił, posiadacie w równej mierze wiedzę i uczucie; moja moc jednak nie dorówna chęci.

Wiersz 85. *Topazem* nazywa go dla barwy złota.

Wiersz 91—96. Synem *Cacciaguidy* był *Aldighiero I.* cierpiący w pierwszym okręgu czyścowym, gdzie pokutują pyszni. Jego synem był *Bellincione*, którego synem był *Aldighiero II*, ojciec poety.

Wiersz 97—127. *Cacciaguida* sławi prostotę *starej Florencji*, ograniczonej murami z 1078 r.; nowa, rozleglejsza została murem otoczona 1284 r.

Wiersz 103—5. To samo kronikarze: „Wychodzą za mąż w dziesięciu latach i mniej...”, daje się po 400 złotych posagu, jakby grochu“ (*Buti*, por. *Villani*, VI. 70).

Wiersz 109—10. *Montemalo*, dziś *Montemario*, góra w pobliżu Rzymu; *Uccellatoio*, góra w pobliżu Florencji; poeta chce rzec, że widok z tej ostatniej góry nie był jeszcze tak pyszny, jak widok na wspaniałe gmachy Rzymu.

Wiersz 112. *Bellincione Berti*, znany obywatel florencki, żył w drugiej połowie XII w.

Wiersz 115. *Nerli* i *Vecchietti*, stare rodziny florenckie ze stronnictwa *Gwelfów*.

Wiersz 120. z *Francji*, dokąd nie wyjeżdżali jeszcze tak często z towarami kupcy florenccy.

Wiersz 126. *O Troi* etc., podania i baśni z dziejów tych miast, zastępujące jak widzimy, dzisiejszy skarbiec baśni ludowych.

Wiersz 128. *Cianghella*, spółcześniczka Dantego, z domu *Tosa*, żona *Alidosiego* z *Imoli*, po śmierci męża powróciwszy do Florencji, żyła rozpustnic. — *Lapo Saltarello*, spółwygnaniec Dantego, prawnik i poeta, człowiek próżny i rozrzutny. Rzecz uwagi godna, jak poeta nie oszczędza ludzi żyjących.

Wiersz 136—7. O *Elizeuszu* i *Moroncie* niema wzmianek historycznych. — Ojczyzną *Alighierich*, od których Dante wziął nazwisko, była *Parma*, *Ferrara* lub *Werona*.

Wiersz 137. z *cesarzem Konradem*. Zdaje się, że Dante pomieszał *Konrada III.*, który wyprawił się do Ziemi świętej w 1147 r., z *Konradem II.* (1024—1039), który wojował *Saracenów* w *Kalabrii*.

PIEŚŃ XVI.

V. Sfera Marsa. C. d.

Wiersz 6. *Jam zaczął pysznieć.* Poeta karci się za chwilową próżność, która go ogarnęła gdy usłyszał chwałę swego rodu.

Wiersz 7—9. Chwała ziemską jest jak płaszcz: nożyce czasu wciąż jej uszczuplają, więc potrzeba nadrabiać jej ustawicznie nowymi zacnymi czynami.

Wiersz 10—12. Dante mówił zrazu do Cacciaguidy *tu*, ty, potem z większym szacunkiem *voi*, wy, którego to terminu (w formie *vos*) Rzymianie według podania mieli pierwszy raz użyć wobec Juljusza Cezara.

Wiersz 13—15. Beatrycze uśmiechnęła się dając znak Dantemu, aby zaniechał etykiety w niebie, podobnie jak w romansie prozaicznym *Lancelot z jeziora* (znanym z epizodu Paola i Franczeski) dama Mallehault kaszлем ostrzegła królowę Ginewrę o niebezpieczeństwie.

Wiersz 23—27. Dante chce się dowiedzieć, kto byli jego przodkowie; kiedy Cacciaguida urodził się i ilu mieszkańców posiadała wówczas Florencja, mająca za patrona św. Jana Chrzciciela; wreszcie jakie były wówczas jej najznakomitsze rody.

Wiersz 32. *łacińską mową.* Tak większość tłumaczy: „nie tą naszą mową społeczną” oryginału. Inni rozumieją: starszym językiem włoskim, — ale dla Dantego starszą włoszczyzną była właśnie łacina.

Wiersz 34—39. Obieg planety Marsa według podręcznika astronomji *Almagesta* trwa 686 dni z ułamkiem, przeto urodzenie Cacciaguidy wypadłoby na rok *ab incarnatione* 1091. Inni zam. trzydziesty czytają: trzeci, w takim razie data byłaby 1106 r. Do peryfrazji poetyckiej użyty został znak *Lwa*, jako odpowiedni Marsowi.

Wiersz 40—45. Dante nie wiedząc nic o przodkach Cacciaguidy, wymija zρέcznie odpowiedź, daje tylko do poznania, że ród jego należał do bardzo starych, gdyż zamieszkiwał środkową dzielnicę Florencji, tj. *sestiere di Porta san Piero*, niedaleko Via Calzaiooli. W dzień św. Jana Florentczycy urządzali gonitwy konne w stronę Arna. Ostatnią dzielnicą, którą napotykały konie w biegu, była brama św. Piotra.

Wiersz 46—48. Według określenia Cacciaguidy, właściwy

gród sięgający od *Baptisterium do Starego Mostu* gdzie niegdyś stał posąg Marsa, liczył za jego czasów 6000 mężczyzn zdolnych do noszenia broni (za Dantego 30.000). Z tego jednak „całość owczarni” obliczyć się nie da, chyba że się równie przyjmie pięćkroć mniejszą liczbę mieszkańców, co uczyni 14.000.

Wiersz 49—57. Dante arystokrata jest tego mniemania, że przyczyną upadku Florencji jest mieszanie się krwi szlacheckiej z chłopską lub mieszczańską. — *Campi, Certaldo, Figghine*, siola tokańskie. — *Galluzzo i Trespiano*, wioski oddalone jedna o dwie, druga o trzy mile od Florencji. — *Chłop z Aguglion*, tj. Baldo z A., który w 1311 r. nastawał na wyłączenie Dantego z amnestji. — *Signa*, zamek pod Florencją, skąd pochodził Fazio dei Morubaldini, prawnik, słynny matacz.

Wiersz 58—60. Gdyby papież nie toczył wojny z cesarzem, trwałby ład w dziedzictwach starych rodów: *Conti* nie sprzedaliby swego zamku Florentczykom, *Cerchi* siedzieliby dalej w dolinie Sieve, *Buondelmonti* nie przenieśliby się do Florencji, aby tam dać początek wojnie Gwelfów i Ghibellinów. Niejeden także wzbogacony mieszczych wracałby tam, gdzie jeszcze jego dziad był żebrakiem.

Wiersz 70—72. Duże zwierzę pada łatwiej niż małe i potulne; duże miasto jest mniej zwrotne w ataku i obronie niż małe.

Wiersz 73—75. *Luni* nad rzeką Makrą i *Urbisaglia* w Marchji ankońskiej, — dawne miasta, które już za czasów Dantego stały w ruinie. — *Chiusi* w dolinie Chiany i *Sini-gaglia* w Romanji, miasta chylące się wówczas do upadku.

Wiersz 76—81. Groźba rzucona Florencji, że jej potęga upadnie, choć może dopiero w późnych pokoleniach.

Wiersz 82—3. W wiekach śr. wiedziano o wpływie księżycy na przyptyw morza, ale sądzono, że to „sfera księżycy” ruchem swym przyciąga morze.

Wiersz 88—108. Poeta wymienia najstarsze rody florenckie, wertuje jak gdyby „złotą księgę” szlachty. — *Brama obciążona podłością*, to jest *Porta San Piero*, gdzie mieszkała familja Cerchich, gwałtowników i zmienników. Familja *Pressa* dobiła się już urzędów publicznych; familja *Galigaio* już została podniesiona do stanu rycerskiego. — *Ci co korca*

się sromają są Chiarmontesi, z których jeden popełnił oszustwo w urzędzie celnym, wyciągnąwszy klepkę z korca używanego do mierzenia soli i ciągnął zyski z tego fałszerstwa.

Wiersz 110—11. w złotych kulach. Lamberti, którzy pierwsi przyjęli do herbu złote kule (*palle*), byli podówczas ozdobą państwa.

Wiersz 113—14. Chwalebnie żyły także rody Vismidnich, Tosinghów i Cortigianów, patronów kościoła biskupiego we Florencji, których potomkowie w nim gospodarzą podczas wakansu stolicy biskupiej.

Wiersz 115. Zgraja zuchwała, aluzja do Adimarich.

Wiersz 119. dał się *Ubert Donati*, tj. na Bellinciona Bertiego, który swą drugą córkę wydał za jednego z Adimarich.

Wiersz 124—6. Rzecz dziwna. Jedni tłumaczą: Ktoś mógłby wątpić, że ród Peruzzi jest tak starożytny, a jednak od niego wzięła nazwę najstarsza brama miejska. Inni: Rzecz nie do wiary, dawna skromność Florencji, która nie rujnowała się na pyszne bramy.

Wiersz 127—132. Wszystkie rody pieczętujące się herbem Hugona Wielkiego, margrabiego Toskany, zmarłego w dzień św. Tomasza 1106 r. otrzymały od niego przywileje szlacheckie. Między nimi jednak Giano della Bella, używający tegoż herbu z dodatkiem złotej frendzli, stał po stronie ludu przeciw szlachcie.

Wiersz 133—137. Importuni i Gualderotti mieszkali w dzielnicy Borgo Santo Apostolo, która uniknęłaby zamieszek, gdyby Buondelmonti nie przenieśli się do Florencji. Uniknęłoby się sporu z rodziną Amidei, i zabójstwa Buondelmontiego i wynikłej stąd w następstwie wojny Gwelfów i Ghibellinów. Buondelmonti zerwał małżeństwo z panną z rodu Amideich, aby ożenić się z córką Gwaldrady Donati; bracia porzuconej panny, mszcząc się hańby, zamordowali go. Bogdajby raczej, powiada poeta, utonął w rzece Emie, płynącej na drodze między jego zamkiem Montebuono a Florencją. Śmierć jego jest przedstawiona jako ofiara, którą trzeba było złożyć Marsowi, dawnemu patronowi Florencji.

Wiersz 152—4. *lilji kwiaty*, herb Florencji, — na insygnjach wojennych nigdy wówczas nie były odwracane przez szyderstwo zwycięzców szczytem na dół, jak się to zdarzało

później w czasie wojen domowych, — ani też nigdy nie plamiły się krwią. Może to być równie aluzja do faktu, że Gwelfowie odmienili barwę lilji florenckiej z białej na czerwona, podczas gdy Ghibellini zachowali barwy dawne.

P I E Ś Ń XVII.

V. Sfera Marsa. C. d. Cacciaguida.

Wiersz 1—3. Poeta z takim niepokojem pragnął dowiedzieć się prawdy jak Faeton, gdy biegał do matki swej Klimeny dowiedzieć się, czy rzeczywiście jest synem Apollina, czego mu zapierał Epafos, syn Jowisza. Apollo, upewniwszy go w tem, pozwolił mu objawić jakieś życzenie; Faeton zażądał wozu słonecznego, który stał się przyczyną jego zguby. Odtąd ojcowie nie ulegają tak łatwo prośbom dzieci. Porów. *Ovid. Metam.* I. 748., II. 328.

Wiersz 18. W trójkącie może mieścić się tylko jeden kąt rozwarty. Godna uwagi, że w III cz. B. K. poeta używa chętnie porównań i przenośni z dziedziny najbardziej abstrakcyjnej, jaką jest matematyka, por. II. 97; XIII. 51, 102 i t. d., równocześnie jednak przenosi najbardziej materialnych, np. V. 37; XVII. 23; XXVI. 88 i t. d.

Wiersz 22—3. *słyszałem wyrazy* — *Srogie*, tj. przepowiednie smutnego losu. W *Piekle*, X. 79 i XV. 61, oraz w *Czystcu*, VIII. 133—9.

Wiersz 40—1. *Lecz się z przedwiedzą boską nie przymierzy* — *Zdarzeń konieczność*. Zdanie trudno zrozumieć, boć jeżeli Bóg wie że coś się zdarzy, to widzenie tego przyszłego zdarzenia każe przypuszczać jego rzeczywistość. Chodzi tu o pogodzenie predestynacji z dogmatem wolnej woli; św. Tomasz w *Summie*, I. 14, 13 czyni to powiadając, że oczom Boga przedstawiają się zdarzenia nie jak nam, w kolejnym następstwie, ale wszystkie razem, gdyż Jego poznanie liczy się na wieczność.

Wiersz 46—8. *Hipolit*, syn Tezeusza musiał opuścić Ateny, wypędzony potwarczem oskarżeniem Fedry. O tułaczce poety patrz we *Wstępie*.

Wiersz 51. *gdzie Chrysta się sprzedaje*, okrutnie szydercze określenie Rzymu. Należy przypomnieć, że akcja poematu toczy się w 1300 r. tj. dwa lata przed wypędzeniem Białych.

Wiersz 70—2. Pierwsza gościna. Większość komentatorów przez *Wielkiego Lombarda* rozumie Bartłomieja della Scala w Weronie. — *Ptaka świętego*, orzeł nad schodami w herbie Scaligerów.

Wiersz 66. *Chłopiędziem* jest brat młodszy Bartłomieja, Can Grande, urodzony pod znakiem Marsa, 9 marca 1291.

Wiersz 82—3. Zasłynie cnotą w latach młodzieńczych, nim jeszcze papież Klemens V zawiedzie cesarza Henryka VII. (w 1312 r.), zapraszając go do Rzymu, a potem go odstępować.

Wiersz 90. *Że stan zamienią biedni i bogaci*, tj. że biedni z bogactwami, a ciemniejsi ludu zbiednieją.

Wiersz 92. *Lecz nie głos*. Poeta zostawia drogę otwartą przyszłym nadziejom (niestety, nieziszczonym), lecz nie chce występować w pysznej roli proroka.

Wiersz 112—4. Poeta przypomina przepowiednie dawniej słyszane, por. P. X, 79; XV, 61; Cz. XI, 140.

Wiersz 141. *skryty i nieznany korzeń*, tj. przykładom brany z osób mało znaczących i nieznanych.

PIEŚŃ XVIII.

V. *Sfera Marsa*. C. d. VI. *Sfera Jowisza*. Książęta mądrzy i sprawiedliwi.

Wiersz 5. *Myśl odmień*. Beatrycze pociesza poetę przyrzeczeniem rychłej pomsty.

Wiersz 28—30. *piątem piętrze drzewa*. Metafora do świata roślinnego: Raj, — drzewo; konary wznoszące się piętrami, — sfery niebieskie; liście, — życie wieczne; owoce, — dusze ciągle nowo przybywające. Drzewo czerpie swe soki, swój byt nie z dołu, lecz z góry od Boga.

Wiersz 36. *iskra chyża*, — błyskawica.

Wiersz 39. *Razem*, tj. równocześnie usłyszał wezwanie i obaczył zstępującego ducha.

Wiersz 42. *Fryga* kręci się podcinana biczem; takim motorem dla owych dusz była radość.

Wiersz 46—8. *Wilhelm d'Orange*, rycerz, potem mnich, bohater epepei starofrancuskiej. — *Renouart*, olbrzym pogański, który przyjąwszy chrześcijaństwo, walczył przy boku Wilhelma; prototyp włoskiego Morganta. — *Gotfryd z Bouillonu*, wódz pierwszej wyprawy krzyżowej, pierwszy

król Jerozolimy. — *Robert Gwiskard*, rycerz normandzki, książę Apulji i Kalabrii, pogromca Saracenów, um. 1085 r. Wszyscy wyżej wymienieni byli bojownikami wiary w starym i nowym Testamencie.

Wiersz 68. w *jasności zlagodzonej zbladła*. Poeta wzleciał w sferę Jowisza, gwiazdę natury umiarkowanej między gorącością i szkarłatem Marsa, a chłodem i bielą Saturna. To przejście odbiło się równie na twarzy Beatryczy.

Wiersz 70. *W tej Jowiszowej żagwi*, w orygu *giovial „jowialny“*, na oznaczenie wesela duchów zagrzanych miłością.

Wiersz 72. w *kształcie abecadła*. Według nowego pomysłu poety dusze układają się w ogniste litery, wypisując sobą zdanie z *Ksiąg mądrości Salomona*: Miłujcie sprawiedliwość, którzy sędzicie ziemię. (I. 1).

Wiersz 108. *głowę orlicy i szyję*. Orlica, symbol sprawiedliwości, której źródłem powaga cesarska. Na kształt jej składają się duchy sprawiedliwych władców; wskazanie symboliczne, że wszelka władza ziemską powinna być poddana cesarstwu rzymskiemu, które jest fundamentem sprawiedliwości.

Wiersz 111. *co się formą czyni*. Forma w znaczeniu scholastycznym: istota; trudny ten ustęp, różnie tłumaczony, może oznaczać: która każdemu niebu nadaje znamię właściwe.

Wiersz 115—17. Duchy ogniste wypisujące sobą wersety: *Diligite*, świadczą symbolicznie, że prawo ziemskie jest owocem wpływów sfery Jowisza, tj. inteligencji, aniołów, które mu przewodzą.

Wiersz 127—136. Inwektywa przeciw papieżowi Bonifacemu VIII, według innych przeciw Janowi XXII, który zbyt łatwo rzucał klątwy pozbawiając wiernych uczestnictwa w stole pańskim i zbyt interesownie je zdejmował. *Wizerunek* św. Jana Chrzciciela był bity na złotej monecie florenckiej.

PIEŚŃ XIX.

VI. *Sfera Jowisza*. C. d. Orzeł cesarski.

Wiersz 11—12. Wszystkie głosy zlewały się w jeden, nie tracąc przecież swojej odrębności.

Wiersz 15. Chwała niebieska jest wyższa nad wszelkie pragnienia.

Wiersz 33. *która to strawa*. Jest nią to piekące zagadnienie, czy poganin może być zbawiony, o czem dalej, w. 70 i nast.

Wiersz 40. *On, co przyłożył cyrkiel swój w granice — świata*, — wspaniale określenie Boga, — budowniczego kuli ziemskiej.

Wiersz 44. *słowo*, mądrość boża.

Wiersz 46. *duch ten, co był stworzeń głową*: Lucyfer.

Wiersz 49—88. Poeta stwierdza nieprzeniknioną tajemnicę sprawiedliwości bożej i nie pozwala dochodzić jej skrytych pobudek. Pismo św. głoszące, że Bóg jest sprawiedliwy i dobry, powinno wystarczyć człowiekowi do rozwiązania wszelkich wątpliwości.

Wiersz 105. *Przed czy po wzięciu człowieczej natury*. Przed narodzeniem Chrystusa trzeba było ufać w jego przyjskie, po narodzeniu trzeba było uwierzyć w jego boskość.

Wiersz 106—148. W przeciwieństwie do pogan cnotliwych poeta karci niecnych chrześcijan, przedstawiając najwyższego Sędzieę, jak zapisuje ich grzechy w księdze uczynków. — Jest to straszny przegląd złych władców chrześcijaństwa ówczesnego. Cesarz *Albrecht* skarcony za najazd Czech 1304 r.; król francuski *Filip Piękny*, który zginał na polowaniu, za fałszowanie monety; — król angielski *Edward I.* i szkocki *Robert* za wojny prowadzone dla zysku. Królem hiszpańskim jest *Ferdynand IV.*, czeskim *Wacław IV.* — Grzechy kulawego *Karola II.*, króla Neapolu i Jerozolimy będą znaczone literą *M* (*mille*, tysiąc), podczas gdy dobre czyny tylko *Jotą*, tj. jedyneką (*J*); — królem „wyspy ognistej“, Sycylii jest *Fryderyk II.* — Wuj jego, to *Jakób*, król Balearów, zaś brat, to *Jakób II.*, król Aragonu. — Król *Portugali*, to *Dionizy* Rolnik; — król Norwegii, *Akon VII.*; — król Dalmaty, *Urozsusz I.* — Węgry byłyby szczęśliwe, gdyby nie były w przyszłości gnębione jak za poprzedników panującego wówczas *Andrzeja III.*; równie Nawarra byłaby szczęśliwsza, gdyby *Pireneje* ustrzegły ją przed panowaniem francuskim. Jak wkrótce Nawarra, tak obecnie jęczą już miasta Cypru pod jarzmem *Henryka II de Lusignan*, okrutnika, podejrzanego o otrucie własnego brata.

PIEŚŃ XX.

VI. Sfera Jowisza. C. d.

Wiersz 1—12. Poeta przyrównywa pojawienie się nowych duchów do stopniowego wyblasku gwiazd po zachodzie słońca.

Wiersz 13. *Kochanie*, — Miłość najwyższa.

Wiersz 31—36. Figura orla jest do poety obrócona z profilu, niby herb na tarczy. Oko i jego oprawa składają się z sześciu duchów najsprawiedliwszych. Dziwność tego pomysłu, jakim jest orzeł mówiący, wykracza poza prawidła utarte estetyki a odpowiada dziwności całego Raju. Piękno złożone na ofiarę doniosłym symbolom.

Wiersz 37—42. *Ducha świętego lutnista*, król Dawid teraz wie, że obok łaski bożej zasługą własną zdobył sobie niebo.

Wiersz 43—8. *ten co cieszył wdowę*, tj. cesarz *Trajan*; por. Czyściec, X. 73. Wie jak ciężko płaci się pogaństwo, bywszy parę wieków w Piekło. Wedle podania, cesarza *Trajana* miał z piekiel wymodlić św. *Grzegorz*, wskrzesiwszy go i nawróciwszy.

Wiersz 49—54. *Ezechjasz*, król judzki, usłyszawszy od proroka *Jezejasza* o bliskiej śmierci, uprosił sobie u Boga zwłokę piętnastoletnią.

Wiersz 55—60. Cesarz *Konstantyn* w dobrym zamiarze przeniósł stolicę, a więc także orły wojskowe, księgi praw, do Bizancjum, pozostawiając Rzym papieżom. Na tę „donację“ Dante skarży się bardzo często w B. K.

Wiersz 61—3. *Wilhelm II.*, dobry król Sycylii jest oplakiwany po śmierci, podczas gdy na *Karola* Kulawego i *Fryderyka II* Sycylja płacze za życia.

Wiersz 68. *Ryfeusz* trojański, wspomniany w *Eneidzie*, II. 329 i nast. Dante może umyślnie wybrał tę mało znaną osobistość, aby na niej wskazać, jak nieodgadnione są zamiary boże.

Wiersz 76—7. *obraz wieczystej woli*, — Orzeł.

Wiersz 82. *A co to za dziwo?* Dante zdumiewa się, spotykając w Raju dwu pogan: *Trajana* i *Ryfeusza* i w niecierpliwości rzuca pytanie, które dla duchów przezierających jego myśl, było zbyt czułe.

Wiersz 94—6. Parafraza słów ewang. św. *Mateusza*, XI, 12: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy po-

rywają je". Miłość ludzka i nadzieja zwyciężają wolę nieba, które chce być zwyciężone, a to zwyciężenie jest właśnie jej zwycięstwem.

Wiersz 127. *Z trzech niewiast brał moc przy swoim chrzcie świętym*, to jest z wiary, nadziei i miłości; one zastąpiły mu chrzest rzeczywisty. Poeta przedstawił je obok symbolicznego Wozu, w Czyśćcu, XXIX. 121.

PIEŚN XXI.

VII. *Niebo Saturna*. Drabina ognista. Duchy kontemplatywne. Piotr Damjan.

Wiersz 6. *Semele*, córka Kadmosa zachciała oglądać kochanka swego Jowisza w całym majestacie i splonęła od jego blasku.

Wiersz 14. *Pod piersiami Lwa*. Poeta nie zapomina, iż jego wizja odbywa się w miesiącu marcu, kiedy Saturn stoi w znaku Lwa.

Wiersz 26. *Król dawnego bytu*. Okres Saturna był zwany „złotym wiekiem“ ludzkości.

Wiersz 29. *drabina*. Wizja poety jest odbiciem widzenia Jakóbowego. Drabina symbolizuje podnoszenie się duchów kontemplatywnych ku oglądaniu Boga.

Wiersz 34—9. *Jak kawki*. Jedno z owych porównań, świadomie trywialnych, których poeta używa na uzmysłowienie rzeczy mistycznych.

Wiersz 62. *z tej samej przyczyny*. Jak nie zniósłby spotęgowanego uśmiechem piękna Beatryczy, podobnie ludzkim zmysłem nie zdzierzałby cudnej muzyce tej sfery. Nowy sposób poetycki wyrażenia coraz to większej rozkoszy Raju.

Wiersz 83—102. Poeta kładzie ogromny nacisk na niedocieczoność pobudek Przeznaczenia; nie roztrząsa ich żadnem rozumowaniem scholastycznym, naznaczając tutaj metę docieklivosti człowieka. Duch opowiada, w jaki sposób otrzymuje rozkaz boży, ale nie tłumaczy, dlaczego został wybrany na posła.

Wiersz 106—111. *Catria*, przełęcz w Apeninach środkowych między Gubbio a Pergola. Pod nią stał klasztor Kamedułów, gdzie przebywał Piotr Damianus, doktor Kościoła, pustelnik, potem kardynał i biskup Ostji (1007—1072). Uro-

czysty sposób wprowadzenia tej postaci jest jednym z licznych dowodów skłonności poety do kontemplacji i ascezy w ostatnim okresie życia. Tem tłumaczy się również gwałtowny wybuch przeciw świeckości kleru w wierszach następnych.

Wiersz 121—3. Tercyna czytana i tłumaczona rozmaicie: jedni nazwę „Pustelnika“ odnoszą do Piotra Damiana, inni do Piotra degli Onesti, żyjącego w klasztorze Santa Maria del Porto pod Rawenną.

Wiersz 127. *Cephas*, Kaifasz, tj. apostoł św. Piotr; *Vas electionis*, — św. Paweł.

Wiersz 140. *runął okrzyk*, — okrzyk oburzenia.

PIEŚN XXII.

VII. *Niebo Saturna*. C. d. VIII. *Niebo gwiazdziste*. Kościół tryumfujący. Św. Benedykt.

Wiersz 15. *Ujrzyś ją*. Przepowiednia odnosi się do jakiegoś zdarzenia społecznego, może do uwięzienia papieża Bonifacego VIII w Anagni, 1303 r.

Wiersz 23. *Krążków sto*, cyfra oznaczająca mnogość duchów.

Wiersz 28. *największy z rajszych klejnotów*, — św. Benedykt, założyciel reguły i słynnego klasztoru na Monte Cassino (528 r.) w królestwie Neapolu. Św. Benedykt zburzył świątynię Apollina i nawrócił lud tamtejszy do chrześcijaństwa.

Wiersz 49. Św. *Romuald* degli Onesti, z Rawenny, założyciel zakonu Kamedułów (956—1027); św. *Makary* aleksandryjski, uczeń św. Antoniego, pustelnik z nad Nilu (um. 404 r.). Inni rozumieją św. Makarego egipskiego, pustelnika Libji (um. 391 r.).

Wiersz 61. Św. Benedykt nie chce odsłonić się poecie; może oznacza to symbolicznie, że kontemplacja wymaga ćwiczenia.

Wiersz 74. *regułę kopując, psowa pergaminy*, tj. zna jej literę, ale nie wypełnia naleyście.

Wiersz 82. *własność biedactwa*. Majątek kościelny jest tylko „depozytem“; właścicielami jego są ubodzy, wedle słów św. Bernarda: *Facultates ecclesiarum patrimonia sunt pauperum*. Dante z ducha franciszkańskiego bardzo żarliwie trwał przy tym poglądzie i głosi go ustawicznie.

Wiersz 94—5. Cuda znane ze starego Testamentu: Księgi *Jozue* III. 14—17 i *Exod.* XIV. 21—9.

Wiersz 112—20. Z licznych gwiazd VIII nieba, poeta za przedmiot swej wizji wybiera *Bliznięta*, tj. konstelacje, pod którą się urodził (w. 115—16) i której zawdzięcza swój talent pisarski (w. 114).

Wiersz 123. w *wielkim zachwycie*, w oryg. *al passo forte*. Inni rozumieją chwilę śmierci.

Wiersz 133. *sfer siedem — I glob*. Wspaniała retrospekcja przebytej drogi z małym globem ziemskim u krawędzi wszechświata, pomysł zdumiewający jasnowidztwem i śmiałością, jeśli się zważy pojęcia w. śr. czyniące ziemię najważniejszym tworem świata.

Wiersz 139—147. *Córa Latony*, — Diana, tj. Księżyc; — *syn Hiperjona*, Słońce; — *syn Maji*, Merkury; — *córka Diany*, Wenera. — Jowisz krąży między chłodnym Saturnem a gorącym Marsem.

Wiersz 154. *A potem w oczy spojrzałem mej świętej* Przejmująca antyteza.

P IE Ś Ń XXIII.

VIII. *Niebo gwiaździste*. C. d. Zjawienie Chrystusa i Marii.

Wiersz 11—12. Beatrycze utkwiała oczy w stronę południka, w jego punkt najwyższy; tam bowiem miał ukazać się Chrystus. Słońce dobiegłszy w południe najwyższego punktu nieba, zda się posuwać najpowolniej.

Wiersz 19—21. *Rzesze z tryumfu Chrysta*, — święci wywalczeni niebiosom przez śmierć krzyżową; *ziarno wyluskane w toku sfer*, — duchy ludzkie, ubłogosławione wpływem sfer niebieskich.

Wiersz 42. *wbrew swojej naturze*. „Kaźda rzecz ma swoją miłość“, powiada Dante w *Convito*, III. 3. Ta miłość prze ją ku miejscu właściwemu; tak ogień dąży ku górze; spadanie piorunu w dół jest jego zboczeniem, jego grzechem.

Wiersz 48. *zdzierżysz patrzeć, jak mój uśmiech pała*. Dotąd Beatrycze nie wypiększała się uśmiechem w obawie, aby poeta nie spłonął jak Semele (por. R. XXI. 4).

Wiersz 56. *Polihymnja* wymieniona tu z osobna jako muza liryki, tj. poezji ekstatycznej.

Wiersz 71. *Patrz indziej*. Już po raz wtóry Beatrycze napomina go w ten sposób. Por. R. XVIII. 21.

Wiersz 73—5. *Róża*, — *Marja*. *lilje*, — apostołowie i święci.

Wiersz 94. *Żagiewka*, archanioł Gabriel, zataczając radosne kręgi wkoło jej głowy, tworzył aureolę z ognia.

Wiersz 100—5. *niebiańska lira*, — archanioł śpiewający na cześć Marii, rozsiewa radość, która pochodzi z bożej Rodzicielki.

Wiersz 112—20. *Płaszcz królewski*, spowijający sobą wszystkie sfery, tj. *primum Mobile*, sąsiadujący z samym Bogiem, był wyniesiony tak wysoko, że poeta nie dojrzał nawet jego dolnego brzegu. Ku niemu i po zań, do *empireum* podniosła się Marja w swym wieńcu anielskim, za *swojem plemieniem*, tj. za Chrystusem.

Wiersz 130—2. *Skrzyniami*, skąd rozsypały się po ziemi zdrowe ziarna, są duchy świętych, dziś ciężarne *dobrym plemnem*, tj. pełne ubłogosławienia.

Wiersz 135. *babilońską niewolą* jest życie doczesne.

Wiersz 139. *Ten co ma klucze*, św. Piotr, występujący w pieśni następnej.

P IE Ś Ń XXIV.

VIII. *Niebo gwiaździste*. C. d. Św. Piotr.

Wiersz 1. *Bractwo*, — zgromadzenie świętych.

Wiersz 4—5. *on*, tj. Dante. *Tem, co się z chleba waszego odkruszy*. Dante parafrazuje własne słowa z *Convivio*, I, 1.

Wiersz 12. *skrą błysł żywszą*, z radości, że może zadowolić pragnienie poety.

Wiersz 20. *Wytrysnął promień*. Jest nim św. Piotr.

Wiersz 39. *przez morskie ochłanianie*, po morzu Tyberjadem, według ew. św. Mateusza, XIV.

Wiersz 43—45. Ponieważ do nieba weszło wielu dla swojej żarliwej wiary (święci Wyznawcy), wypada, aby i poeta złożył swoje wyznanie.

Wiersz 61—3. *Brat twój*, — św. Paweł apostoł, który narodził Rzymian do prawa bożego, tj. do chrześcijaństwa.

Wiersz 64—78. Wiera jest podstawą nadziei, każącej ufać w rzeczy przyszłe; jest też jedynym dowodem na tajemnice rozumem niezbadane.

Wiersz 81. *Nie byłyby tam potrzebne doktory.* Dante zdaje się tutaj zaczepiać zasadę scholastycyzmu, którego dążnością było tłumaczyć rozumem nawet te tajemnice, gdzie jedynie wiara dawała rozwiązanie.

Wiersz 83. *Perła prawowita,* tj. Wiara.

Wiersz 93. *Starych i nowych pergaminów,* tj. Pisma św.

Wiersz 102. *dla których nie kowała stali,* które nie były dziełem przyrodzonym.

Wiersz 118. *Łaska w zaloty idąca* (w oryg. *che donna*) do myśli twojej, tj. pozwalająca myśli twojej sądzić jasno i trafnie.

Wiersz 126. *stopy bardziej ręce,* św. Jana. Wprawdzie św. Jan pierwszy przybieżał do grobu Chrystusowego, ale św. Piotr pierwszy zstąpił do grobowca. Porów. ewangelję św. Jana, XX, 3—6.

Wiersz 142. *to źródło moje.* Jedni rozumieją tutaj: dogmat Trójcy św., drudzy: Ewangelję, — w miarę odmienności poglądów na kierunek Dantego, mniej lub więcej scholastyczny lub ewangeliczny.

PIEŚŃ XXV.

VIII. *Niebo gwiaździste.* C. d. Św. Jakób.

Wiersz 2. *Ziemia i niebo przykładały dłoni,* tj. wiedza ludzka i wiedza boska, filozofja i teologja. Można by też rozumieć: natchnienie płynące z łaski boskiej i poetycka wyobraźnia człowieka.

Wiersz 4. *Zwycięży srogość.* Poeta zna wielkość swego dzieła i ufa, że przez nie wróci w tryumfie do ojczyzny; marzenie, któremu zaciekleść stronnicza nie dała się urzeczywistnić.

Wiersz 10—12. Przez akt wiary został chrześcijaninem, a w Raju za takiż akt wiary św. Piotr po trzykroć osnuł go płomieniem swej radości.

Wiersz 13—15. Wystąpił naprzód z grona w którym jaśniał św. Piotr.

Wiersz 17—18. *Rajskim magnatem* jest św. Jakób Apostoł, którego kościół w Compostelli, w Galicji hiszpańskiej, był w wiekach średnich sławnym miejscem pielgrzymek.

Wiersz 29—30. *któryś pisał dzieje — Źródeł hojności,* tj. obfitości łask niebieskich. Aluzja do listu św. Jakóba,

I. 5. „A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa“.

Wiersz 31—34. Chrystus Pan świadkami cudów swoich i przemienienia uczynił św. Piotra, Jakóba i Jana, jakoby wyobrazicielami trzech cnót kardynalnych. Porów. ew. św. Mat. XVII. 1.; Łuk. VIII. 51. etc.

Wiersz 41. *rajskich baronów.* Poeta używa obficie przeżoń z sfery stosunków feudalnych swego wieku.

Wiersz 52. *w skrach naszego Słońca.* Święci czerpią wszechwiedzę z obliczności boskiej, więc i św. Jakób w niej jak w zwierciadle ogląda skryte myśli Dantego.

Wiersz 53—4. Dante wielokrotnie zalicza się do Kościoła wojującego. Por. R. V, 117.

Wiersz 58. *Dwa punkty inne.* Beatrycze odpowiedziała w zastępstwie poety na pytanie pierwsze: „jak bardzo się kwieci nadzieją jego dusza“; on sam powiada, czem jest ta cnota i skąd się mu bierze.

Wiersz 70—2. *Z licznych gwiazd,* tj. od świętych i doktorów Kościoła, najbardziej jednak z pieśni Dawidowych, jak z ps. IX. 11. „I niech ufają w Tobie, którzy znają imię Twoje“.

Wiersz 87—95. *co ciebie tuszyć nauczyła.* Św. Jakób zapytuje o przedmiot nadziei. Dante odpowiada, że nadzieją jego jest wniebowzięcie duszy i ciała po zmartwychwstaniu, według proroctwa Jezajasza LXI. 7: „w ziemi swej posiedzą tyle dwoje, wesele wieczne mieć będą“ i według Objawienia św. Jana, VII. 9. i nast.: „przyobleczeni w szaty białe“.

Wiersz 98. *Sperent in te,* początek psalmu Dawida.

Wiersz 101—3. Zjawia się św. Jan w tak świetnej jasności, że gdyby w konstelacji Raka znajdowała się gwiazda tak jaskrawa, czas od połowy grudnia do połowy stycznia byłby dniem nieprzerwanym.

Wiersz 113. *Pelikana,* — Chrystusa.

Wiersz 127. Dante próżno spodziewał się oglądać w ciele ukochanego apostoła miłości; św. Jan powiada, że tylko Jezus Chrystus i Marja zostali z ciałem wzięci do nieba.

PIEŚŃ XXVI.

VIII. *Niebo gwiaździste.* C. d. Św. Jan. Pierwszy człowiek.

Wiersz 3. *Tchnął duch,* — św. Jana Apostoła.

Boska Komedia. III.

Wiersz 12. *Ananiasz* zdjął ślepotę z ocz Szawła. *Patrz Dzieje Ap.*, IX. 10 i nast.

Wiersz 16—18. Na pierwsze pytanie św. Jana: kto jest przedmiotem twej miłości, Dante odpowiada: Ileć w mnie obudzi się pragnienie miłosne, celem jego jedynym jest Bóg.

Wiersz 23—45. Św. Jan pyta jakie są pobudki jego miłości Boga. Dante odpowiada: Rozum i objawienie; pierwszy działa dowodami filozoficznymi, drugim jest nauka Arystotelesa (inni rozumieją Platona), a także księgi Mojżeszowe (*Exod.* XXXIII. 19: „Ja wszystko dobro tobie pokażę”), wreszcie *Apokalipsa*, I. 8: „Jam jest Alpha i Omega”.

Wiersz 49—66. *Czyja moc?*... Poza rozumem i objawieniem, do miłości pobudzają go jeszcze sprawy świadczące o mądrości i dobroci Boga.

Wiersz 51. *Ilą się zębów miłość w ciebie wpija?* Metafora nie dziwna temu, kto zna język Pieśni nad pieśniami i mistyków, np. św. Bonawentury.

Wiersz 52. *Chrystusowego orla*. Orzeł jest symbolem św. Jana ewangelisty.

Wiersz 64. *bujne gałązki*: stworzenia ziemskie. Po miłości Boga miłość bliźnich i całej przyrody. Tę miłość ostatnią, nową w w. śr. Dante wyraża nie tak naiwnie jak św. Franciszek, nazywający ogień i wodę „bratem i siostrą”, ale zapomocą metaforą.

Wiersz 83. *pierwsza dusza męża*, tj. Adama.

Wiersz 92. Pierwsze niewiasty były równocześnie córkami i synowami Adama.

Wiersz 109—142. Dante pragnie dowiedzieć się: 1) jak dawno od chwili obecnej Adam został wprowadzony do Raju ziemskiego, czyli: wiele lat upłynęło od stworzenia człowieka; 2) jak długo pozostawał w Raju; 3) w czym leżała jego wina; jakim językiem mówili pierwsi rodzice. — Adam odpowiada: Przyczyna jego wygnania była ważniejsza niż skosztowanie owocu w dosłownym znaczeniu; było nią wyrwanie się poza granice natury ludzkiej, chęć dorównania Bogu. Na ziemi żył lat 930; w Otcłani bawił lat 4302, razem 5232. Według Euzebjusza Chrystus urodził się 5200 lat po stworzeniu świata. — Trudność określenia pierwszego języka Dante wymija zręcznie powiadając, że zaginał przed rozpoczęciem budowy

Babelu, a jest w tem ostrożniejszy niż filologowie starożytni i średniowieczni. Co do czwartego wreszcie pytania, z astro-nomicznych wskazówek wypadłoby, że Adam bawił w Raju tylko 7 godzin.

Wiersz 134—6. *Joł*, począł wyrazu *Jehovah*: według innych symbol kabalistyczny Boga. — *El*, hebrajskie imię Boga.

PIEŚN XXVII.

VIII. *Niebo gwiazdziste*. C. d. IX. *Niebo kryształowe*.

Wiersz 1—2. Święci śpiewają hymn dziękczynny: Chwała Ojcu etc.

Wiersz 11. Cztery pochodnie: św. Piotr, Jakób, Jan i Adam.

Wiersz 13—15. Gwiazda Jowisza zazwyczaj biała, pokračowała z gniewu, nawzajem gwiazda Marsa poblądła.

Wiersz 23. *to miejsce moje* — w obliczu *Chrystusa sieroce*. Ton i poniekąd treść tego namiętnego ustępu przypominają prorocstwo Jeremiasza VII. 4, 11. Inwektywa jest zwrócona do papieża Bonifacego VIII, którego Dante uważa za uzurpatora stolicy apostolskiej.

Wiersz 41. *Linus* i *Cletus*, według tradycji pierwsi następcy Piotra św.

Wiersz 43. *Sykstus*, *Pius*, *Kalikst*, *Urban*, biskupi rzymscy II i III w., męczennicy.

Wiersz 46. *armia rozrządzana*, Gwelfi i Ghibellini.

Wiersz 49. *Klucze*. Wojsko papieskie od r. 1229 nosiło godło kluczów na sztandarach.

Wiersz 58. z *Kaorzanem Gaskończyk*, papież Jan XIII i Klemens V.

Wiersz 66. *Nie osłaniaj*. Dante umacnia prawo swego posłannictwa, tłumacząc je rozkazem niebieskim.

Wiersz 69. Słońce stoi na Kaziorożcu w połowie stycznia.

Wiersz 79—87. Przedziwnej piękności określenie momentu i miejsca, w których poeta obecnie się znajduje: Zawisnąwszy w konstelacji Bliźniąt czyli w południku Jeruzolimy (porów. Raj, XXII. 112 i nast.), odbył drogę o 90° ku zachodowi, skąd widzi Ocean Atlantycki poza Kadyksem i brzeg afrykański, gdzie to Jowisz porwał Europę. Tymczasem słońce, które miał wprzód pod stopami, posunęło się

o jeden znak Zodiaku, ku Bykowi i część wschodnia ziemi zaczęła zachodzić w cień.

Wiersz 88. *Myśl do mej pani lecąca w załoty*, por. R. XXIV. 118. Rzadki u Dantego wypadek dwukrotnego użycia tej samej przenośni.

Wiersz 98. *Z gniazda Ledy*, tj. z konstelacji Kastora i Polluksa, synów Ledy, poeta przelata w niebo kryształowe czyli *Primum mobile*, sferę najrozleglejszą i najszybszą.

Wiersz 101. *Tak jednolite*. W sferze poprzedniej poeta odróżnił konstelację Bliźniat; tutaj z powodu jednolitości sfery nie mógł rozeznaczyć punktu, w którym się zatrzymał.

Wiersz 106—108. Wszelki ruch bierze początek w *Primum mobile*, który toczy wszystkie sfery wokół ziemi nieruchomej, będącej środkiem świata (dla Dantego i jego spółczesników nie ulegało to jeszcze wątpliwości).

Wiersz 110—14. *Prócz z Myślą bożą*. Każde niebo porusza się w wyższym niebie; to ostatnie jest poruszane miłością bożą, a zawarte jest w niebie miłości i światła, tj. w empirum.

Wiersz 118—20. Śmiała metafora. Ruch będący miarą czasu tutaj ma swoje źródło niewidzialne, a sam widzialny jest w sferach niższych.

Wiersz 121. *Chciwość!* Poeta gromi ziemskie zabiegi człowieka, nie pozwalające mu zająć się wysokimi tajemnicami.

Wiersz 136—138. *Córa planety*, tj. natura ludzka, córka słońca, z jasnej i czystej przemienia się w ciemną i występłą. Inni przez „córę słońca“ (duchowego) rozumieją Kościół.

Wiersz 142—8. Poeta przepowiada jeszcze raz karę bożą, która nastąpi, zanim styczeń zacznie przypadać na porę wiosenną. Według kalendarza Juljańskiego rok ma 365 dni i 6 godzin, czyli jest mniejszy o 13 minut od roku astronomicznego. Błąd ten został sprostowany przez papieża Grzegorza XIII; różnica kalendarzy wynosi dzisiaj jak wiadomo, dni 13; gdyby trwała dalej, to styczeń po tysiącach lat przypadałby istotnie na miesiąc wiosenny.

PIEŚŃ XXVIII.

IX. *Niebo kryształowe*. C. d. Hierarchje niebieskie.

Wiersz 1—21. Poeta wpatrzony w Beatrycę spostrzegł

w jej źrenicach przejawy punkt świetlny, a obróciwszy się, ujrzał go rzeczywiście w przestrzeni. Punkt ten, niekończenie mały, bo niematerjalny, jest symbolem jedności i niepodzielności Boga, a widny jest nie bezpośrednio, tylko przez odbicie w oczach Beatryczy — teologii.

Wiersz 25—39. Dziewięć tęcz krążących wokół Jedności, — to są hierarchie niebieskie; tem jaśniejsze i szybsze, im bliżej Boga.

Wiersz 42. Dosłownie z Arystotelesa *Metaf.* XXX, 7: „Od tego pierwiastka zależy niebo i przyroda“.

Wiersz 43. *koło, co go prawie tyka*, — najbliższa Boga sfera Serafinów.

Wiersz 46—78. Poeta ma wątpliwą następującą: Ponieważ sfery planetarne Księżyca, Merkurego, Wenerę etc. są odbiciem kół anielskich, które obecnie ogląda, ruch ich powinienby być równorzędny: najszersze koło anielskie powinno krążyć najszybciej, — tymczasem dzieje się przeciwnie. Beatrycze objaśnia: W świecie materji najwięcej dobra mieści w sobie sfera najszersza; w świecie duchów odpowiada jej krąg najbliższy Boga, ruch jego zatem musi być najszybszy i tak odpowiednio w dalszych kręgach. Mając to na uwadze spostrzeże się między kołami a ich ruchem zgodność zupełną.

Wiersz 81. *Gdy z Boreasza wiatr powieje miększy*. Z trzech wiatrów wiejących od północy, najłagodniejszy we Włoszech jest wiatr północno-zachodni.

Wiersz 93. Aluzja do legendy o wynalazcy szachów i o nagrodzie, jakiej żądał od króla perskiego.

Wiersz 109—10. Za drogę do najwyższej rozkoszy niebiańskiej Dante uważa kontemplację, widocznie pod wpływem mistyków: św. Bernarda i Bonawentury oraz Hugona i Ryszarda de St. Victor.

Wiersz 118. *Barana nocny znak*. Jesienią, w porze padania liści słońce znajduje się w znaku Wagi; przeciwległa jej konstelacja Barana świeci wtedy w nocy.

Wiersz 130. Mowa o dziele Pseudo-Dionizego Areopagity p. t. *Dz. c. celesti hierarchia*. Papież Grzegorz W. układał in. czej to stopnie anielskie, równie jak sam Dante w *Convito*, II. 6. (anioły, archanioły, trony; — państwa, mocy, księstwa; — mocarstwa, cherubiny i serafiny).

Wiersz 137. *że mu ktoś dyktował*, tj. z natchnienia św. Pawła, który je oglądał jeszcze za życia w zachwyceniu.

PIEŚŃ XXIX.

IX. *Niebo kryształowe*. C. d.

Wiersz 1—6. Poeta określa moment milczenia Beatryczy rachunkiem astronomicznym. Milczała przez chwilę tak krótką, przez jaką słońce i księżyc, jedno stojące w znaku Barana, drugi naprzeciwko w znaku Wagi, niejako równoważą się na linii horyzontu, poczem jedno zniża się i zachodzi, drugi zaś podąża w górę.

Wiersz 14—15. *mógł wyrzec: istnieje*, tj. aby Bóg jaśniejąc odczuwał własne istnienie. (Jam jest, którym jest). Inni tłumaczą: aby jasne twory wylonione z Boga (aniołowie) radowały się samoświadomością bytu.

Wiersz 18. *nowe kochania*, tj. aniołów.

Wiersz 22—36. *Ciało* czyli materja czysta, to jest natura; forma czysta, to jest aniołowie, oraz forma złączona z materją, to jest człowiek, wyszli z myśli bożej równocześnie; a równocześnie były dla nich postanowione prawa istnienia: substancje aktywne, to jest aniołowie zostali umieszczeni w górze; substancje równocześnie aktywne i passywne, przyjmujące z góry a oddające dołem, — tj. kręgi niebieskie zostały umieszczone w pośrodku między Bogiem a naturą; wreszcie substancje passywne, tj. człowiek i przyroda stworzyły świat niższy, leżący pod pierwszym niebem księżycowym.

Wiersz 37—42. Św. Hieronim w Liście I. 2. daje do zrozumienia, że aniołowie istnieli na wiele wieków przed stworzeniem świata. Dante twierdzenie przeciwne opiera na Piśmie św. np. *Eccles. VIII. 1*: „Który żywie na wieki, wszystko wobec (tj. razem, *simul*) stworzył”, oraz na tem rozumowaniu, że niepodobna, aby dźwignie ruchu mogły tak długo istnieć bezczynne.

Wiersz 56—7. *w doskonałym tworze*, tj. w Lucyperze, strąconym do środka ziemi.

Wiersz 66. *Łaska boska* musi być zdobyta spóldziałaniem człowieka: zasada arcykatolicka, z którą się rozmiął protestantyzm.

Wiersz 70—84. Dante zbija twierdzenie, jakoby aniołowie posiadali pamięć podobną do pamięci ludzkiej. Posiadają oni jedynie „poznanie przeszłości”, lecz pamięci nie potrzebują, gdyż oglądają wszystko w Bogu.

Wiersz 94—126. Poeta gromi mędrków objaśniających uczenie prosty tekst Pisma św., oburza się też za zły obyczaj kaznodziejów, wplatania do kazań żartów i anekdot często nieskromnych.

Wiersz 103. *Bindowie i Kuby*. W oryg. *Lapi e Bindì*; pierwsze skrócone z Jacopo, drugie z Ildebrando, imiona bardzo pospolite w owym czasie we Florencji.

Wiersz 130—135. Liczba aniołów jest niezmierzona; Daniel prorok określa ją ogólnikowo, VII, 10: „Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim”.

Wiersz 136—145. Światło boże łączy się z każdym aniołem w sposób odmienny, więc i stopień miłości aniołów ku Bogu jest różny. Tem tłumaczą się hierarchie anielskie. Poeta podziwiał wielkość Boga, który uczyniwszy z siebie tyle zwierciadeł, tj. tylu aniołów i przeglądając się w każdym, przecież zostaje jeden i niepodzielny.

PIEŚŃ XXX.

Niebo empirejskie. Bóg, aniołowie, święci. Róża mistyczna.

Wiersz 1—9. Starożytni obliczali obwód ziemi na 24 tys. mil, więc gdy w odległości 6 tys. mil od Italji było południe, to w Italji był poranek. Poeta na przykładzie gwiazd bledących i znikających o świcie przedstawia kolejne znikanie chórów anielskich. *Słońca przejasna służebna*, to jest Jutrzenka.

Wiersz 12. *wsnutym w to, co sam osnuwa*. Punkt świetlny, jako symbol Boga, mieści się w ognisku sfer; jako Bóg, sam je w sobie mieści.

Wiersz 38—40. *z najszerszej włości — W jaśnie duchową*, tj. z Pierworuchu w niematerialne niebo empirejskie. Temu ostatecznemu wzlotowi odpowiada takie spotęgowanie się piękna Beatryczy, że poeta już nie znajduje wyrazu na jego oddanie.

Wiersz 43—45. *obu wojsk*, tj. aniołów i świętych, — tych ostatnich w postaci jak po zmartwychwstaniu.

Wiersz 52—4. *wita błyskiem każdą świecę*: Bóg każdą duszę wstępującą do nieba błysnięciem sposobi do najwyższych widzeń. Słowa te wymawia Beatrycze już niewidzialna oczom poety, olśnionym światłością.

Wiersz 61. *światłość w postaci potoku*, wizja przypominająca ustęp Apokalipsy XII. 1.: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jako kryształ“. Jasnym *potokiem* jest łaska oświecająca.

Wiersz 64—66. *Iskrami* są aniołowie, *kwiatami* święci. Nie objaśniam tu drobniawo symboliki tego obrazu, aby nie zaciągać piękności jego artystycznej.

Wiersz 73. *Napić się musisz*, tj. *rozjaśnić* wzrok światłością bożą.

Wiersz 78. *zwiastuny* — *cienie*. Rzeka, iskry (topazy), kwiaty nie są rzeczywistością, ale zwiastunami symbolicznymi cudów, które poeta za chwilę ma oglądać. Oczy jego nie są jeszcze dość hartowne, aby w nie patrzeć bezpośrednio.

Wiersz 90. *Kula*, niezmierzony glob światłości.

Wiersz 94—9. *Tak się zmieniły*. Napelniony łaską poeta przejrzał: w miejsce symbolów ukazała się mu szczerza jawa. Wyraz *widziałem* wracający po trzykroć oznacza symbolicznie, że najwyższa rozkosz boskiej ekstazy wynika pocie z kontemplacji.

Wiersz 100—14. Pod światłością, która padała z góry ogromnym kręgiem, szerszym niż obwód słońca i przeglądała się w szczycie Pierworuchu, poeta spostrzega kształt Róży zwięzającej się ku dołowi a złożonej z duchów błogosławionych; po przez topiel blasków, z góry na dół i z dołu do góry przepływają wciąż aniołowie, pośrednicy między Bogiem a świętymi.

Wiersz 129. *białych szat*, wedle widzenia w Apokalipsie, VII. 13.

Wiersz 132. *już niewiele dusz*. Beatrycze powiada, że wnet Raj się wypełni i nastanie dzień ostateczny. W wiekach średnich raz w raz oczekiwano końca świata.

Wiersz 133—8. *dusza Henryka VII* zmarłego 1313 r. Dante przeznaczał mu w niebie miejsce tak wysokie, ile że pokładał w nim nadzieję zbawienia Italji.

Wiersz 139—48. Wspomnienie cesarza wywołuje w nim jeszcze raz gniew przeciw Kurji rzymskiej, a zwłaszcza przeciw papieżom Klemensowi V i Bonifacemu VIII (więźniowi z Anagni). Ten umarł w 1303 r., ów zaś niedługo po cesarzu Henryku, 1314 r. Rzecz znamienna, że straszna groźba kary, opisaney w XIX. pieśni Piekła, jest ostatniem słowem wyszłem z ust Beatryczy, która po niem wznosi się na swoje miejsce w glorijskiej niebieskiej.

PIEŚŃ XXXI.

Niebo empirejskie. C. d. Bóg, aniołowie, święci.

Wiersz 2—4. Pierwszy poczet, to święci, — drugi, to aniołowie.

Wiersz 16—18. Aniołowie skrzydłami garnęli z góry pokój i pogodę i znosili ją świętym.

Wiersz 31—3. *Helice*, nimfa, przemieniona w konstelację zwaną: wielkiej Niedźwiedzicy. *Synem* jej był Arcturus, główna gwiazda konstelacji. Okrąża ona biegun północny w jednej dobie.

Wiersz 35. *gmachom Lateranu*. Na Lateranie stały najpiękniejsze pałace cesarzów rzymskich.

Wiersz 39. *Z florenckich granic w kraj oddany Panu*. Kontrast pełen sarkazmu.

Wiersz 59. *mąż siwobrody*, św. Bernard, opat z Clairvaux (1091—1153), doktor Kościoła, duch kontemplatywny. Jak Matylda w Czyśćcu, p. XXX zastąpiła pocie Wirgiljusza, tak św. Bernard zastępuje Beatrycę. Symbolicznie znaczy to, że do ostatecznych objawień potrzebna jest nie wiedza boska, teologia, ale miłosne zapatrzenie, będące według mistyków ostatnim stopniem podniesienia ducha.

Wiersz 104. Weroniką, *vera ikon*, wizerunek twarzy, rzekomo Chrystusowej, na chuście przechowywanej w kościele św. Piotra w Rzymie.

Wiersz 122. *Punkt ujrzę*. Na szczycie Róży mistycznej ma swą siedzibę Marja, Matka Boża. Św. Bernard miał do M. B. szczególnie nabożeństwo.

Wiersz 124. *dyszel zaprzęgu*, — nb. słonecznego. Poeta oznacza tak stronę wschodową.

Wiersz 127. *sztandar miru*. Silniejszy blask oznaczający

miejsce M. B., jak sztandar królewski oznacza stanowisko króla w czasie bitwy.

Wiersz 140. w *żarów jego żary*, tj. w Matkę B.

PIEŚŃ XXXII.

Niebo empirejskie. C. d. Skład Róży mistycznej.

Wiersz 1—39. Pod tronem Marji rzędem ku dołowi siedzą: Ewa, Rachel (obok Beatryczy), Sara, Rebeka, Judyta, Ruth, tworząc granice między starym a nowym Testamentem. Do tamtego należą: Adam, Mojżesz, patriarchowie, królowie, prorocy, którzy są zbawieni, bo uwierzyli w przyjskie Chrystusa. Naprzeciw Matki B. siedzi Jan Chrzcziciel, pod nim św. Franciszek, św. Benedykt, św. Augustyn, tj. założyciele zakonów, nowi wodzowie wojska Chrystusowego; stanowią równie granicę między starym a nowym Testamentem i tworzą linię prostopadłą a równoległą do szeregu niewiast żydowskich. Po jednej stronie wszystkie miejsca są zajęte; po drugiej stoją jeszcze krzesła próżne, lecz ich już niewiele. Beatrycze n. b. siedzi na granicy, po stronie nowego Zakonu.

Wiersz 40—8. W pośrodku Róży biegnie linia horyzontalna; pod nią jest siedziba małych dzieł obu zakonów. Zostały zbawione przez zasług swych rodziców; różny stopień ich szczęśliwości św. Bernard tłumaczy większą lub mniejszą obfitością łaski, która im się dostała z niedocieczonej woli Boga.

Wiersz 67—9. Obrazem tej dowolności wyboru bożego są Ezaw i Jakób, synowie Izaaka i Rebeki. Por. *Gen.* XXV. 22.

Wiersz 76—84. Trzy epoki: do Abrahama wystarczała wiara rodziców, tj. wiara w przyszłego Chrystusa; potem obrzezanie, wreszcie chrzest.

Wiersz 85—6. *lica do Chrysta podobne*, tj. oblicze Matki B.

Wiersz 89. *święte Myśli*, tj. aniołów.

Wiersz 94. *Miłość*, — Archanioł Gabriel.

Wiersz 119—26. *Pani dostojnej sąsiedzi*, — Adam i św. Piotr; jeden w dzielnicy starego, drugi nowego Zakonu. Adam siedzi po prawicy, św. Piotr po lewicy; według do-

słownego pojmowania tekstu, za którym też idą komentatorowie, wydawałoby się, że porządek jest odwrotny, że św. Piotr siedzi po prawej, jako że nowy Zakon jest dostojniejszy od starego. Co do mnie sędzę, że poeta liczy od patrzącego, dziwneby było bowiem, aby tym razem przerwał porządek hierarchiczny, którego się trzyma w całym poemacie, przedstawiając duchy według ich dostojęństw.

Wiersz 127. *Ten co — we łzach widział — Oblubienicę*, tj. św. Jan Apostoł.

Wiersz 131. *Wódz ludu*, — Mojżesz.

Wiersz 138. *Łucja*, symbol łaski oświecającej. Ją to Matka B. posłała do Beatryczy, która ze swej strony na pomoc pocie wysłała Wirgiljusza. Por. Piekło, p. II.

Wiersz 140. *czas uśpienia*. Poeta zaznacza raz jeszcze, że cała jego podróż zaświatowa była wizją; świadomie stawia B. K. w rzędzie wizji średniowiecznych, jak wizja św. Pawła, Tundala i t. p. i nadaje jej tym sposobem cechę popularną.

PIEŚŃ XXXIII.

Niebo empirejskie. C. d. Wizja Trójcy św. Zachwycenie.

Wiersz 1. *Dziewico Matko, Córo swego Syna*: antytezy technące barokiem, który jednak nie razi wobec wzniosłości tematu.

Wiersz 48. *Żar pragnień w sercu przyciszam*. Przedziwny moment ukojenia jeszcze przed dopięciem najwyższej rozkośzy, odmiennie od żądż ziemskich, które nawet nasyczone pozostawiają po sobie tęsknotę.

Wiersz 64. *sybilskie zagadki*. Wyrocznie Sybilli kumejskiej były wypisywane na liściach; wiatr wpadający do grotu rozpraszał je i mącił jasne orzeczenia.

Wiersz 77. *iżby mię oślepił*. Poeta utonął w blasku bożym, dlatego straciłby wzrok, gdyby się nagle ocknął w innym świetle.

Wiersz 85—91. Poeta ogląda stosunek wzajemny zjawisk, które zmysłom wydają się luźnemi, oraz poznaje prawo powszechne, które je wiąże. Poznaje też, czem są: *Treść, przejaw, substantia, accidens, habitus*, — trzy składniki wszelkiego bytu.

Wiersz 94—6. Rozkosz ogromna wyniesiona z oglądania Boga nie mogła taką pozostać w pamięci i musiała zbladnąć, jak pamięć owej pierwszej wyprawy, którą oglądało morze.

Wiersz 109—45. Poeta pragnąc usymbolizować tajemnicę Trójcy św., przedstawia ją w szeregu mieniących się obrazów, ostrzegając równocześnie przed mniemaniem, jakoby to zjawiska się mieniły: mienił się jego wzrok, który więc naprzód obaczył niby trzy tęczę równego obwodu, ale barwy różnej, jakby odbite jedna z drugiej. A potem w tęczy środkowej, w świetle odbitem zjawił mu się wizerunek twarzy człowieczej, tj. w Słowie bożem ujrzał naturę boską Chrystusa. Na stosunek tych dwu natur i na ich związek wzajemny pragnął znaleźć formułę, jak na kwadraturę koła. Lecz próżno dociekał, gdy wtem, w ostatnim zachwyceniu kontemplacyjnem, został jak gdyby rażony gromem i wyblysło mu najwyższe poznanie. Zaczem pragnienie jego i wola potoczyły się ruchem zgodnym z miłością bożą.

PRZEGLĄD TREŚCI.

RAJ.

	Str.
I. Wstęp. Wezwanie do Apollina. Wzlot do sfery ognia. Przeczłowieczenie. Porządek wszechświata. O przyrodzonym dążeniu duszy ludzkiej ku niebu	3
II. Pierwsze niebo Księżyca. Duchy tych, co nie wytrwali w ślubach. Teoria płam księżycowych. O wpływie aniołów na naturę ciał niebieskich	9
III. Duchy przezierają przez świetlną masę księżycową. Piccarda Donati. Stopień ubłogosławienia. Cesarzowa Konstancja	15
IV. Siedziba świętych. O antropomorfizmie. O powrocie dusz na gwiazdy. O łamaniu ślubów	20
V. O ofierze zastępczej. Wzlot do drugiego nieba. Radość dusz objawiająca się łyskaniem	26
VI. Drugie niebo Merkurego. Duchy dobroczynne. Żywot cesarza Justynjana. Dzieje Orła rzymskiego. Inwektywa przeciw stronnictwom włoskim. Romeo di Villanova	32
VII. Czy śmierć Chrystusa była aktem sprawiedliwości? O tajemnicy Odkupienia. O istotach skazitelnych i nieskazitelnych	38
VIII. Trzecie niebo Wenery. Duchy miłosne krążą zagrzane kochaniem. Karol Martel. Przyczyna odmienności charakterów i uzdolnienia u ludzi	44

Str.

- IX. Wróżba przemilczana. Cunizza da Romano. Przepowiednia nieszczęść Marchji Trevigiańskiej. Folquet z Marsylii. Raab. Zgromienie cheiwestwa Florencji i Rzymu 50
- X. Czwarte niebo Słońca. Doktorowie Kościoła. Duchy wirują zatulone w światłość. Ład stworzenia. Pierwsza girlanda świętych: Św. Tomasz z Akwinu, Albert W., Gracjan, Piotr Lombardczyk, Salomon, Dionizy Areopagita, Paweł Orozjusz, Boecjusz, Izydor, Beda, Ryszard z Saint-Victor, Sigier z Brabantu 56
- XI. Marność zabiegów ziemskich wobec rozkoszy niebiańskich. Św. Tomasz opowiada żywot św. Franciszka. Zepsucie zakonu Dominikanów 62
- XII. Druga girlanda świętych. Św. Bonawentura opowiada żywot św. Dominika. Nagana Franciszkanów. Pierwsi uczniowie św. Franciszka. — Hugo z Saint Victor. Piotr Mangiadore. Piotr Hiszpan. Prorok Natan. Św. Jan Chryzostom. Św. Anzelm. Donatus, Raban Maurus. Joachim de Flore 68
- XIII. Płasy i śpiewy 24 świętych. O mądrości Salomona, Adama i Chrystusa. O stopniach doskonałości u stworzeń. Sady ludzkie i sądy boże 74
- XIV. Jasnota ciał wniebowziętych po zmarłych wstaniu. Trzecia girlanda świętych. — Piąte niebo Marsa. Męczennicy za wiarę, iskrząc się tworzą z siebie ramiona krzyża zawieszonego w przestrzeni 80
- XV. Cacciaguida, pradziad poety. Florencja starożytna 86
- XVI. Przodkowie Dantego. Stare i nowe rody florenckie 92
- XVII. O wiedzy rzeczy przyszłych. Przepowiednia tułactwa Dantego 98
- XVIII. Zapatrzenie w Beatryczy. Duchy świeące w Krzyżu: Jozue, Machabeusz, Karól W., Roand, Wilhelm, Renouart, Goffryd, Robert

Str.

- Gwiskard. — Szóste niebo Jowisza. Książęta mądrzy i sprawiedliwi wypisują sobą ogniste wersety i tworzą figurę orla cesarskiego. Inwektywa przeciw cheiwości kleru 104
- XIX. O niezbadanych wyrokach Opatrzności. Inwektywa przeciw władcom występny . . . 110
- XX. Książęta sprawiedliwi: Dawid, Trajan, Ezechjasz, Konstantyn, Wilhelm sycylijski, Ryfusz. O zbawieniu przez wiarę i miłość 116
- XXI. Siódme niebo Saturna. Duchy kontemplatywne wstępują po drabinie ognistej. Tajemnica przeznaczenia. Piotr Damjan. Zgromienie przepychu prałatów 122
- XXII. Św. Benedykt, Makary, Romuald. O zepsuciu klasztorów. Wezwanie poety do konstelacji Bliźniąt. Spojrzenie w dół po systemie planetarnym 128
- XXIII. Ósme niebo gwiazdziste. Duchy tryumfujące. Tryumf Chrystusa. Uśmiech Beatryczy. Zastępy wojsk niebieskich. Tryumf Marji . . 134
- XXIV. Modlitwa Beatryczy. Św. Piotr egzaminuje Dantego z wiary. Błogosławieństwo . . . 140
- XXV. Poeta spodziewa się wrócić do ojczyzny. Św. Jakób egzaminuje Dantego z nadziei. Św. Jan rozprasza legendę o swem rzekomem wniebowzięciu za życia 146
- XXVI. Św. Jan egzaminuje Dantego z miłości. Adam. Grzech pierworodny. Język pierwszych rodiców. Czas mieszkania w Raju 152
- XXVII. Hymn dziękczynny. Gniew św. Piotra i świętych. Spojrzenie ku bryle ziemskiej. — Dziewiąte niebo kryształowe. Hierarchje anielskie. Natura pierworuchu. Dante gromi cheiwość rodu ludzkiego 158
- XXVIII. Punkt świetlny — symbol Boga. Symbole 9 sfer anielskich 164
- XXIX. Stworzenie Aniołów. Dlaczego, kiedy, jak? Inwektywa przeciw kaznodziejom. Liczba aniołów 170

XXX.	Empireum. Bóg. Aniołowie. Święci. Rzeka światłości. Róża mistyczna. Tron cesarza Henryka	17
XXXI.	Pożegnanie Beatryczy. Św. Bernard	18
XXXII.	Układ Róży mistycznej. Marja. Święci starego i nowego zakonu	18
XXXIII.	Modlitwa do M. B. Widzenie Boga. Widzenie i zrozumienie tajemnicy Trójcy św. Koniec .	19
Objaśnienia	201—25	

St